



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



JASKINIA  
MIŁOŚCI

CHANTELLE SHAW

**Chantelle Shaw**

# **Jaskinia miłości**

Tłumaczenie:  
Natalia Wiśniewska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Siostró Ann, czy naprawdę muszę założyć habit? - Clare Marchant spojrzała z powątpiewaniem na matkę przełożoną. - Nie podoba mi się, że mam udawać przynależność do Zgromadzenia Najświętszego Serca. Czuję się jak oszustka.

- Moje dziecko, nalegam, żebyś przywdziała szatę zakonną dla własnego bezpieczeństwa. Torrente to jedno z najmniejbezpieczniejszych miejsc w Brazylii. Ponieważ znajduje się niedaleko granicy z Kolumbią, wyznacza szlak karteli narkotykowych i handlarzy ludźmi. Słyszałam, że wiele tamtejszych młodych kobiet zostało zmuszonych do prostytucji. Panuje tam bezprawie i nawet policja boi się tam zaglądać. Członkowie karteli nie szanują życia, ale mają odrobinę szacunku do Kościoła.

Matka przełożona uśmiechnęła się łagodnie do Clare, na której twarzy malowały się napięcie i niepokój.

- Nie powinnaś się czuć jak oszustka. Przyjechałaś do Brazylii, by odnaleźć siostrę i zapłacić okup, którego zażądali jej porywacze. Kierują tobą szlachetne intencje. Narażasz się na niebezpieczeństwo, by pomóc ukochanej osobie. Kościół może zaoferować ci choć tę niewielką ochronę. - Siostra Ann spochmurnała. - Na pewno nie muszę ci przypominać, że ludzie, którzy uprowadzili Becky, działają bezwzględnie.

Clare spojrzała na pudełko stojące na biurku zakonnicy i na myśl o tym, co znajdowało się w środku, poczuła, jak wnętrzności podchodzą jej do gardła. Oczami wyobraźni ujrzała odcięty koniuszek płatka ucha owinięty w kilka warstw cienkiego papieru. Nie mogła znieść myśli, że jej piękna siostra mogła zostać okaleczona przez tego, kto porwał ją sprzed pięciogwiazdkowego hotelu w Rio de Janeiro, gdzie Becky brała udział w sesji fotograficznej.

Oderwała wzrok od pudełka i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze wiszącym na ścianie gabinetu matki przełożonej. Sza-

ry habit, który pożyczyła jej siostra Ann, sięgał prawie do samych kostek. Stroju dopełniały czarne wiązane buty i welon, który zasłaniał kasztanowe włosy Clare.

- Żeby uspokoić twoje sumienie, dałam ci biały, a nie czarny welon, odpowiedni dla nowicjuszek, które nie złożyły jeszcze ostatnich ślubów - wyjaśniła siostra Ann. - Czyni z ciebie kobietę kontemplującą pobożne życie. I trochę jest w tym prawdy. W końcu po przybyciu do Rio de Janeiro postanowiłaś szukać pocieszenia w kaplicy Świętej Marii. Powołanie przychodzi w najróżniejszych momentach.

Clare nie zamierzała tłumaczyć zyczliwej zakonnicy, że nigdy nie odda swojego życia w ręce Boga, nawet jeśli w wieku dwudziestu czterech lata nadal była dziewicą. Mark zarzucał jej pruderyjność, ale Clare nie mogła się z nim zgodzić. Po prostu chciała się oddać właściwemu mężczyźnie, a on zwyczajnie nim nie był.

Ale rozstanie z Markiem i wszystko inne, co wiązało się z Anglią, zdawało się oddalone o miliony lat świetlnych. Właściwie Clare miała wrażenie, że żyje w koszmarnym śnie, w którym ktoś porwał jej siostrę. Niestety to była prawda. W poniedziałek rano, kiedy jak zwykle przyszła do pracy w firmie swoich rodziców, A-Star PR, zadzwonił do niej roztrzęsiony ojciec i poinformował, że jej młodsza siostra Becky, znana na całym świecie modelka, została uprowadzona.

- Porywacze przysłali nam list, w którym grożą, że zabiją Becky, jeśli nie będziemy się stosować do ich instrukcji. - Rory Marchant ledwie panował nad głosem. - Chcą, żebym poleciał do Brazylii i zapłacił okup, ale ja nie mogę zostawić twojej matki, która zresztą o niczym nie wie. Nie mam odwagi wyznać jej, że życie Becky znajduje się w niebezpieczeństwie. Lekarze nalegają, żeby nie przysparzać jej stresów, a ta wiadomość na pewno by nią wstrząsnęła. Cudem przeżyła ostatni udar; kolejny mógłby ją zabić. - Zapanowała chwila milczenia. - Clare, nie wiem, co robić. Chcę ratować moją najdroższą córkę, ale nie mogę stracić żony.

- Ja polecę do Brazylii i przekażę okup porywaczom - odparła Clare bez wahania. - Ty nie możesz zostawić mamy, zwłaszcza

teraz, kiedy jej stan zaczyna się poprawiać.

Zignorowała cichy głos podszeptujący złośliwie, że o niej ojciec nigdy nie myślał jak o najdroższej córce. Oboje rodzice zawsze więcej uczuć okazywali Becky, co jednak nie powinno było dziwić Clare, skoro omal nie stracili Becky, gdy była jeszcze dzieckiem. Oczywiście Clare kochała siostrę i nie mogła znieść myśli, jak bardzo przerażona i samotna musi się teraz czuć.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu, po czym spojrzała na matkę przełożoną.

- Dziękuję za pomoc. Wszystkie okazałyście mi tak wiele serca. Ogarniały mnie strach i poczucie bezradności, kiedy siostra Carmelita zwróciła na mnie uwagę w kaplicy w Rio.

Clare cofnęła się we wspomnieniach o dwie doby, do dnia, w którym przybyła do Rio de Janeiro i zameldowała się w motelu wskazanym przez porywaczy, gdzie miała czekać na dalsze instrukcje. Ale tym razem zamiast listu przysłali jej pudełko z potworną zawartością: kawałkiem ucha. Na jego widok Clare popędziła do łazienki, żeby wymiotować.

W pudełku znajdowała się także krótka notatka, z której wynikało, że Clare ma się udać do miasta o nazwie Torrente, ponad trzy tysiące kilometrów na zachód od Rio, w głąb dżungli amazońskiej. Sytuacja, w której się znalazła, przytłoczyła ją tak bardzo, że poczuła potrzebę, by wejść do kaplicy znajdującej się w pobliżu motelu. Właśnie tam opowiedziała napotkanej zakonnicy o porwaniu Becky. W ciągu dwudziestu czterech godzin siostra Carmelita zorganizowała dla niej bilet na samolot do miasta o nazwie Manaus w północnych rejonach Brazylii, gdzie zaopiekowały się nią siostry ze Zgromadzenia Najświętszego Serca.

- Wolałabym, żebyś poprosiła o pomoc policję, zamiast w pojedynkę ratować siostrę.

- Nie mogę tego zrobić. Porywacze napisali, że zabiją Becky, jeśli komukolwiek powiem, że ją przetrzymują. Przeraza mnie myśl, że mogłam narazić jej życie, przyjmując pomoc sióstr... - Clare załamał się głos. - Ale nie wiedziałam, co robić.

- Obawiam się, że porwania bogatych turystów stają się coraz większym problemem w Brazylii. Niestety prawdą jest także to,



że policja często nie potrafi namierzyć odpowiedzialnych za to gangów – wyznała matka przełożona ponurym głosem. Wyrzała przez okno, kiedy na zewnątrz rozległ się ryk silnika. – Pan Cazorra już tu jest i z boską pomocą wkrótce spotkasz się z siostrą.

Clare chwyciła plecak, do którego spakowała swoje ubranie i kilka innych niezbędnych w czasie podróży rzeczy.

– Rozumiem, że poszukiwacz złota, którego poprosiła siostra o podwiezienie mnie do Torrente, nie zna prawdziwego celu mojej podróży?

– O nic się nie martw. Twój sekret pozostanie bezpieczny w murach naszego zakonu. Powiedziałam Diegowi, że będziesz uczyć w szkółce niedzielnej, więc musisz dotrzeć do miasta przed weekendem.

Strach ścisnął Clare za gardło. Porywacze uprzedzili, że w niedzielę skontaktują się z nią, by poinformować, gdzie ma zostawić okup. Podniosła z ziemi skórzaną teczkę z połową miliona funtów. Przerazała ją myśl, że życie Becky zależało od wartości tej teczki.

– Powinnam ostrzec cię przed tym poszukiwaczem złota – dodała siostra Ann.

– Ostrzec? Przecież mówiła siostra, że mogę mu zaufać.

– Nie wątpię, że bezpiecznie dowiezie cię do Torrente. Zna dżunglę amazońską lepiej niż jakakolwiek znana mi osoba. Pan Cazorra to dobry człowiek, który w przeszłości wiele razy pomagał siostrze. Ma jednak reputację... – Siostra zrobiła pauzę, jakby nie mogła znaleźć trafnego określenia. – No cóż, powiedzmy, że lubi damskie towarzystwo. Nie stroni od kobiet. I jest bardzo czarujący.

– Chce siostra powiedzieć, że to flirciarz? – Clare sądziła, że wszyscy Brazylijczycy zasługują na miano *lothario*. Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy kierowca taksówki, który wiozł ją z lotniska Manaus, z przetłuszczonymi włosami i poplamioną koszulką, zaproponował, że oprowadzi ją po mieście w zamian za seks. Oczywiście nie skorzystała z jego propozycji.

Tak czy inaczej, najważniejsze było dobro jej siostry, więc nie miało dla niej znaczenia, czy mężczyzna, który zawiezie ją do

Torrente, jest kobieciarzem, czy też samym świętym.

- Jestem pewna, że poradzę sobie z panem Cazorra - mruknęła ponuro, ruszając za matką przełożoną na dziedziniec.

Diego Cazorra spojrział na brudne okna zakonu i zwrócił uwagę, jak promienie słoneczne odbijające się w kolorowym szkle tworzą tęczę na posadzce dziedzińca. Pomyślał sobie, że to dziwne, jak często dostrzegał piękno w najprostszych rzeczach. W kopalni diamentów, która należała do niego i jego drogiego przyjaciela oraz wspólnika biznesowego, Cruza Delgado, odkrył jedno z najcudowniejszych kamieni szlachetnych, jakie kiedykolwiek znaleziono w Brazylii. Ale nieskazitelność światła słonecznego poruszała jego duszę znacznie bardziej od lśniących diamentów.

Dwa lata, które spędził w najgorszym z brazylijskich więzień, nauczyły go doceniać proste przyjemności życia: ciepły dotyk słońca na twarzy albo widok błękitnego nieba, którego niedane mu było oglądać przez cały ten czas, który spędził w przeludnionej więziennej celi cuchnącej potem i strachem więźniów.

Wspomnienia z czasów, gdy był nastolatkiem, nigdy nie wyblakły, ale Diego nauczył się ignorować przeszłość, chociaż nigdy nie zdołał pozbyć się dręczących go nocą koszmarów. Odpełdzając nieprzyjemne myśli, skupił się na czekającym go zadaniu, które nie było łatwe. Miał odeskortować zakonnicę do miasta nieopodal granicy z Kolumbią.

Torrente było przeklętym miejscem i Diego szczerze wątpił, czy nawet cały zastęp zakonnic byłby w stanie wpłynąć na życie jego mieszkańców, którzy żyli w skrajnej nędzy i w mniejszym lub większym stopniu dopuszczali się najróżniejszych przestępstw, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie dla swoich dzieci. W niczym nie różniło się od podłej faweli, w której dorastał.

Tak naprawdę nie miał ochoty odwiedzać miasta, które mogłoby wywołać duchy przeszłości, nie mógł jednak odmówić siostrze przełożonej. Nigdy nie zapomniał, że jedyną osobą, która udzieliła mu pomocy, kiedy był zdesperowanym młodym człowiekiem, był ojciec Vicenzi. Mimo że Diego nigdy nie uważał się za religijnego człowieka, miał silne poczucie lojalności wobec

Kościoła, który przywrócił go do życia.

W przyszłym tygodniu musiał pojawić się w Rio, żeby skontrolować swoje kasyno i klub nocny przed podróżą do Europy, gdzie czekało go spotkanie biznesowe z Cruzem. Musieli omówić sprawy związane z kopalnią i podzielić się zyskami. Tymczasem mógł poświęcić dwa dni na przetransportowanie jednej z sióstr Zgromadzenia Najświętszego Serca. Przy okazji mógł się przyjrzeć miejscu, które według raportów geologicznych obfitowało w bogate złoża złota. Mogło się więc okazać, że dobry uczynek ogromnie się mu opłaci.

Diego poprawił podniszczony skórzany kapelusz i wysiadł z jeepa w momencie, kiedy drzwi zakonu się otworzyły. Matka przełożona ruszyła w jego stronę. Jej czarny welon powiewał na wietrze.

- Jak miło cię widzieć, Diego - przywitała go po angielsku, czym go zaskoczyła, ponieważ zwykle rozmawiali po portugalsku. - Poznaj siostrę Clare, która niedawno przyjechała do nas z Anglii.

I wszystko stało się jasne - no może prawie wszystko. Diego nie potrafił bowiem wytłumaczyć, dlaczego przyspieszył mu puls na widok drobnej postaci w szarym habicie i białym welonie. Nigdy wcześniej nie widział tak niebieskich oczu jak u tej młodej kobiety. Przypominały najprawdziwsze szafiry.

Siostra Clare z pewnością nie skończyła jeszcze dwudziestu pięciu lat, więc była trochę starsza od niego, gdy trafił do zakładu karnego w Belo Horizonte. Oczywiście więzienie to nie to samo co zakon. Mimo to Diego nie potrafił zrozumieć, dlaczego piękna młoda kobieta postanowiła odciąć się od świata.

- Miło mi pana poznać, panie Cazorra - odezwała się słodkim, melodyjnym głosem, przywodzącym na myśl szum strumienia.

- Siostro - odparł, zdejmując kapelusz. Wyciągnął do niej rękę, a kiedy delikatnie ścisnęła jego dłoń, przeszył go dreszcz. Szybko przywołał się jednak do porządku. W końcu ta kobieta pozostawała poza jego zasięgiem.

- Wiem, co ci chodzi po głowie, Diego - zwróciła się do niego siostra Ann, wrywając go z zamyślenia. - Chcesz czym prędzej ruszyć w drogę, żeby zdążyć przed prognozowanym załama-



niem pogody. Kiedy twoim zdaniem dotrzecie do Torrente?

Nagle do Diega dotarło, że nie może rzucić tej młodej zakonnicy na pastwę pozbawionych skrupułów bandziorów. Podjął więc szybką decyzję.

- Obawiam się, że musimy zrezygnować z podróży. Właśnie zaczęła się pora deszczowa i za kilka dni można się spodziewać ulew, które zamienią drogi w rwące potoki.

- Ale musimy jechać. - Siostra Clare podeszła do niego. Z powodu niskiego wzrostu musiała zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć, ale jej twarz znaczyła zaciętość. - Zgodził się pan dostarczyć mnie na miejsce, a ja muszę dotrzeć do Torrente przed niedzielą.

Ściągnął brwi.

- Z całym szacunkiem, siostro, ale ma tam siostra uczyć w szkółce niedzielnej. To nie jest sprawa życia i śmierci, a mnie się nie uśmiecha utknięcie w Torrente na wiele tygodni, a może nawet miesięcy. Musi siostra zmienić swoje plany. Za kilka miesięcy trasa znów będzie przejezdna.

Oparł nogę na progu jeepa, szykując się do zajęcia miejsca za kierownicą, kiedy poczuł na ramieniu mocny uścisk.

- Pan mnie nie słucha, panie Cazorra. Muszę dotrzeć do Torrente przed niedzielą, więc jeśli boi się pan deszczu, proszę pożyczyc mi swój samochód, a pojedę sama.

Diego poczuł się dotknięty.

- Czy przeżyła siostra ulewę w Amazonii? - rzucił cierpko. - Zapewniam, że w niczym nie przypomina angielskiej mżawki. Poza tym nikomu nie pozwalałam prowadzić swojego samochodu.

Clare przygryzła wargę, próbując zapanować nad emocjami.

- Bardzo pana proszę, panie Cazorra. Ja muszę jechać do Torrente.

Diego przeklął pod nosem na widok łez lśniących w oczach zakonnicy. Nigdy nie potrafił się oprzeć ładnej buzi, chociaż zwykle pociągały go kobiety, które mógł zaciągnąć do łóżka.

- Czy nauczanie w szkółce niedzielnej jest dla siostry takie ważne?

Siostra Clare szeroko otworzyła szafirowe oczy.

- Ja... zostałam wezwana do Torrente - odparła głosem peł-

nym emocji.

Diego spróbował poszukać wsparcia u siostry Ann.

- Torrente to niebezpieczne miejsce, zwłaszcza dla młodej kobiety.

- Czasami musimy wykazać się odwagą, tak jak ksiądz, który kiedyś ci pomógł - przypomniła mu matka przełożona.

- Niech to szlag - jęknął Diego. To prawda, że gdyby ojciec Vincenzi nie był wystarczająco odważny, by zostać kapelanem w cieszącym się złą sławą więzieniu, być może Diego po dziś dzień gnąłby w celi albo już by nie żył. - W porządku. Zawiozę siostrę. Przy odrobinie szczęścia powinniśmy zdążyć przed załamaniem pogody.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się jak sam anioł, a Diego poczuł ucisk w piersi. Był pewien, że zaraz po powrocie do Rio, będzie musiał złożyć wizytę jednej ze swych licznych kochanek, by uwolnić się od tego obrazu.

Życie, które wiódł jako biznesmen, pozwoliło mu zapomnieć o nędzy i ubóstwie, które tak bardzo doskwierały mu w dzieciństwie. Jego matka była narkomanką i przez większość czasu nie była w stanie zajmować się synem. Od najmłodszych lat Diego błąkał się samotnie po mrocznych uliczkach faweli. Widział rzeczy, których żadne dziecko nie powinno oglądać. Czasami, kiedy bardzo się bał, szukał schronienia u swojego przyjaciela, Cruza Delgada. Do czasu, gdy stał się nastolatkiem, uodpornił się na okropieństwa slumsów. Ale pewnej nocy, kiedy diler narkotyków pobił jego matkę za to, że nie zapłaciła mu za towar, Diego stracił panowanie nad sobą - z tragicznym skutkiem.

Nie zamierzał jednak tego rozpamiętywać. Ciężko pracował, by odciąć się od przeszłości, i tak miało zostać.

Clare z trudem panowała nad drżeniem rąk, a nogi miała jak z waty. Ciężko opadła na tylne siedzenie jeepa i pozwoliła sobie na ciche westchnienie ulgi. Zdołała przekonać poszukiwacza złota, żeby zabrał ją do Torrente. Znalazła się więc o krok bliżej od ocalenia siostry. Oczywiście nadal czekało ją spotkanie ze zbirami, które napawało ją strachem. Ale jej serce biło mocno nie tylko z tego powodu.

Kiedy matka przełożona wspomniała, że Diego Cazorra to kobieciarz, Clare nieco inaczej go sobie wyobraziła. Właściwie musiała przyznać sama przed sobą, że nigdy wcześniej nie widziała tak wspaniałego mężczyzny. Przez lata pracy u swoich rodziców, w ich agencji modeli, spotkała setki przystojnych facetów, ale żaden z nich, wliczając Marka, nie mógł się równać z seksownym Brazylijczykiem.

Przyglądała się mu przez okno jeepa. Był bardzo wysoki i szczupły. Miał długie nogi, szerokie ramiona i umięśniony tors. Najbardziej zaskoczyły ją jednak jego ciemne blond włosy sięgające ramion i szare oczy, które czasem wydawały się srebrne. Wyglądał jak upadły anioł i roztaczał męski seksapil. Mimo wszystko Clare zaskoczyła silna reakcja własnego ciała. Właściwie ją przeraziła. Kiedy ścisnęła jego dłoń, poczuła mrowienie na skórze. Właśnie wtedy sugestia siostry Ann, żeby podróżować do Torrente w przebraniu zakonnicy, wydała jej się trafiona. Musiała skupić się na czekającym ją zadaniu i nie powinna się rozpraszać.

Kiedy Diego zajął miejsce za kierownicą, Clare przypomniała sobie o walizce, od której zależało życie jej siostry. Postawiła ją na ziemi obok samochodu. Nie miała pojęcia, czy trafiła bezpiecznie do bagażnika.

- Gdzie moja walizka? - zapytała spanikowanym głosem.

- Leży na przednim siedzeniu. - Mężczyzna spojrział na nią podejrzliwie. - Przewozi w niej siostra klejnoty koronne? - dodał drwiącym tonem.

Clare spróbowała się uspokoić.

- Mam tam książki dla szkoły niedzielnej. - Nie kłamała, skoro siostra Ann przekazała jej kilka modlitewników, które miała oddać ojcu Robertowi pełniącemu posługę w Torrente.

Ostatecznie uznała, że bezpieczniej będzie mieć walizkę pod ręką. Podniosła się więc, żeby przejść na przód. Obszerny habit nie ułatwiał jej zadania. Uniosła więc go na wysokość kolan i zrobiła duży krok naprzód. Wtedy poczuła dotyk silnej ręki poszukiwacza złota, który postanowił przyjść jej z pomocą. Natychmiast zrobiło jej się gorąco i zaczerwieniła się po same uszy.

- Dziękuję panu, panie Cazorra - wybełkotała nieporadnie, opadając na siedzenie obok miejsca kierowcy.

- Zawsze do usług - odparł lakonicznie. - Poza tym nazywam się Diego. Jeśli mamy spędzić w podróży najbliższe czterdzieści osiem godzin, lepiej dajemy sobie spokój z oficjalnym tonem.

- Czterdzieści osiem godzin! To znaczy, że nie dotrzemy do Torrente dzisiaj?! - Clare nie mogła oderwać oczu od jego seksownego uśmiechu. - Gdzie spędzimy noc?

- Zwykle śpiam na tylnej kanapie jeepa, chociaż przy słusznym wzroście nie jest mi tam szczególnie wygodnie. Ale na jedną noc tyle miejsca wystarczy dla nas dwojga.

Clare wyobraziła sobie tego potężnego mężczyznę ściśniętego w ciasnym wnętrzu auta i jej serce zabiło mocniej.

- Nie mogę spać w jeepie razem z tobą.

Diego w milczeniu przyznał jej rację.

- Po drodze do Torrente jest miejscowość, której mieszkańcy zapewniają nocleg turystom zwiedzającym lasy deszczowe.

Odpalił silnik i jeep wolno ruszył po nierównej drodze.

- Powodzenia, moja droga! - zawołała siostra Ann, kiedy jeszcze Clare mogła ją usłyszeć. - Będę się modlić za twoje bezpieczeństwo i twoją duszę!

- Powodzenia? - mruknął Diego. - Torrente to najgorsze miejsce, jakie przyszło mi odwiedzić. Jeśli matka przełożona chce zapewnić ci bezpieczeństwo, będzie się musiała modlić bez ustanku.

Zerknął kątem oka na zakonnice i zauważył ze zdumieniem, że Clare się czerwieni. Coś w całej tej sytuacji nie dawało mu spokoju. Zwykle wyczuwał kłopoty na kilometr. Także i tym razem jego szósty zmysł podpowiadał, że nie zna całej prawdy o wyprawie tej ślicznej Angielki do Torrente.

- Jestem pewna, że siostra Ann modli się za zbawienie wszystkich dusz - odezwała się po chwili. - Nawet twojej.

Diego uśmiechnął się szeroko.

- Obawiam się, że dla mnie nie ma ratunku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Clare nie zamierzała reagować na charyzmę poszukiwacza złota. Oderwała wzrok od jego zniewalającego uśmiechu i skupiła się na drodze. Jechali autostradą wiodącą do Boa Vista. Ponieważ studiowała wcześniej mapę, wiedziała, że ta miejscowość znajdowała się na północy Brazylii. Wkrótce jednak zjechali na drogę gruntową.

- Na zachód nie prowadzą żadne utwardzone drogi - wyjaśnił Diego. - Większość ludzi udających się do miast położonych nieopodal granicy z Kolumbią i Peru podróżuje statkiem po Rio Negro.

- Dlaczego więc nie popłyniemy zamiast jechać?

- Na rzece tuż przed Torrente jest zwężenie umożliwiające bossom narkotykowym kontrolowanie transportu. Pilnują także lądowiska na skraju miasta. Podróżowanie jeepem zapewnia mi swobodę decydowania o tym, dokąd chcę jechać i kiedy.

Serce Clare zamarło na wieść, że przestępcy zarządzają ruchem lotniczym i rzeczonym w Torrente. Wcześniej liczyła na to, że gdy tylko zapłaci okup, wyjadą stamtąd razem z Becky możliwie jak najszybciej. Wyglądało jednak na to, że sprawy mogły się skomplikować. Czy w tej sytuacji powinna zdradzić Diegowi prawdziwy powód swojej podróży i poprosić o zapewnienie jej i siostrze bezpiecznego powrotu do Manaus? Chociaż siostra Ann zapewniała, że to człowiek godny zaufania, Clare bała się wyznać prawdę komukolwiek innemu poza zakonnicami.

Pomyślała o swoim ojcu czekającym na powrót córek w Londynie. Rory Marchant na pewno odchodził od zmysłów ze strachu o życie Becky, a mimo to musiał udawać przed żoną, że wszystko jest w porządku. Tammi Marchant była tuż po pięćdziesiątce, ale rok wcześniej przeżyła udar, po którym została częściowo sparaliżowana. Clare krwawiło serce, gdy patrzyła, jak jej dawniej pełna życia i wciąż jeszcze piękna matka z tru-

dem wykonuje najprostsze czynności. Co więcej, to na barki Clare spadł ciężar prowadzenia całej firmy, A-Star PR, skoro Rory postanowił zapewnić żonie całodobową opiekę.

Zarządzanie agencją okazało się wymagającym zajęciem, ale Clare lubiła wyzwania. Z radością doskonaliła swoje umiejętności zawodowe i odkryła, że ma talent do organizowania kampanii reklamowych. Poza tym dzięki ogromowi pracy nie miała czasu na rozmyślanie o rozstaniu z Markiem. Choroba matki i całkowite poświęcenie ojca uświadomiły jej, że pragnęła małżeństwa opartego na równie solidnych podstawach jak to jej rodziców. Była gotowa czekać na odpowiedniego mężczyznę, którego obdarzy bezgraniczną miłością i zaufaniem.

Poza tym Clare zauważyła, że od pewnego czasu między nią a ojcem nawiązała się więź, kiedy razem opiekowali się Tammi i omawiali sprawy związane z firmą. Pierwszy raz w życiu czuła, że jest z niej dumny w równym stopniu jak z jej siostry. Oczywiście nie grała w tej samej lidze co Becky, która należała do elitarnego grona najlepszych modelek świata, ale i tak czuła się doceniona.

To wszystko musiała jednak zachować dla siebie. Nie zamierzała bowiem dzielić się szczegółami ze swojego życia prywatnego z tym obcym, jakkolwiek by było, mężczyzną.

- Czym konkretnie zajmuje się poszukiwacz złota? - zapytała, żeby oderwać myśli od czekającej ją wkrótce konfrontacji z porwaczami siostry.

- Chwyta wykrywacz metalu i udaje się z nim do miejsca, w którym powinny się znajdować złoża kruszcu - odparł Diego dość lakonicznie.

- Ale skąd wiesz, gdzie szukać?

- Znam się na geologii i potrafię rozpoznać oznaki mineralizacji. Wożę ze sobą sprzęt do analizy składu skał, ale często kieruję się także intuicją. Od lat zajmuję się wydobywaniem złota i diamentów.

Clare utkwiała wzrok w opalonych dłoniach mężczyzny, zaciśniętych na kierownicy, i przypomniała sobie ich dotyk.

- Naprawdę pracowałeś w kopalniach? Dlaczego zdecydowałeś się na taką niebezpieczną pracę?



Diego wzruszył ramionami.

- Musiałem zarabiać na życie, a szkoła nie nauczyła mnie wiele. Miałem więc ograniczone możliwości - odparł cierpko. - Praca w kopalni jest niebezpieczna, ale przy okazji dobrze płatna.

- Wygląda na to, że masz ciekawe życie - mruknęła pod nosem.

- Można tak powiedzieć. A teraz ja mam pytanie do ciebie. Dlaczego postanowiłaś zostać zakonnica?

Clare przygryzła wargę, próbując wymyślić przekonującą odpowiedź.

- Pozwolę sobie zauważyć - kontynuował Diego - że jesteś piękną młodą kobietą, która zamierza wieść życie w czterech ścianach zakonu. Moim zdaniem to dość dziwne.

Spojrzeli na siebie jednocześnie i Clare poczuła tworzące się między nimi napięcie. Czy to możliwe, żeby ten piękny mężczyzna doceniał jej urodę? Przez lata porównywała swoją nieciekawą twarz z pięknym obliczem olśniewającej siostry, zawsze na własną niekorzyść. Dlatego przyjmowanie komplementów nie przychodziło jej łatwo?

Przypomniała sobie słowa matki przełożonej, która ostrzegła ją, że poszukiwacz złota to uwodziciel. Prawdopodobnie flirtował z każdą kobietą bez wyjątku. I nawet jeśli uważał ją za atrakcyjną, Clare nie mogła ulec jego urokowi. Gdyby to zrobiła, jej kamuflaż poszedłby na marne.

- Każdy z nas dokonuje wyborów, a ten jest mój - odparła zagadkowo. Najchętniej zmieniałaby niewygodny temat. Na szczęście z pomocą przyszły jej kolorowe ptaki, które wyleciały z gęstwiny drzew. - Och! Patrz! Czy to papugi? Jak dotąd widywałam je tylko w klatkach. Niedawno oglądałam film dokumentalny o Amazonii. Podobno tutejsza fauna jest niezwykle różnorodna. Wiesz, że te tereny zamieszkuje ponad tysiąc gatunków ptaków? - Paplała jak najęta, ale wolała to od omawiania swoich spraw osobistych. - Siostra Ann powiedziała, że bardzo dobrze znasz lasy deszczowe. Pewnie widziałeś wiele niezwykłych zwierząt.

Diego ponownie wzruszył ramionami.

- Zdarzyło mi się polować na dziki, kiedy kończyły mi się za-

pasy i nie miałem co jeść. Poza tym wiem, że zawsze warto zajrzeć do śpiwora, zanim się do niego wejdzie, na wypadek gdyby czaiła się tam tarantula.

- Naprawdę? - Clare zbladła. - Nie znoszę pajaków. - Skrzywiła się, kiedy jeep wjechał na wybój. Gdyby wcześniej nie zaapięła pasów, na pewno uderzyłaby głową o sufit.

W miarę jak posuwali się na zachód, droga stawała się coraz bardziej wyboista, a drzewa rosnące po obu jej stronach rosły w takim zagęszczeniu, że tworzyły tunel, przez który z trudem przedzierało się światło słoneczne. Clare nie chciała myśleć o pajakach ani o żadnych innych zabójczych stworzeniach, które mogły czaić się w tej dżungli, podobnie jak nie chciała myśleć o mężczyznach, którzy porwali Becky. Odepchnęła więc od siebie ponure myśli.

- W lasach deszczowych musi występować także wiele gatunków małp. Lubisz małpy?

- Jeść? - zażartował.

- Oczywiście, że nie. Nie wyglądasz na kogoś, kto gustuje w małpach. A może się mylę? - Zerknęła na niego podejrzliwie, ale gdy tylko dostrzegła figlarny uśmiech na jego twarzy, westchnęła ciężko i odwróciła głowę.

Po dwóch godzinach podróży pierwsze krople deszczu rozbiły się na zakurzonej szybie. Diego zaklął, gdy w ciągu kilku sekund deszcz zamienił się w najprawdziwszą ulewę. Wiedział z doświadczenia, że wkrótce droga zamieni się w rwącą rzekę. Musiał skupić się na prowadzeniu w tych trudnych warunkach, ale jego pasażerka nie przestawała mówić, co nie ułatwiało mu zadania.

- Siostrze Clare... - przerwał potok słów, kiedy rozwodziła się na bogactwem kwiatów rosnących w dżungli amazońskiej. - Czy rozważałaś złożenie ślubów milczenia?

Clare splonęła rumieńcem.

- Przepraszam. - Przygryzła dolną wargę. Jak na ironię wyglądała tak niezwykle seksownie. - Zawsze za dużo mówię, kiedy się denerwuję.

- Masz wszelkie prawo do tego, żeby się denerwować. Torrente to przeklęte miejsce. - Żałował, że nie zrezygnowała z podró-

ży, kiedy ostrzegał ją jeszcze w Manaus. – Ale zawsze możemy zawrócić. Wystarczy jedno twoje słowo.

– Nie możemy zawrócić! – krzyknęła spanikowana, wzbudzając podejrzliwość Diega. – Muszę dotrzeć do Torrente. Mam tam zadanie do wykonania.

– Nie mogłaś uczyć w szkółce niedzielnej w Anglii? – zapytał ponuro, zanim dodał coś po portugalsku.

Tak jak przewidział, droga zaczęła niebawem przypominać rzekę błota. Samochód trząsał się, bujał i podskakiwał na licznych dziurach, aż w końcu stanął. Clare wyjrzała przez okno i zobaczyła, że koła kręcą się w miejscu. Wstrzymała oddech, kiedy Diego wrzucił wsteczny bieg. Niestety nic to nie dało.

– Co teraz zrobimy?! – zapytała, próbując przekrzyczeć huk ulewnego deszczu walącego o dach. – Sądziłam, że załamanie pogody ma przyjść dopiero za kilka dni.

– W lasach deszczowych pada codziennie – odparł ironicznie Diego. – Ulewa może ustać za godzinę, ale kiedy zaczyna się sezon deszczowy, czasami leje bez przerwy nawet kilka dni.

– To co teraz? Będziemy czekać, aż przestanie padać?

– Jeśli zaczekamy, jeep zapadnie się w błoto aż po same osie. W bagażniku mam kilka drewnianych desek. Umieszczę je pod kołami.

Diego naciągnął kapelusz nisko na czoło, żeby osłonić oczy przed zacinającymi strugami, po czym wysiadł. W ciągu kilku sekund przemókł do suchej nitki.

– Usiądź za kierownicą – polecił Clare. – Kiedy dwukrotnie uderzę w maskę, odpal, wrzucić wsteczny i wolno dodaj gazu. – Przyjrzał się jej uważnie. – Umiesz prowadzić?

– Oczywiście, że tak. – Co prawda nigdy nie wyprowadzała z błota pojazdu z napędem na cztery koła, ale udawała bardziej pewną siebie, niż w rzeczywistości była. Wrzuciła bieg, a gdy usłyszała dwa uderzenia, wcisnęła pedał gazu. Jeep ani drgnął. Nacisnęła więc mocniej i samochód wystrzelił do przodu.

Dumna z siebie Clare uśmiechnęła się szeroko do poszukiwacza złota, gdy ten otworzył drzwi, ale kąciki jej ust szybko opały.

– *Santa Mãe!* – rzucił wściekle zablocony Diego. – Mówiłem,

żebyś przyspieszyła powoli. Tylko spójrz na mnie!

Właściwie to Clare nie mogła oderwać od niego oczu. Nawet mokry i brudny prezentował się zachwycająco, a kiedy ściągnął koszulkę, zapragnęła mu się oddać. Miał cudowne ciało, imponujące mięśnie ramion i płaski brzuch. Jej rodzice powitaliby go w swojej agencji z szeroko otwartymi rękami.

- Może masz gdzieś suchą koszulkę, którą mogłabym ci podać? - zapytała drżącym głosem.

- Nie ma sensu się przebierać. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeep znowu gdzieś utknie. - Zmrużył oczy na widok wypieków na jej twarzy. - Czy następnym razem mogłabyś nie wcisnąć pedału gazu jak kierowca wyścigowy?

- Przepraszam, że ochlapałam cię błotem, ale sądziłam, że zależało ci na wydobyciu jeepa z błota - zachnęła się urażona.

- Nie masz pojęcia, na czym mi zależy, siostró - mruknął Diego, przekonany, że jeśli ta kobieta nie przestanie patrzeć na niego tak, jakby nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny, lada moment pokaże jej, czego pragnie.

Całe jego ciało płonęło z pożądania i pierwszy raz w życiu nie potrafił nad tym zapanować. Gdyby miał do czynienia z jakąkolwiek inną kobietą, zaproponowałby, żeby wskoczyli na tylną kanapę i zaspokoili żądzę, która wyczierała także z jej oczu. Mimo że siostra Clare robiła wszystko co w jej mocy, żeby ukryć własne pragnienia, Diego nie dał się zwieść. Potrafił poznać, kiedy kobieta go pragnie, i tym razem nie było inaczej.

Sięgnął po piwo, karcąc się w duchu za to, że zgodził się na tę wspólną podróż. Ta kobieta sprawiała mu więcej problemów, niż mógł się tego spodziewać.

- Chyba nie zamierzasz pić alkoholu w czasie jazdy? - zapytała oburzona Clare.

- Ciężko to nazwać alkoholem - odparł drwiąco, unosząc butelkę do ust. Nagle jednak poczuł, jak jej drobne palce zaciskają się na jego przedramieniu. Spojrzał na jej bladą dłoń kontrastującą z jego opalonym ciałem i natychmiast stanął mu przed oczami obraz jej nagiego ciała.

Znieruchomiał, kiedy Clare pochyliła się w jego stronę, a on poczuł cytrusowy zapach żelu pod prysznic. Z odrętwienia wy-

rwał go szczęk metalu. Nie od razu jednak dotarło do niego, że zakonnica wyjęła kluczyki ze stacyjki.

- Prowadzenie pod wpływem alkoholu to przestępstwo i stwarza zagrożenie dla zdrowia i życia także innych uczestników ruchu drogowego - oznajmiła.

Diego zaczął tracić cierpliwość.

- Zgadza się, że w normalnych okolicznościach picie piwa podczas jazdy jest niedopuszczalne, zwłaszcza w mieście, ale na wypadek gdybyś nie zauważyła, jesteśmy jedynymi uczestnikami ruchu drogowego. Zapewniam cię, że po drodze do Torrente nie zobaczymy ani jednego pojazdu, bo nikt inny nie jest na tyle szalony, żeby tam jechać. - Wyciągnął rękę. - Oddaj mi kluczyki. Nie możemy sobie pozwolić na dłuższą zwłokę, jeśli chcemy dotrzeć na miejsce do niedzieli.

Clare czuła się rozdarta. Z jednej strony wiedziała, że gonił ich czas, ale z drugiej nie mogła pozwolić na takie wybryki.

- Moja ciotka zginęła w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę! - rzuciła gniewnie. - Jechała na rowerze, kiedy potrafił ją mężczyzna, który miał we krwi trzykrotnie więcej promili, niż dopuszcza norma.

Diego spojrzał na zabłoconą szybę.

- Przykro mi z powodu twojej ciotki, ale wątpię, żebyśmy spokali choć jednego rowerzystę w sercu lasu deszczowego. - Spojrzał na delikatnie drżące usta Clare i jej piękne oczy lśniące od łez. - No dobrze - warknął, wylewając zawartość butelki za okno. - Zadowolona?

Clare bez słowa oddała mu kluczyki.

- Teraz możemy kontynuować - odparła cicho, wbijając wzrok w ledwie widoczną drogę za oknem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Clare otarła mokre kąciki oczu, zmagając się z natłokiem emocji. Musiała zacząć nad sobą panować. Przyjechała do Brazylii w jednym celu: żeby uratować Becky. Nie wiedziała, w jakich warunkach przetrzymywano jej siostrę ani co się z nią działo, ale koniuszek ucha, który przysłali porywacze, nie wróżył nic dobrego. Tym bardziej nie mogła pozwolić, żeby rozprasał ją seksowny mężczyzna za kierownicą.

Pograżona w myślach straciła poczucie czasu, gdy wtem deszcz przestał padać równie nagle, jak zaczął. Zza chmur wyszło słońce, które wkrótce zamieniło wodę w parę. Spowiła ich gęsta mgła.

- Kiedy zginęła twoja ciotka? - zapytał Diego niespodziewanie.

- Prawie dwa lata temu. - Clare doskonale pamiętała tamten chłodny, szary dzień przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy zadzwoniła do niej matka, żeby przekazać tę straszną wiadomość. - Kierowca samochodu twierdził, że wjechał na lód i stracił panowanie nad pojazdem, ale po przeprowadzeniu rutynowych testów policjanci odkryli prawdziwą przyczynę wypadku. - Ciotka była starsza od moich rodziców, ale cieszyła się dobrym zdrowiem i z pewnością czekało ją jeszcze wiele lat życia.

- Byłaś z nią mocno związana?

- Spędziłam pod jej dachem część dzieciństwa - uśmiechnęła się smutno. - Wtedy nie podobał mi się pomysł przeprowadzki do jej domu w Kent i rozłąki z rodzicami, którzy zostali w Londynie.

- Dlaczego musiałaś się od nich wyprowadzić? - Diego nie rozumiał, dlaczego tak bardzo interesowało go życie zakonnicy. Zwykle unikał rozmów na tematy osobiste. Ale tym razem ciekawość wzięła górę.

- Kiedy moja siostra miała sześć lat, zdiagnozowano u niej



białaczkę. Przez kilka lat była poddawana chemioterapii, aż w końcu pokonała chorobę. Rodzice nie mogli pogodzić częstych pobytów w szpitalu z prowadzeniem swojej firmy i opieką nade mną. – Westchnęła ciężko. – Wiem, że to niedorzeczne, ale wtedy czułam się porzucona. Miałam dziewięć lat i nie rozumiałam, jak ciężki był stan Becky. Wydawało mi się, że rodzice poświęcają jej tyle czasu, bo jest ich ulubionym dzieckiem.

– To rozumiałe – odparł Diego poważnie. Ojciec porzucił go, zanim się urodził, a uzależniona od narkotyków matka nie poświęcała mu wiele czasu. Od najmłodszych lat sam się musiał o siebie troszczyć. – Wróciłaś do rodziców, kiedy twoja siostra wyzdrowiała?

– Nie, ale odwiedzałam ich w weekendy. Uczyłam się już wtedy w szkole średniej w Kent i rodzice uznali, że będzie lepiej, jeśli zakończę edukację właśnie tam, zamiast przenosić się do Londynu.

– Musiałaś mieć żal do siostry, kiedy mieszkałaś z ciotką – zasugerował Diego.

Clare zaskoczyła jego wnikliwa analiza sytuacji. Rzeczywiście bywały takie chwile, kiedy zazdrościła Becky całej uwagi, którą otrzymywała od rodziców. Jednocześnie nienawidziła siebie za to, ponieważ wiedziała, że jest niesprawiedliwa w swoich osądach. W końcu jej siostra nie zachorowała na białaczkę umyślnie.

– Kocham Becky. To nie jej wina, że dorastałam z dala od rodziny. Miałam szczęście, że to nie ja padłam ofiarą tej strasznej choroby i nie musiałam spędzić długich lat w szpitalnych salach. Moi rodzice radzili sobie w tej trudnej sytuacji najlepiej, jak umieli.

Na myśl o Becky ogarnął ją żal. Uważała, że to ogromnie niesprawiedliwie, że po tym wszystkim, co wycierpiała w dzieciństwie, los ponownie tak ciężko ją doświadczył. Kolejny raz jej życie było zagrożone. Clare miała tylko nadzieję, że jej siostra nie pogarszała sytuacji. Nie dało się ukryć, że rodzice ogromnie ją rozpieścili, a światowa kariera modelki pozwoliła jeszcze bardziej folgować swoim kaprysom. Ale porywacze z pewnością nie traktowali jej jak księżniczki i Clare nie miała pojęcia, jak Bec-

ky to znosi.

Jeep wpadł w kolejne zagłębienie na drodze i Clare skrzywiła się, pocierając obolałą kość ogonową.

- Czy ta miejscowość, w której mamy się zatrzymać na noc, znajduje się daleko stąd? - zapytała z nadzieją w głosie.

Diego zerknął na deskę rozdzielczą.

- Pokonaliśmy dwieście trzydzieści kilometrów, więc od Inua dzieli nas jeszcze sto siedemdziesiąt. Niestety z powodu stanu drogi poruszamy się ze średnią prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

- Więc dotrzemy na miejsce za trzy godziny z kawałkiem - skwitowała Clare bez zastanowienia, czym najwyraźniej zdumiała Diega. - Mój mózg doskonale radzi sobie z cyframi. Już w szkole średniej wiedziałam, że zostanę księgową.

- To znaczy, że studiowałaś ten kierunek?

Skinęła głową.

- Po maturze dostałam się na wydział księgowości i marketingu, a potem zwerbowali mnie do pracy w najlepszym banku w City of London. Pracowałam dla nich przez osiemnaście miesięcy, zanim zostałam główną księgową w firmie rodziców. W ostatnim czasie miałam na głowie znacznie więcej, bo musiałam zajmować się także sprawami organizacyjnymi.

Diego ściągnął brwi.

- Nie rozumiem, dlaczego zrezygnowałaś z kariery i odcięłaś się od rodziny oraz przyjaciół. Jak twoi rodzice zapatrują się na to, że wyjechałaś z Anglii i wstąpiłaś do zakonu w Brazylii?

Clare pożałowała, że tak bardzo się przed nim otworzyła. Zapomniała o roli, którą wymyśliła dla niej matka przełożona, i powiedziała zdecydowanie za dużo.

- Rodzice wspierają mnie we wszystkim, co robię - odparła, zakłopotana, że znowu musi kłamać. - A jak to wygląda u ciebie? - zapytała, żeby zejść z celownika. - Masz rodzinę?

- Nie.

Kiedy zrozumiała, że Diego nie rozwinie tematu, Clare podjęła kolejną próbę.

- Nie jesteś żonaty?

- Nie.

- Pewnie z racji wykonywanego zawodu często nie ma cię w domu. Ale czy nie czujesz się samotny?

- Lubię to, co robię - odparł zwięźle.

Clare się poddała. Zyskała jednak pewność, że poszukiwacz złota coś przed nią ukrywa, a to tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że powinna zachować dla siebie prawdziwy powód swojej podróży do Torrente.

Potem jeszcze dwukrotnie jeep ugrzązł w błocie. Za pierwszym razem wystarczyło podłożyć deski pod koła, ale za drugim Diego musiał użyć specjalnie zaprojektowanego lewarka, żeby unieść przód auta. Zajęło im to sporo czasu, a Clare musiała wysiąść, więc po kostki ubrudziła się błotem.

Kiedy dotarli do Inua, ślaniała się na nogach ze zmęczenia. Poza tym okropnie dokuczała jej wszechobecna wilgoć.

- A gdzie reszta wioski? - zapytała, rozglądając się po leśnej polanie, którą otaczało kilka mniejszych chat i jedna większa. Prawie wszyscy mężczyźni siedzący na podłodze przed największą chatą byli ubrani w szorty i koszulki, ale kobiety były nagie od pasa w górę, a dzieci, które przybiegły gościom na spotkanie, miały tylko proste przepaski na biodrach.

- To wszystko - odparł Diego. - Inua to dom małej społeczności zwanej Yanomami.

- Ale mówiłeś, że zatrzymują się tutaj turyści - przypomniała Clare, przyglądając się nędznym chatom. - Gdzie niby mam nocować? - To, co zobaczyła, znacznie różniło się od jej wizji wygodnego pokoju hotelowego z miękkim łóżkiem i łazienką.

- To jest miejsce dla gości. - Diego wskazał kwaterę nieco oddaloną od pozostałych, a kiedy dostrzegł przerażoną minę Clare, dodał pospiesznie: - Nie przejmuj się. Mają tam prysznic. Ogromnie fascynuje tutejsze dzieci, które kąpią się w rzece.

Podszedł do starszego członka plemienia, żeby zamienić z nim kilka słów, po czym wrócił do Clare.

- Wyjmę twoją torbę z jeepa i pokażę ci, gdzie będziesz spała. Jacinto pyta, czy zjemy kolację z jego ludem. Uznałem, że się nie skusisz, skoro jednym z dań może się okazać pieczona małpa.

- Dziękuję. - Clare zadrżała. Nie jadła wiele, odkąd dowiedziała się o porwaniu Becky, ale sama myśl o skosztowaniu małpy odebrała jej apetyt. Ruszyła za Diegiem do chaty dla gości. Odetchnęła z ulgą na widok cienkiego materaca na drewnianej ramie. Może nie było najbardziej komfortowe, ale przynajmniej nie będzie musiała spać na podłodze.

- Zdaję sobie sprawę, że to nie nowojorski Hilton - odezwał się Diego na widok jej miny - ale zakładam, że w zakonie przywykłaś do prostego życia.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Skąd poszukiwacz złota, w dodatku taki zatwardziały samotnik jak ty, wie, jak wygląda nowojorski Hilton?

Uśmiechnął się do niej zniewalająco, ale nie odpowiedział.

- Upichcę coś na kuchence turystycznej. Ale uprzedzam, że mam tylko puszkowane jedzenie.

- Dziękuję, ale chyba pójdę dzisiaj wcześniej spać. To był męczący dzień.

Upał i ciągle zamartwianie się o Becky wycieńczyły ją zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Co gorsza, musiała zmagać się z pożądaniem, które czuła do swojego kierowcy, co jeszcze bardziej komplikowało sytuację.

Gdy tylko znalazła się sama, czym prędzej pozbyła się sztywnego habitu i welonu. Ciśnienie w prysznicu okazało się całkiem przyzwoite, ale kiedy Clare wychodziła z kabiny, kątem oka dostrzegła węża czającego się w kącie łazienki. Ostatecznie uznała więc, że więcej tam nie wróci.

W nocy wilgoć dokuczała jej tak bardzo, że czuła się, jakby leżała zawinięta w mokry koc. Do tego komary atakowały ze wszystkich stron, mimo siatki ochronnej zawieszanej nad łóżkiem. Z lasu dobiegało znacznie więcej odgłosów niż w ciągu dnia.

Nagle coś przebiegło po podłodze tuż obok Clare. Przerazona chwyciła latarkę i poświeciła dookoła łóżka. W pewnej chwili snop światła natrafił na gigantycznego karalucha z czarnym, twardym pancerzem i niewiarygodnie długimi czółkami.

- Fuj! - wykrzyknęła Clare, ostatecznie uznając, że dżungla amazońska to przerażające miejsce. I kiedy zaczęła sobie wy-

obrażać, jakie jeszcze stworzenia mogły niespodziewanie wyłonić z się mroku, postanowiła poszukać bezpiecznego schronienia. Chwyciła walizkę z pieniędzmi i wyszła na zewnątrz. Pobiegła do jeepa ile sił w nogach. Nierówne podłoże raniło jej bosc stopy, a światło latarki napotykało lśniące punkciki, które musiały być oczami zwierząt ukrywających się w gąszczu. Ledwie żywa ze strachu otworzyła klapę jeepa.

- Diego, w chacie czai się ogromny karaluch. - Zamilkła, żeby nabrać powietrza, i dopiero wtedy dotarło do niej, na co patrzy. Diego leżał w samych dżinsach na materacu rozłożonym na podłodze jeepa. Stojąca obok niego lampa naftowa oświetlała jego nagi tors i książkę, którą czytał. Z burzą blond loków i kilkudniowym zarostem przypominał najprawdziwszego lwa: szlachetnego, muskularnego i niezwykle potężnego.

- Mało prawdopodobne - mruknął tym swoim tonem, który sugerował, że niczego na świecie nie brał poważnie.

- Widziałam go. I wiem, jak wygląda karaluch.

- Mało prawdopodobne, że jest tylko jeden - sprecyzował. - Karaluchy lubią towarzystwo i zwykle gnieźdzą się na małych przestrzeniach. Pewnie mają gniazdo pod łóżkiem.

Clare się wzdygnęła.

- Nie mogę spać w miejscu pełnym karaluchów. - Krzyknęła, kiedy coś dotknęło jej stopy. - A teraz chodzi po mnie wąż!

- Węże nie chodzą. - Diego przytrzymał lampę tak, że światło padło na ziemię. - Poza tym widzę tylko nieszkodliwą jaszczurkę - wyjaśnił, zanim strzepnął jaskrawozielone stworzenie z jej nogi. - Pewnie boi się ciebie bardziej niż ty jej.

- Wątpię - mruknęła Clare, gramoląc się do samochodu. Nie zauważyła nawet, że koszula nocna podwinęła jej się do połowy ud. Odgarnęła z oczu długie kasztanowe włosy i spojrzała błagalnie na Diega. - Proszę, pozwól mi tutaj przenocować.

Zamiast odpowiedzieć, patrzył na nią tak, jakby wyrosła jej druga głowa.

- Co się stało? - zapytała drżącym głosem. - Pełza po mnie kolejna jaszczurka?

- Sądziłem, że zakonnice strzygą się na krótko.

Dopiero ta uwaga przypomniała Clare, że nie miała na sobie

habitu ani welonu, a jedynie cienką koszulę nocną. Pod wpływem wilgoci włosy skręciły jej się w sprężynki, ale i tak sięgały do połowy pleców. Spięła się, kiedy Diego ujął w palce jeden z jej loków.

- Delikatne jak jedwab - mruknął. - I mają niesamowity kolor. Jak kasztany, które dzieci zbierają jesienią w Anglii. Szkoda ukrywać takie piękne włosy pod welonem.

Kiedy zamilkł, zrozumiała, że czeka na wyjaśnienia.

- Jestem nowicjuską, dlatego noszę biały welon zamiast czarnego. Nie muszę ścinać włosów przed złożeniem ostatecznych ślubów.

- A kiedy to zrobisz?

- Wkrótce - odparła pośpiesznie.

Diego zatrzasnął klapę jeepa, po czym ponownie przyjął pozycję, w której go zastała, z głową wspartą na poduszkach.

- To znaczy, że jeszcze nie jesteś całkowicie oddana sprawie?  
- powiedział cicho. - Jeszcze możesz się rozmyślić?

Wymowne spojrzenie jego jasnoszarych oczu przyprawiło Clare o dreszcz. Zrozumiała, że wpadła z deszczu pod rynnę. Tak blisko Diega, ubrana w skąpą koszulę nocną, czuła się bezbronna i niezwykle krucha. Nie mogła jednak zapominać o Becky.

- Nic nie zawróci mnie z drogi, którą obrałam.

Wykrzywił usta w seksownym uśmiechu.

- I nie dasz się skusić na nic innego?

Clare pragnęła tylko tego, żeby ten nieprzyzwoicie piękny mężczyzna przestał patrzeć na nią tak, jakby rozbierał ją wzrokiem. W akcie desperacji rozejrzała się po wnętrzu jeepa w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się zakryć.

- Mogę pożyczyć twój śpiwór?

- Proszę bardzo.

Rozpięła śpiwór i obejrzała go z każdej strony w obawie przed pajakami, które mogły się czaić w środku. Potem pośpiesznie zapięła go po samą brodę. Od razu zrobiło jej się gorąco, ale przynajmniej zdołała ukryć ciało przed wygłodniałym wzrokiem Diega.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie czułaś pożądania?  
W końcu to zupełnie naturalny instynkt.



Jego słodki głos jak miód spływał po jej ciele, jednocześnie rozbudzając jej wyobraźnię. Ogromnie pragnęła Diega, mimo że nie chciała się do tego przyznać.

- Gdybym kiedykolwiek poczuła coś podobnego, modliłabym się tak długo, aż bym się od tego uwolniła...

Nagle Diego zgasił lampę i w samochodzie zapanowała ciemność. Clare słyszała, jak się porusza. Prawdopodobnie próbował ułożyć się wygodnie, ale wysoki wzrost skutecznie mu to unieвозмоżliwiało.

- Kiedy będziesz się modlić o uwolnienie się od pokus, wspomnij i o mnie, siostrze - mruknął. - I bardzo się postaraj, bo twój widok w tej koszuli nocnej będzie mnie prześladował przez długie noce, jeśli czegoś z tym nie zrobisz.

Diego płonął z pożądania. Resztkami sił powstrzymywał się przed rozpięciem śpiwora i porwaniem Clare w ramiona. Nie był przygotowany na jej widok w tej skąpej koszulce. Właściwie był przekonany, że zakonnice śpią w czymś znacznie skromniejszym.

- Przepraszam, że przerwałam ci lekturę - szepnęła głosem tak aksamitnym jak spowijająca ich ciemność. - Podczas pakowania zauważyłam, że wozisz sporą kolekcję najróżniejszych autorów, zarówno klasycznych, jak i współczesnych. Lubisz czytać?

To pytanie cofnęło Diega we wspomnieniach o prawie dwie dekady, do czasów, kiedy razem z Cruzem zatrudnili się u hrabiego Bancrofta. W pierwszym odruchu chciał odpowiedzieć siostrze, żeby pilnowała swojego nosa, ale ostatecznie uznał, że musi skupić się na czymś innym poza trawiącą go żądzą.

- Pracowałem kiedyś w kopalni diamentów należącej do angielskiego hrabiego. Mój przyjaciel spotykał się z jego córką. Często chodziłem razem z nim do ich domu i gawędziłem z ich gosposią. - Uśmiechnął się szeroko. - Lucia była ode mnie o kilka lat starsza i sporo mnie nauczyła.

- O literaturze? - zapytała Clare naiwnie.

- No nie. Przyznaję, że bardziej interesowały mnie jej atrybuty fizyczne. Ale pozwalała mi pożyczać książki z biblioteki hrabiego podczas jego nieobecności.

Diego pamiętał, jak oszołomiła go liczba tytułów, spośród których mógł wybierać. Angielskiego nauczył się w więzieniu dzięki pomocy ojca Vincenziego, który ponadto zachęcił go do czytania w tym języku. Diego szybko pokochał dobrą literaturę. Po odsiedzeniu wyroku znalazł pracę w kopalni diamentów w Montez Claros, a wolny czas spędzał w bibliotece hrabiego Bancrofta, szczęśliwy, że może uciec od ciężkiej pracy fizycznej do świata fikcji.

- Co się stało z twoim przyjacielem, który spotykał się z córką hrabiego? - zapytała zaciekawiona Clare.

- Poślubił ją i doczekali się bliźniaków.

- A ty nie chciałbyś się ożenić?

- Nie.

- Dlaczego?

Diego westchnął ciężko.

- Miałem raz dziewczynę, która lubiła dostawać ode mnie pudełka pełne czekoladek, ale ponieważ bała się przytyć, wyjadała tylko te z truskawkowym nadzieniem, a resztę zostawiała. Dla mnie małżeństwo przypomina czerpanie przyjemności z jednego tylko smaku przy jednoczesnym ignorowaniu całego bogactwa innych możliwości, a nic nie powinno się marnować - wyjaśnił lakonicznie.

- To najbardziej szowinistyczne oświadczenie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Jesteś... - przerwała, żeby znaleźć właściwe słowo, które wyraziłoby jej zniesmaczenie. - Niemożliwy.

- Nie ty jedna tak uważasz.

Clare nie widziała jego twarzy, ale była pewna, że gościł na niej seksowny uśmiech.

- Nie miałam na myśli nic dobrego - mruknęła.

- Tak czy inaczej, życie, które dla siebie wybrałam, jest bardziej zrozumiałe od twojej decyzji o pozabawieniu się rozkoszy wynikającej z kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem - odparł. - Skąd możesz mieć pewność, że nigdy nie zechcesz wyjść za mąż, skoro nie byłaś z żadnym mężczyzną? Może warto przynajmniej umówić się na kilka randek przed złożeniem ostatecznych ślubów?

- Jeśli już musisz wiedzieć, to spotykałam się z dwulicowym,

niewiernym łgarzem i oszustem - rzuciła gorzko, wspominając Marka.

- Ach.

- Co to ma znaczyć?

- Teraz już wszystko rozumiem. Postanowiłaś uciec do zakonu po tym, jak jakiś facet złamał ci serce. - Diego sprawiał wrażenie zadowolonego, że w końcu znalazł odpowiedź na nurtujące go pytanie. - Zostałaś zraniona, więc postanowiłaś zrezygnować z dalszego życia, żeby nie narażać się na podobne sytuacje w przyszłości.

Clare kusiło, żeby powiedzieć panu wszystkowiedzącemu, co może zrobić ze swoją teorią, ale chociaż trudno jej było się do tego przyznać, w słowach Diega kryło się ziarenko prawdy. Rozstanie z Markiem może i nie skończyło się dla niej w klasztornych murach, ale sprawiło, że przez ostatni rok żyła jak pustelniczka.

- Jaki był ten twój eks, poza tym że to palant? - zapytał Diego.

- Nazywa się Mark Penry, co pewnie nic ci nie mówi, skoro większość czasu spędzasz z dala od cywilizowanego świata, ale to bardzo znany model. Niedawno wystąpił w kampanii reklamowej bardzo luksusowej marki bieliźnianej. Plakaty, na których wygina się w samych bokserkach, wiszą w każdym większym mieście na świecie.

- Chcesz powiedzieć, że zranił cię ładny chłopiec reklamujący majtki? - zadrwił Diego.

- To nie tylko ładny chłopiec... No dobrze, może tylko - przyznała Clare, wspominając, jak bardzo ją irytowało, kiedy Mark przeglądał się w każdym mijanym lustrze. - Ale chodzi o to, że pozwolił mi uwierzyć w naszą wspólną przyszłość. Czułam się jak skończona idiotka, kiedy odkryłam, że pod moim nosem sy-piał nie tylko z modelkami, ale także z innymi pracownikami agencji A-Star PR. Nikt nie raczył mi o tym powiedzieć w obawie, żeby nie zranić moich uczuć.

Clare nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że na wszystkich innych płaszczyznach życia była ostrożna do przesady. Rozum opuszczał ją tylko przy wyborze partnerów. Jako siedemnastolatka zakochała się w studencie o imieniu Tony. Sądziła, że chło-

pak odwzajemnia jej uczucia, ale potem okazało się, że umówił się z nią tylko z powodu jakiegoś głupiego zakładu. Podobno chciał udowodnić swoim kumplom, że zaciągnie ją do łóżka, co mu się jednak nie udało. Na szczęście Clare wzięła sobie de serca słowa ciotki Edith, która radziła, żeby nie spieszyć się z seksem i poczekać na odpowiedniego mężczyznę, który pokocha ją całym sercem.

Potem, na studiach, Clare umawiała się z kilkoma chłopakami, ale nigdy nie kusilo jej, żeby z którymkolwiek z nich pójść na całość. Dopiero kiedy poznała Marka, poczuła, że to ten jedyny. Ale zawiodła się i tym razem. Kiedy odkryła jego zdrady i zażądała wyjaśnień, powiedział, że to wszystko jej wina, bo odmawiała mu seksu.

Niemniej nawet Mark był świętym w porównaniu z Diegiem Cazorrą. Clare wiedziała, że już zawsze, ilekroć otworzy pudełko czekoladek, tylekroć wspomni jego słowa o kobietach. Żałowała, że zabrakło jej odwagi, by wrócić do chaty i spędzić tę noc z dala od niego.

Wkrótce zasnęła, a kiedy otworzyła oczy, słońce zaczynało wznosić się nad koronami drzew. Nagle usłyszała niewyraźny głos i zrozumiała, że Diego mamrocze przez sen. Usiadła i spojrzała na niego. Jego twarz wyrażała ogromne cierpienie, a całym jego ciałem wstrząsały dreszcze.

- *Assassino!* - wrzasnął, zasłaniając się ręką.

- Diego! - Powtórzyła jego imię kilka razy, ale nie zdołała go obudzić. W końcu chwyciła go za ramiona i mocno nim potrząsnęła. - Obudź się, Diego!

Wykonał tak gwałtowny ruch, że Clare nie zdążyła zareagować, kiedy jedną rękę oparł jej na karku, a drugą wsunął w jej włosy. Potem ją pocałował.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego pocałunku nie dało się porównać z żadnym innym, który przeżyła Clare; był namiętny, zmysłowy i oszałamiający. Dlatego zamiast odepchnąć Diega, rozchyliła wargi. Smakował ją nieśpiesznie, z wprawą konesera doskonałych win. Nie protestowała, kiedy wsunął ją pod siebie, a potem przygniótł całym ciałem, a jedynie uniosła biodra, żeby przylgnąć do niego jeszcze mocniej.

Uniosła rękę i pogłaskała jego szorstki policzek, a potem wsunęła palce w jego włosy. Kiedy jednak musnęła jego prawe ucho, zamarła. Brakowało mu bowiem czubka.

Natychmiast przypomniała sobie o Becky i o przerażającej wartości pudełka przysłanego przez jej porywaczy. Clare ogarnął wstyd, że zamiast pędzić siostrze na ratunek, obściskuje się z prawie obcym mężczyzną.

Diego odsunął się od niej i pochylił głowę tak, żeby włosy zasłoniły niekompletne ucho.

- Miałeś koszmar - wydyszała Clare, próbując zebrać myśli. - Chciałam cię obudzić. - Przygryzła wargę na wspomnienie przerażenia pobrzmiwającego w jego głosie. - Co ci się śniło? Krzyczałeś tak, jakby cię torturowano.

- Nie pamiętam, żeby cokolwiek mi się śniło - odparł Diego, przeklinając w duchu. Oczywiście doskonale pamiętał ten sen, bo zawsze był dokładnie taki sam. Dotyczył inicjacji, którą fundowano każdemu nowemu więźniowi. Polegała na tym, że osadzeni z dłuższym stażem katowali żółtodziobów, podczas gdy strażnicy odwracali wzrok.

- Mówiłeś coś przez sen, ale niczego nie rozumiałam. - Siostra Clare sprawiała wrażenie szczerze zatroskanej. - Jaki dramat rozegrał się w twojej przeszłości, że prześladowuje cię w snach?

Diego tylko wzruszył ramionami.

- To pewnie przez przegraną Brazylii w mistrzostwach świata w piłce nożnej - odparł, jak gdyby nigdy nic.

- Ja nie żartuję.

W przeszłości to zawsze koszmary wypędzały Diega z łóżek jego kochanek. Z żadną z nich po seksie nie zostawał na dłużej i każdą bez wyjątku noc spędzał sam. Clare była pierwszą kobietą, przy której zmrużył oczy. Oczywiście popełnił błąd. Bo chociaż w ciągu dnia potrafił trzymać wspomnienia na wodzy, po zmroku demony przeszłości atakowały jego bezbronną podświadomość. Czasem sny wydawały się takie realne, że Diego był przekonany, że wrócił do celi, którą dzielił z dziesięcioma innymi mężczyznami - do celi tak ciasnej, że trzeba było sypiać w niej na zmianę.

Po tych przeżyciach pozostał mu irracjonalny strach przed małymi pomieszczeniami. Zawsze, kiedy jechał windą, oblewał go zimny pot. Nawet wewnątrz jeepa wydawało mu się czasem klaustrofobiczne, dlatego prawie nigdy nie zamykał okien, żeby czuć na twarzy powiew wiatru.

Ale dlaczego, u diabła, pocałował siostrę Clare? Dlaczego nie potrafił nad sobą zapanować? Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. I nawet koszmary, które dręczyły go minionej nocy, nie tłumaczyły takiego zachowania.

Nie oglądając się za siebie, wysiadł z samochodu i czym prędzej ruszył do miejsca, w którym tubylcy stworzyli naturalny basen, zasilany wodą z rzeki. Rozebrał się i zanurkował w chłodnej wodzie. W lasach deszczowych czuł się znacznie lepiej niż w miejskiej dżungli. Tutaj był wolny i żył na własnych zasadach, bez konieczności uginania się przed społecznie narzuconymi konwenansami. Spojrzał w niebo i przez chwilę przyglądał się chmurom gromadzącym się nad drzewami. Doświadczenie podpowiadało mu, że czeka ich kolejny deszczowy dzień.

Kiedy Clare wyszła z chaty dla gości i podeszła do jeepa, czuła na sobie przenikliwe spojrzenie Diega. Przyjrzała się jego mokrym włosom i uznała, że musiał pływać w rzece. Na szczęście tym razem był kompletnie ubrany, chociaż biały T-shirt ciasno opinał jego imponujące mięśnie.



Chociaż habit nie był ani przewiewny, ani szczególnie wygodny, Clare cieszyła się, że ukrywa jej ciało. Kiedy stanęła obok Diega, naciągnął kapelusz nisko na czoło, jakby chciał zasłonić oczy. Duża kropla deszczu wylądowała na pokrytej pyłem drodze, a po niej spadły kolejne. Clare spojrzała na pochmurne niebo.

- Jestem gotowa do drogi. Pewnie chcesz ruszyć, zanim pogoda całkiem się popsuje.

Spodziewała się, że przyzna jej rację, ale on ani drgnął.

- Na pewno się nie rozmyśliłaś? - zapytał poważnym głosem.  
- Nadal możesz wybrać inną drogę.

Clare zrozumiała, że nie mówił o podróży do Torrente, i przez ułamek sekundy kusiło ją, żeby wyznać mu prawdę o sobie i Becky. Nie była jednak pewna, czy może zaufać Diegowi. W końcu nie wiedziała o nim wiele.

- Jestem pewna, że podążam właściwą drogą - odparła cicho.

- *Deus*, naprawdę odetniesz się od życia i od miłości, bo twój chłopak okazał się palantem? - Chociaż jeszcze kilka minut wcześniej Diego obiecał sobie, że nie będzie ingerował w decyzje siostry Clare, kolejny raz dał się ponieść emocjom. - Kiedy się całowaliśmy, pragnęłaś tego równie mocno jak ja. Naprawdę chcesz zamknąć się w klasztornych murach, z dala od takiej namiętności i ognia?

Clare zaśmiała się gorzko.

- Co ty wiesz o miłości? Niedawno opisałeś małżeństwo jako ograniczony wybór smaków czekoladek.

- Masz rację, nigdy nie doświadczyłem miłości. - Otworzył drzwi jeepa i zanim Clare zdążyła zaprotestować, wsadził ją do środka.

- Nigdy? - zainteresowała się. - Rodzice cię nie kochali?

Przez chwilę milczał, przyglądając się dziurom na drodze.

- Nigdy nie poznałem swojego ojca - odezwał się wreszcie. - Porzucił moją matkę, zanim przyszedłem na świat. Wiem tylko tyle, że to Anglik i że nazywa się Philip Hawke. Przyjechał do Brazylii w interesach i zatrzymał się w hotelu, w którym moja matka pracowała jako pokojówka. Nigdy nie próbował się z nami skontaktować.

Nie wspomniał jednak o dziadku, który próbował go odszukać. Niedługo po tym, jak Diego wyszedł z więzienia, zadzwonił do niego prawnik z angielskiej kancelarii, który wyjaśnił, że Philip Hawke zmarł kilka lat wcześniej, uprzednio wyznawszy swojemu ojcu prawdę o dziecku z nieprawego łoża. Geoffrey Hawke do końca swoich dni szukał wnuka, choć na próżno. Przed śmiercią poinstruował pracowników kancelarii, by kontynuowali poszukiwania, a gdy ci wreszcie się z nim skontaktowali, Diego dowiedział się, że dziadek, którego nigdy nie poznał, zapisał mu w spadku prawdziwą fortunę.

Dzięki tym pieniądzom mógł zostać partnerem biznesowym swojego przyjaciela, Cruza Delgada. Razem kupili kopalnię diamentów nazywaną Starą Betsy, w której ojciec Cruza znalazł słynną czerwoną gwiazdę, diament Estrela Vermelha. Znaleziska dokonane w tej kopalni opiewały na miliony dolarów. Sam Diego wydobył z niej rzadki różowy diament, Estrela Rosa, który włączył do swojej kolekcji kamieni szlachetnych. Później przyjaciele kupili kolejną kopalnię, zamkniętą wiele lat temu, ponieważ wiedzieli o ukrytych tunelach prowadzących do bogatych złóż. Wkrótce Diego i Cruz trafili na pierwsze miejsce listy najbogatszych Brazylijczyków.

Duże pieniądze oczywiście miały swoje zalety. Ale ani penthouse w Rio oraz różne inne posiadłości rozsiane po całym świecie, które posiadał, ani kolekcja luksusowych aut, nie były w stanie zapełnić pustki ziejącej w jego sercu. Wszystko to były tylko zabawki, które dostarczały rozrywki, ale nie potrafiły sprawić, żeby zapomniał o nieszczęśliwym dzieciństwie. Kiedy dorastał, niczego nie pragnął bardziej niż miłości. Miłość była cenniejsza od złota i lśniących kamyków, ale po trzydziestu siedmiu latach życia bez jej ciepła jego serce stało się twarde jak diamenty, które wydobywał.

Z zamyślenia wyrwał go głos siostry Clare.

- Twojej matce pewnie było ciężko wychowywać cię w pojedynkę. Mieszkaliście w Manaus?

- Dorastałem w faweli w Belo Horizonte. - Diego zaśmiał się cynicznie. - W tłumaczeniu nazwa tego miasta brzmi piękny horyzont, ale uwierz mi, że w nędznych, zatłoczonych slumsach,

w których mieszkaliśmy razem z matką, nie było nic pięknego.

- Dlatego tak bardzo lubisz lasy deszczowe? Bo są dzikie i piękne i nikt ci tutaj nie wadzi?

Diego zerknął na nią kątem oka.

- Tym razem nie mogę liczyć na spokój - burknął.

Ścisnął mocniej kierownicę. Ta kobieta była niewiarygodnie piękna, a może tylko mu się tak wydawało, ponieważ pozostała poza jego zasięgiem. W końcu zawsze najbardziej pragnie się tego, czego nie można mieć.

Musiał przyznać, że zaskoczyła go przenikliwość siostry Clare, a także to, jak łatwo mu się z nią rozmawiało. Rzadko rozmawiał z kobietami, pewnie dlatego że rzadko go słuchały, ale z nią było inaczej.

- W dżungli mogę oddychać pełną piersią - przyznał. - Tutaj znajduję szczerłość, której brakuje wszędzie indziej. To jedno z tych miejsc na ziemi, gdzie nic nie krępuje matki natury, przez co budzi ona strach i jednocześnie fascynuje.

Im dłużej rozmawiali, tym mniej Clare wiedziała o tym mężczyźnie. Kim był Diego Cazorra? Samotnikiem poszukującym złota? Kobięciarzem, przed którym ostrzegała ją matka przełożona? Czy może kimś zupełnie innym?

Przypomniała sobie tomik wierszy angielskiego poety z epoki romantyzmu, Johna Keatsa, który widziała w bagażniku jeepa.

- Kto nazbyt długo w mieście był więziony - zacytowała z pamięci. - Ten w lica niebios spogląda radośnie. Z serca mu błoga modlitwa rośnie, by iść w nadziemskie, uśmiechnięte strony.

Diego spojrzał na nią, zanim podjął:

- Któż może więcej być zadowolony niż człek, co leży w trawie miłośnie zaczytan w książce, mającej o wiośnie i o miłości najtęskliwsze tony?<sup>[1]</sup> Wygląda na to, że coś nas jednak łączy. Których poetów jeszcze lubisz?

- Och, Wordswortha, Shelleya. Uwielbiam dzieła wielu poetów z końca osiemnastego wieku. W głębi serca jestem bezwstydną romantyczką. A ty?

- Czy jestem romantykiem? - roześmiał się. - A jak sądzisz, siostrze Clare?

- Myślę, że tylko pozujesz na nieokrzesanego poszukiwacza

złota. – Zawahała się, zanim odważyła się zapytać: – Co ci się stało w ucho?

– To był wypadek – odparł ostro, zrywając cienką nic porozumienia, która zaczęła się między nimi zawiązywać. Potem naciągnął kapelusz nisko na czoło, jakby chciał się przed nią ukryć, a Clare zrozumiała, że ich rozmowa dobiegła końca.

Deszcz nie ustał po godzinie, tak jak dzień wcześniej, ale lał się z nieba nieprzerwanym strumieniem, zamieniając drogę w rzekę błota. Clare straciła rachubę, ile razy jeep utknął w grzęzawisku, a ona musiała wysiadać i pomagać Diegowi wypchnąć pojazd. Jeszcze przed nastaniem wieczoru była tak bardzo zmęczona, że ledwo stała na nogach. Mimo to kolejny raz wyszła na zewnątrz i podłożyła deski pod przednie koła auta.

– Muszę przyznać, siostró, że jesteś ogromnie zdeterminowana – powiedział Diego, kiedy wróciła do środka. – Większość ludzi na twoim miejscu już dawno by się poddała i błagała mnie, żebym zawrócił, a ty ani razu nie narzekałaś na deszcz i przekłute błoto. – Poczul coś na kształt czułej troski, kiedy patrzył, jak zmęczona osuwa się na siedzeniu.

Clare uśmiechnęła się do niego słabo.

– Dotrę do Torrente bez względu na wszystko. Odrobina błota mnie nie powstrzyma.

Oparła głowę na oparciu i zamknęła oczy, dzięki czemu Diego zyskał możliwość przyjrzenia jej się uważnie. Cały habit i welon miała przemoczone, a jej buty i nogi pokrywała brązowa breja. Pobladła z wyczerpania, tak że złociste piegi zdobiące jej nos i policzki stały się znacznie wyraźniejsze.

Pożądanie kolejny raz dało o sobie znać. Właściwie Diego zawsze gustował w długonogich blondynkach z dużym doświadczeniem w sprawach łóżkowych. Tym bardziej nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak bardzo go kusilo, żeby pocałować siostrę Clare i rozbudzić w niej tę samą namiętność co kilka godzin wcześniej, zaraz po przebudzeniu.

Kiedy uniosła powieki, Diego spojrzał głęboko w te niesamowicie niebieskie oczy i poczuł nieprzewartą potrzebę, żeby opowiedzieć jej o sobie wszystko to, czego nie wyjawiał nikomu in-

nemu.

- Deszcz powoli ustaje - powiedział, spoglądając na drogę. - Powinniśmy być w Torrente za dwie godziny.

Kiedy dotrą do miasta, zostawi ją w kościele i nie zobaczy jej nigdy więcej. Wybrała dla siebie życie, które wykluczało bliskie relacje z mężczyznami, a on musiał to zaakceptować.

- Znasz duży wodospad w pobliżu Torrente? - zapytała Clare. Skinął głową.

- Branco Cachoeirao. Znajduje się kilka kilometrów za miastem.

- Nieopodal jest jaskinia z kapliczką poświęconą Marii Dziewicy. Zamierzam spędzić tam noc w samotności i oddać się cichej kontemplacji. - Głos się jej załamał. - A jutro z samego rana sama dotrę do Torrente.

- Pozwól, że będę z tobą szczery. Albo jesteś odważną wariatką, albo po prostu wariatką. - Diego miał ochotę mocno nią potrząsnąć, żeby przywrócić jej trochę rozsądku.

Clare usłyszała szum wodospadu, jeszcze zanim go ujrzała. Od pewnego czasu jechali wąską drogą, otoczeni przez splątane drzewa i pnącza, przez które ledwie przedzierały się promienie słońca, aż w końcu ich oczom ukazał się niezwykle widok. Kryształicznie czysta woda potężnym strumieniem spływała ze skał prosto do rzeki poniżej.

- Jeśli dobrze pamiętam, jaskinia znajduje się trochę dalej - powiedział Diego, zwalniając odrobinę.

Wkrótce z gęstwiny wyłoniło się wejście do jaskini. Wyglądało na to, że nikt nie odwiedzał tego miejsca od dłuższego czasu. Diego zaparkował nieopodal i wysiadł z jeepa. Clare wzięła z niego przykład, ale zanim zdążyła zrobić ledwie dwa kroki, z jaskini wybiegł dzik. Krzyknęła przerażona, kiedy zwierzę popędziło w kierunku zarośli.

- Naprawdę zamierzasz spędzić tutaj noc? - rzucił drwiąco, kiedy niepewnie podeszła do ciemnej jaskini. Mimo to podał jej latarkę.

- Myślisz, że w środku może się czaić coś jeszcze? - zapytała, kierując snop światła do ciemnego wnętrza.

- Pyton skalny.

- Bardzo śmiesznie - mruknęła, wmawiając sobie, że Diego naprawdę tylko żartował. Nagle światło latarki wydobyło z mroku twarz. Clare wstrzymała oddech, zanim dotarło do niej, że patrzy na posąg Marii Dziewicy. Wyglądał dokładnie tak, jak opisała go matka przełożona.

Było coś niezwykle poruszającego w tej kamiennej świętej ukrytej w sercu dżungli amazońskiej. Clare nie potrafiła tego wyjaśnić, ale nagle spłynął na nią wielki spokój, a zmęczenie ustąpiło miejsca wierze w to, że zdoła uratować Becky.

Przez jakiś czas stała przy posągu, aż zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Jakieś stworzenie poruszyło się tuż obok niej. Poświeciła na nie i ujrzała zielono-brązowe łuski. Więc Diego wcale nie żartował! Wrzeszcząc w niebogłosy, popędziła do wyjścia z jaskini i wpadła na swojego towarzysza.

- Spokojnie, siostró - powiedział, Diego, przytrzymując ją za ramiona. - Domyślam się, że widziałaś węża? - Kiedy skinęła głową, dodał łagodnie: - Zaczekaj tutaj, a ja się go pozbędę.

Clare nawet przez myśl nie przeszło, żeby wchodzić za nim do środka. Odwróciła głowę, kiedy wyniósł długiego zielonego węża, z którym oddalił się kilka metrów dalej. Po chwili wrócił z drewnem, które musiał zebrać w lesie.

- Co robisz?

- Zamierzam rozpalić ognisko. Dzięki niemu ustrzeżemy się przed nieproszonymi gośćmi.

- A co z tymi, które już tam są? - zapytała drżącym głosem.

- Rozejrzałam się po jaskini i nie widziałem żadnych stworzeń. Na szczęście w suficie jest dziura.

- Na szczęście? Przecież zmokniemy, jeśli znów zacznie padać.

- To nieduży otwór, ale wpada przez niego świeża deszczówka, która gromadzi się w niedużym basenie. - Diego widział, że wciąż była jeszcze blada ze strachu, a pod oczami miała ciemne sińce. - Może umyj twarz i odśwież się, a ja tymczasem przyniosę twój bagaż z jeepa?

Clare uniosła latarkę i bez przekonania weszła do jaskini. Musiała spędzić tutaj całą noc dla dobra Becky. Porywacze poin-

struowali ją, że ma się znajdować właśnie tutaj w niedzielę, chociaż nie podali konkretnej godziny. Równie dobrze mogli pojawić się o świcie, dlatego też podjęła decyzję o nocowaniu w tym miejscu. Pewnie i tak nie zmruży oka. Nerwy miała napięte jak postronki na myśl o czekającej ją konfrontacji.

Znalazła nieduży naturalny basen, o którym wspomniał Diego. Umyła twarz i od razu poczuła się lepiej. W pewnej chwili jej uwagę zwrócił złoty blask roztaczający się przed wejściem do jaskini. Wyszła więc i ujrzała, że Diego przygotował dla niej śpiwór, kilka poduszek, a także lampę naftową, którą postawił obok jej toreb.

- Śpij blisko ognia - poradził jej - a żadne stworzenie się do ciebie nie zbliży. Zostawiłem ci też trochę suszonych owoców i orzechów na śniadanie.

- Dziękuję - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy. - Jesteś dobrym człowiekiem.

- Na pewno żaden ze mnie święty - odparł z uśmiechem, zanim odwrócił się i wszedł do jeepa.

Clare odprowadziła samochód spojrzeniem i dopiero gdy zniknął jej z oczu, wybuchła płaczem. Była zmęczona, przerażona i całkiem sama. Musiała jednak wziąć się w garść i stawić czoło czekającym ją wyzwaniom. Zdjęła habit i rozłożyła go na kamieniu w nadziei, że szybko wyschnie, po czym położyła się na poduszkach, które zostawił dla niej Diego. Zamknęła oczy i spróbowała się uspokoić.

Leżała tak przez jakiś czas, gdy wtem dotarły do niej odgłosy ciężkich kroków.

- Kto tam?

- Oczywiście, że ja - odparł Diego, podchodząc do ogniska. - A kogo się spodziewałaś? Nikt inny nie jest na tyle szalony, żeby spędzić noc w dżungli. - Rzucił swój śpiwór na ziemię, a kapełusz na kamień, zanim przeczesał palcami mokre włosy.

Clare patrzyła na niego tak, jakby był duchem. Zauważyła, że przebrał się w czyste dżinsy i koszulę dżinsową, którą nosił do połowy rozpiętą. Wyglądał tak cudownie, że przyspieszył jej puls.

- Ja... ja...

- Zauważyłem, że koła jeepa zapadają się w błoto, więc przeparkowałem go dalej, na twardsze podłoże - wyjaśnił, nie czekając na jej odpowiedź. - Umyłem się pod wodospadem i wróciłem. - Dostrzegł łzy na jej policzkach, więc dodał łagodnie: - Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię tu samą?

Jego seksowny uśmiech rozpędził jej strach. Pod wpływem impulsu podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję.

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. - Chociaż nie była pewna, czy powinna mówić mu takie rzeczy, nie dbała o to. Liczyło się tylko to, że Diego do niej wrócił, przywracając jej poczucie bezpieczeństwa.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Diego stoczył krótką walkę z własnym sumieniem i przegrał. Nawet święty nie oparłby się tej namiętnej kobiecie. Była taka drobna, że czuł nieprzewartą chęć otoczenia jej opieką.

- Co się stało, *pequeno*? - Miał pewność, że nie płakała tylko dlatego, że zostawił ją samą przed jaskinią.

- Nie wiem, czy słusznie postępuję. - Żelazna kontrola, którą Clare sprawowała nad nerwami, w końcu ustąpiła, i dziewczyna zalała się łzami. Może jednak powinna była pójść na policję i poprosić o pomoc w znalezieniu siostry. Może nie była odważna, ale głupia i naiwna, sądząc, że w pojedynkę zdoła uratować Becky.

- To rozumiałe, że masz wątpliwości - odparł łagodnie Diego. Sumienie podpowiadało mu, że powinien się od niej odsunąć i zdusić pożądanie, aby jeszcze bardziej nie komplikować jej życia. Ale jak mógłby się jej oprzeć, kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i ustami szukała jego ust?

Nie wyglądała jak zakonnica. Kiedy ujrzał ją w blasku ognia, w samej tylko bieliźnie, z burzą kasztanowych włosów opadających na ramiona, jej uroda go poraziła. Miała wszystkie te rozkoszne krągłości, które powinna mieć kobieta, a on nie mógł przestać wodzić po nich rękami.

Ale cichy głos z tyłu głowy ostrzegał, żeby nie wykorzystywał jej niewinności. Uciszył go jednak, kiedy przypomniał sobie, że była w poważnym związku. To mogło oznaczać, że miała doświadczenie w sprawach damsko-męskich. Poza tym całowała go z taką pasją, że mógł zrobić tylko jedno.

Kolejny raz Clare straciła poczucie rzeczywistości. Jeszcze tydzień temu siedziała w swoim gabinecie, zakopana w dokumentach i księgach rachunkowych, i zastanawiała się, co powinna założyć na przyjęcie bożonarodzeniowe, a teraz tuliła się do naj-

seksowniejszego mężczyzny na planecie w sercu dżungli amazońskiej.

Może to wszystko tylko się jej śniło; jeśli tak, to nie chciała się obudzić. Pod wpływem wilgotnego, parnego powietrza brazylijskich lasów deszczowych rozsądna, przewidywalna Clare Marchant z Anglii przeobraziła się w zmysłową syrenę płonącą z pożądania. Diego rozbudził w niej seksualną ciekawość, której nigdy nie czuła przy żadnym innym mężczyźnie.

Zrozumiała, że nie przespała się z Markiem, ponieważ zwyczajnie jej nie pociągał. On był tylko ładnym chłopcem o narcystycznej naturze, podczas gdy Diego emanował prawdziwie męskim seksapilem. Mark nie mógł się z nim równać. Poza tym i tak nie chciała teraz o nim myśleć.

Diego klęczał nad nią, opierając ręce po obu stronach jej głowy. W blasku ognia jego blond włosy przypominały aureolę, ale on był upadłym aniołem, który mógł urzeczywistnić najdziksze fantazje Clare.

Pocałował ją ponownie, a ona jęknęła cicho. Potem wolno powiódł językiem po jej szyi, przyprowadzając ją o rozkoszne drżenie. Czuła bijące od niego ciepło przez cienką bawełnę stanika, a po chwili nawet i to ich od siebie nie oddzielało.

Diego uniósł się na rękach i wygłodniałym wzrokiem przyjrzał się jej nagim piersiom. Przez całe życie Clare krępowały jej pełne kształty, zwłaszcza że jej siostra mogła się pochwalić typową dla modelek, szczupłą sylwetką. Ale na widok podziwu wyczierającego z oczu kochanka pierwszy raz poczuła się dumna ze swoich dużych piersi i krągłych bioder.

- Diego... - szepnęła, a on uśmiechnął się do niej, kładąc jej palec na ustach.

- Nic nie mów, *anjinho*. Może to nie dzieje się naprawdę, a ja nie chcę wracać do rzeczywistości - mruknął łagodnie.

Clare doskonale wiedziała, co miał na myśli. Łatwo było zanurzyć się w fantazji i zapomnieć o prawdziwym życiu. Diego przesunął palcem po jej wargach, szyi i dekolcie, aż dotarł do piersi. Clare gwałtownie nabrała powietrza, a jej sutek momentalnie stwardniał pod wpływem jego dotyku.

Diego uniósł się i ujął w dłonie obie jej piersi. Pieścił je długo,

z wprawą eksperta, a potem kolejno obsypał je pocałunkami. Clare zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go do siebie. Wiedziała, jak bardzo jej pragnie, i doceniała to, że się nie spieszył.

Ponieważ brakowało jej doświadczenia, pozwoliła Diegowi w pełni kontrolować sytuację. Nie protestowała nawet wtedy, kiedy wsunął dłoń pod jej majtki.

- Rozsuń nogi, *querida*. Właśnie tak - mruknął zadowolony niczym syty drapieżnik.

Gdy tylko Clare poczuła jego palec, wolno odkrywający najgłębsze zakamarki jej kobiecości, pomyślała, że dotarła na skraj wytrzymałości. Całe jej ciało drżało, ale instynkt podpowiadał, że powinna lepiej nad nim panować, ponieważ czekało ją jeszcze wiele nowych doznań.

Postanowiła więc dla odmiany skupić się na swoim kochanku. Rozpięła do końca jego koszulę i zsunęła mu ją z ramion. W blasku ognia jego ciało połyskiwało, jakby zostało odlane z brązu, a włosy mieniły się szczerym złotem. Przesunęła dłonie po jego płaskim brzuchu, a po chwili wahania sięgnęła do rozporoka jego dżinsów.

Wtedy on kolejny raz zaczął pieścić piersi Clare. Całował je najpierw niespiesznie, a potem przesunął się niżej w kierunku ud. Kiedy poczuła jego język w miejscu, którego żaden mężczyzna nigdy nawet nie dotykał, nie zdołała się opanować. Rozkosz wstrząsnęła jej ciałem, prowadząc do orgazmu.

Czuła się tak, jakby kręciła się na karuzeli coraz szybciej i szybciej, tracąc ostrość widzenia. Nie miała pojęcia, kiedy Diego pozbył się ostatniej części jej garderoby i sam się rozebrał, ale w pewnym momencie przyciągnął ją do swojego nagiego ciała. Poczuła, jak bardzo był podniecony. Zaciekawiona sięgnęła w dół i ujęła w dłonie jego męskość, a on jęknął głośno.

Diego uniósł się na rękach, a ona rozsunała nogi jeszcze szerzej, żeby ułatwić mu dostęp. Wsunął się w nią wolno i delikatnie. Clare gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy poczuła lekki dyskomfort, ale już po chwili zdołała się całkowicie odprężyć. Objęła go rękami i przyciągnęła do siebie.

W tym pierwotnym erotycznym tańcu on był mistrzem, a ona

jego uczennicą. Wsunął ręce pod jej pośladki, a ona uniosła biodra. Zniecierpliwiona Clare spojrzała w jego oczy i dostrzegła w nich znajomy błysk, a potem to się stało. Krzyknęła głośno, ulegając urokowi spełnienia.

Diego zaczekał, aż Clare uspokoi się odrobinę, po czym przyspieszył, napierając na nią z coraz większą siłą. W końcu odrzucił głowę w tył, a z jego gardła wyrwał się okrzyk triumfu.

Diego zsunął kapelusz z twarzy i natychmiast zdał sobie sprawę z trzech rzeczy. Ogień zgasł, niebo znacznie pojaśniało, a siostra Clare leżała u jego boku naga, jak ją Bóg stworzył. Nieraz znajdował się w niezręcznych sytuacjach, zwłaszcza po wypiciu większej ilości piwa, niż tolerował jego organizm, ale coś podobnego spotkało go po raz pierwszy. I wątpił, czy wszyscy święci w niebie zdołaliby temu zaradzić.

Powiódł wzrokiem po cudownie jędrnych pośladkach Clare i przeklinając pod nosem, przykrył ją śpiworem. Nie było sensu marnować czasu na szukanie winnych. I tak nie potrafiłby gardzić sobą bardziej niż do tej pory. Zdeflorowana zakonnica była po prostu kolejną skazą na jego imieniu.

Z odmętów pamięci wyłoniło się wspomnienie zatłoczonej więziennej celi, w której spędził dwa lata, a potem cofnął się nawet jeszcze dalej, do dnia, w którym zabił człowieka. Diego przyjrzał się swoim dłoniom, jakby nadal miał na nich krew.

Ojciec Vicenzi zapewniał go, że to nie Diego ponosi odpowiedzialność za śmierć dilerów narkotyków, ale skąd mógł wiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy, skoro go przy tym nie było? Sam Diego niewiele pamiętał. Jediną osobą, która знаła prawdę, była jego matka, a ona zeznała na policji, że to on zamordował.

Czym prędzej spuścił grubą zasłonę na wspomnienia, odcinając się od przeszłości. Szybko wciągnął dzinsy, starając się nie obudzić Clare. Wyglądała jak anioł, kiedy spała z delikatnie rozchyłonymi ustami, okryta peleryną kasztanowych włosów, ale przez niego straciła niewinność. Założył, że skoro miała chłopaka, nie była dziewicą, a gdy już zorientował się w sytuacji, był zbyt podniecony, żeby się opanować.

Wściekły na siebie wyszedł z jaskini, żeby nie ulec pokusie

zbudzenia jej pocałunkiem. To byłoby dla niego coś nowego, ponieważ nigdy wcześniej nie spędził całej nocy z kobietą, z którą się kochał. Kiedy się nad tym zastanowił, dotarło do niego, że wyjątkowo nie dręczyły go koszmary, kiedy Clare leżała wtulona w niego niczym miękki i ciepły kociak. Wiedział jednak, że prędzej czy później to urocze stworzenie pokaże ostre pazury.

Diego już słyszał, jak oskarża go, że ją uwiódł i zepchnął z drogi duchowej, którą kroczyła. Ale przecież nie on jeden był winien zaistniałej sytuacji. To ona rzuciła się w jego ramiona, podczas gdy on próbował zachować się przyzwoicie.

Jaśniejące niebo zwiastowało nastanie świtu, kiedy Diego przedzierał się między drzewami do miejsca, gdzie zostawił jępa. Potarł dłonią szorstki policzek i uznał, że najwyższa pora się ogolić. Może prysznic pod potężnym wodospadem pozwoli mu zebrać myśli i znaleźć odpowiedź na dręczące go pytanie. Bo nie miał pojęcia, jak powinien się teraz zachować wobec Clare.

Pogrążony w myślach ponieważ zwrócił uwagę na trzask łamanej gałęzi i za późno zrozumiał, że ma towarzystwo. Odwrócił głowę i ujrzał lufę pistoletu wycelowaną w jego stronę. W pierwszym odruchu chciał ostrzec Clare przed niebezpieczeństwem, ale kiedy wrzasnął, poczuł mocne uderzenie w głowę i stracił przytomność.

Po przebudzeniu Clare odkryła, że boli ją każdy centymetr ciała. Przeciągnęła się wolno i usiadła, rozglądając się po jaskini. Spojrzała w dół na swoje podrażnione sutki, czerwieniąc się ze wstydu na wspomnienie minionej nocy. Diego zaspokoił jej pragnienia i odkrył przed nią nieznaną świat seksu. Musiała jednak zapomnieć o tamtych doznaniach i na powrót wejść w swoją rolę.

Na ziemi leżała tylko jej zmięta bielizna. Brakowało ubrania Diega. Uznała więc, że ubrał się i wyszedł. Nagle ogarnęła ją obrzydzenie do samej siebie. Podczas gdy ona kochała się z pięknym mężczyzną, Becky przeżyła kolejną noc strachu i niepewności.

Uginając się pod ciężarem wyrzutów sumienia, Clare czym

prędzej doprowadziła się do porządku. Założyła habit, a włosy ukryła pod welonem. Postanowiła, że później wyjawি Diegowi prawdę o porwaniu siostry i przyzna się, że tak naprawdę nigdy nie zamierzała wstąpić do zakonu. Tymczasem musiała ruszyć na ratunek Becky.

Chwyła swój plecak i walizkę z pieniędzmi i wyszła na zewnątrz. Nigdzie nie było śladu Diega ani jego jeopa. Wtedy dotarło do niej, że zbudził ją dochodzący z daleka krzyk. Natychmiast przeszył ją zimny dreszcz, a chwilę później poczuła na sobie czyjeś spojrzenie.

- *Senhorita* Marchant? - odezwał się mężczyzna, który wyłonił się z gęstwiny. Szedł wolno, mierząc do niej z broni palnej. Miał dwóch towarzyszy, którzy podążali w ślad za nim. Wszystkim źle patrzyło z oczu.

- Gdzie jest Becky?

Mężczyzna z pistoletem nie mógł oderwać oczu od jej habitu i welonu. W końcu jednak zauważył walizkę.

- Masz pieniądze?

Kiedy skinęła głową, wyciągnął rękę.

- Najpierw chcę zobaczyć Becky. - Serce Clare biło tak mocno, że sprawiało jej ból. Nigdy nie uważała się za szczególnie odważną, ale też jej hart ducha nie został wcześniej wystawiony na próbę. Wiodła zwyczajne, mało ekscytujące życie w północy Londynu. Ale to się zmieniło.

Mocniej ścisnęła skórzaną walizkę, wpatrując się w porywacza z kamienną twarzą. Z jakiegoś powodu wspomniała słowa Diega, kiedy wyraził podziw dla niej za to, że nie narzekała na zmęczenie i złe warunki atmosferyczne podczas podróży do Torrente. Dzięki niemu czuła się silniejsza i zdolna do rzeczy, o których dawniej nawet nie śniła. Mimo to wiele wysiłku kosztowało ją, żeby z udawanym spokojem odsunąć od siebie lufę pistoletu.

- Zastrzelilibyś zakonnicę?

Poczuła ulgę, kiedy mężczyzna opuścił rękę, w której ścisnął broń, a jego twarz poczerwieniała.

- Bardzo przepraszam, siostrze. Przysłano mnie po pieniądze. Nie miałem pojęcia, że spotkam *uma noiva de Cristo*.

Clare podziękowała w duchu siostrze przełożonej, która skło-

niła ją do przywdziania habitu.

- Zapłacę okup, kiedy moja siostra zostanie uwolniona, a wy zorganizujecie dla nas obu transport do Anglii.

Porywacz wzruszył ramionami.

- Musi siostra pojechać z nami - powiedział, wskazując jeepa z zaciemnionymi oknami zaparkowanego nieopodal drogi. Zerknął na Clare, wykonując znak krzyża. - Bardzo przepraszam, ale ja tylko wykonuję rozkazy.

Torrente wyglądało tak nędznie i mrocznie, jak je opisał Diego. Na głównej ulicy panował wzmożony ruch. Uliczni handlarze sprzedawali tam towar prosto z wozów, bose dzieci bawiły się na stertach śmieci, a kilka bardzo młodych dziewczyn w wyzywających strojach i butach na wysokich obcasach próbowało zwrócić uwagę mężczyzn chętnych zapłacić za seks.

Porywacz, do którego koledzy zwracali się Enzo, zatrzymał samochód przed ogromną willą wznoszącą się na wzgórzu. Z pewnością nie mieszkał tutaj nikt biedny. Clare przyjrzała się wysokiemu ogrodzeniu i automatycznej bramie, za którymi znajdował się piękny ogród. Posiadłości pilnowała armia uzbrojonych ochroniarzy.

Ledwie zwróciła uwagę na połyskujące ściany z białego marmuru i złote zdobienia. Jej serce biło tak szybko, że z trudem oddychała. Szła za Enzem długim korytarzem, aż dotarli do wysokich podwójnych drzwi. Weszła do pokoju i nagle ujrzała znajomą postać, która rzuciła jej się na szyję.

- Becky! - Clare porwała siostrę w ramiona. - Nic ci nie jest? Nie skrzywdzili cię?

Cofnęła się o krok i ze zdumieniem stwierdziła, że Becky wygląda równie elegancko i pięknie jak zawsze. Co więcej jej uszy były nietknięte.

- Dlaczego się tak ubrałaś? - Becky zsunęła welon z głowy Clare i przyjrzała się jej włosom. - Dzięki Bogu, że nie ostrzygłaś się na krótko. Te loki to twój największy atut.

- Przebrałam się za zakonnice, ponieważ siostry z Manaus zasugerowały, że habit zapewni mi względne bezpieczeństwo.

Becky uśmiechnęła się blado.

- Przez chwilę byłam pewna, że wstąpiłaś do zakonu. W tym welonie wyglądasz bardzo przekonująco. - Spojrzała na drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju. - Nie uważasz tak, Diego?

Niedowierzenie odjęło jej mowę, kiedy ujrzała cyniczny uśmiech na twarzy znajomego mężczyzny o srebrnych oczach.

- Mnie przekonała w stu procentach - mruknął.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zamierzałam ci wszystko wyjaśnić, ale nie miałam okazji - wybełkotała Clare, kiedy razem z Diegiem podążała korytarzem w ślad z Enzem. Nie miała już na głowie welonu i nie czuła się tak bezpiecznie jak w przebraniu zakonnicy, tym bardziej że gangster nieustannie posyłał jej przyprawiające o ciarki spojrzenia.

Mieli się spotkać z człowiekiem o imieniu Rigo, który prawdopodobnie był szefem grupy przestępczej. Clare miała nadzieję, że przyjmie pieniądze i puści ich wolno.

Diego rzucił jej ostre spojrzenie.

- Uprawialiśmy seks - warknął. - Jeśli to nie była dobra okazja, żeby mi wyjaśnić, że wcale nie jesteś zakonnica, to nie wiem, na co czekałaś. - Przeklął pod nosem, zanim dodał: - Wiesz, jak bardzo dręczyło mnie sumienie?

Był na nią wściekły za to, że wystrychnęła go na dudka.

- Czy to dlatego zniknąłeś bladym świtem? Uciekłeś, bo czułeś się winny? - Ulga, którą poczuła Clare, kiedy odkryła, że Diegowi nic nie grozi, stopniowo zaczęła ustępować miejsce złości. W końcu mógł ją chociaż obudzić i podziękować za wspólną noc.

- Nie uciekłem. Szedłem do wodospadu, żeby się umyć, kiedy wpadłem w zasadzkę i zostałem ogłuszony. - Diego zsunął kapelusz, żeby pokazać jej paskudnego siniaka na czole.

- Bardzo mi przykro, że cię w to wpakowałam. Tydzień temu moja siostra została uprowadzona, a porywacze zażądali okupu. Otrzymałam instrukcje, żeby przynieść pieniądze do jaskini nieopodal wodospadu na obrzeżach Torrente. Co więcej, zagrożono mi, że jeśli poinformuję policję albo poproszę kogoś o pomoc, to Becky zginie.

- Mogłaś mi powiedzieć, co zamierzasz.

- Nie wiedziałam, czy mogę ci ufać.

- Jeśli mi nie ufałaś, to dlaczego spędziłaś ze mną noc?

Clare odniosła wrażenie, że wychwyciła żal w jego głosie.

- To był tylko seks bez zobowiązań. - Wmawiała sobie, że tak właśnie było. - Co się wydarzyło po tym, jak cię tu przywieźli?

- Obudziłem się na łóżku w towarzystwie pięknej kobiety, która okazała się twoją siostrą. - Uśmiechnął się szeroko. - Przez chwilę sądziłem, że umarłem i trafiłem do nieba.

- Wątpię, żeby cię tam wpuścili - odparła Clare, czując ukłucie zazdrości wywołane zachwytem Diega nad urodą Becky.

- Becky wyjaśniła mi, że została porwana. Nie skojarzyłem jej jednak z tobą, skoro sądziłem, że jesteś zakonnicą, która zamierza uczyć w szkółce niedzielnej. - Spochmurniał jeszcze bardziej. - Wcale nie jesteście do siebie podobne.

- Co tłumaczy, dlaczego Becky należy do światowej elity modelek, podczas gdy ja pracuję jako księgowa - rzuciła chłodno.

Enzo przystanął przed drzwiami i zapukał. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego, co zaniepokoiło Clare.

- Zastanawiam się, kim jest Rigo - szepnęła.

- Nazywa się Rodrigo Hernandez i stoi na czele jednego z największych karteli narkotykowych w Kolumbii i Peru - wyjaśnił Diego niskim głosem. - To także znany stręczyciel i porywacz, słynący z ekstremalnego okrucieństwa.

- Cicho - warknął Enzo, zanim otworzył drzwi. - Rigo się z wami spotka.

Clare zdawała sobie sprawę, że przyszłość Becky i jej zależała od wyniku spotkania z bardzo niebezpiecznym mężczyzną. Zemdliło ją ze strachu i z trudem poruszała nogami. Spojrzała na Diega, szukając u niego wsparcia.

- W porządku? - zapytał łagodnie, ściskając jej dłoń, a ona skinęła głową. - I to rozumiem.

Kiedy weszli do gabinetu Riga, Clare zwróciła uwagę na wyłożone boazerią ściany, wzorzysty dywan i ciężkie aksamitne zasłony, które całkowicie blokowały dostęp promieniom słońca. W oslepiającym, białym świetle lampy unosił się dym krążący nad cygarem mężczyzny, który siedział za biurkiem.

Rodrigo Hernandez był ubrany w ciemnoszary garnitur i krawat, które upodabniały go raczej do prawnika niż do bez-

względnego narkotykowego barona.

- Panno Marchant, widzę, że przyprowadziła pani przyjaciela. Usiądźcie.

- Diego przywiózł mnie do Torrente, ale nie wyjawiałam mu prawdziwego celu tej podróży. O niczym nie miał pojęcia i powinien go pan wypuścić.

- Ja niczego nie powinienem - odparł Rigo uprzejmym głosem, który jednak brzmiał groźnie.

Clare spojrzała w jego ciemne oczy, zanim opadła na krzesło, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Przyniosłam pieniądze, o które pan prosił. - Położyła walizkę na biurku, a Rigo skinął na jednego ze swoich ludzi, który otworzył ją i wyciągnął kilka modlitewników. - Och! - Całkiem zapomniała o tych książkach. - Miałam dostarczyć je do szkółki niedzielnej. - Wzięła do ręki tomik poezji Keatsa, który zabrała ze sobą na szczęście, i położyła go sobie na kolanach.

- Pół miliona funtów - potwierdził człowiek Riga, kiedy przeliczył gotówkę.

- Skoro dostał pan pieniądze, czy wypuści pan moją siostrę... zgodnie z umową? - Głos Clare się załamał, a Rigo wstał i obszedł biurko. Wstrzymała oddech, kiedy owinął sobie wokół palca jeden z jej kasztanowych loków.

- Piękny kolor - mruknął. - Wyczuwam, panno Marchant, że masz równie ognisty temperament jak włosy. Mężczyźni sporo płacą za namiętne kobiety. Twoja siostra może odejść. Zdecydowałem jednak, że ty zostaniesz i będziesz dla mnie pracować. - Zacisnął palce na jej ramieniu. - Może nawet zatrzymam cię dla własnej przyjemności.

Diego zacisnął pięści tak mocno, że pobieleły mu kostki. Gotował się z wściekłości, ale wiedział, że nie może uderzyć Riga w twarz i zmusić go, aby oddał mu Clare. Aby ją chronić, musiał trzymać emocje na wodzy. Więzienie nauczyło go, że w takich sytuacjach najlepiej było działać na chłodno. Nie mógł dać po sobie poznać, jak bardzo zależało mu na bezpieczeństwie Clare.

- Z mojego doświadczenia wynika, że namiętne kobiety sprawiają więcej problemów, niż są warte - mruknął. - Na pana

miejsku zażądałbym okupu za pannę Marchant.

Clare zerknęła na niego z ukosa.

- Mojego ojca nie stać na kolejny okup - powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. - Raczej mi nie pomagasz, Diego. Pozwól, że sama się tym zajmę.

Spojrzała na Riga.

- Przybyłam do Brazylii w dobrej wierze, żeby wykupić swoją siostrę. Dotrzytałam warunków umowy, więc powinniśmy móc obie odejść wolno.

Diego jęknął cicho, kiedy Rigo ściągnął brwi. Chociaż żałował, że Clare nie pozwoliła mu rozwiązać problemu, podziwiał jej odwagę i determinację. Większość kobiet na jej miejscu dawno straciłoby grunt pod nogami.

- Jesteś gotów zapłacić za nią okup? - zapytał Rigo, spoglądając na Diega.

- Jestem.

Clare uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale raczej cię na to nie stać.

- A to dobre - skwitował Rigo ze śmiechem. - Media uwielbiają grzebać w twoim życiu prywatnym, panie Cazorra, więc od razu cię rozpoznałem. Jesteś jednym z najbogatszych Brazylijczyków i chyba postąpię najrozsądniej, jeśli zażadam okupu za ciebie.

Diego wzruszył ramionami.

- Nie mam rodziny, której by na mnie zależało, a własne życie nie ma dla mnie wartości. Ale zapłacę tyle, ile pan sobie zażyczy, za uwolnienie panny Marchant. Proszę tylko podać stosowną kwotę.

Baron narkotykowy przyjrzał mu się uważnie.

- Estrela Rosa.

Diego nie miał wątpliwości. Każde życie było warte więcej niż grudka węgla, nawet taka, która z czasem zamieniła się w bezcenny diament.

- Dobrze - powiedział spokojnie. - Dam panu to, czego pan chce.

Clare przeniosła oniemiałe spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Estrela Rosa, różowa gwiazda, to największy różowy diament, jaki znaleziono w Brazylii - wyjaśnił Rigo. - Wycenia się go na ponad milion dolarów. Odkrył go jeden z właścicieli kopalni diamentów nazywanej Starą Betsy, Diego Cazorra.

Nie po raz pierwszy Clare zadała sobie pytanie, czy to tylko sen.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto ma milion dolarów.

Diego spojrział na nią szczerze rozbawiony.

- Pochlebiasz mi - rzucił sardonicznie, zanim ponownie spojrział na Riga. - Proszę poprosić swoich ochroniarzy, żeby oddali mi telefon, a zadzwonię, gdzie trzeba, żeby załatwić wysyłkę diamentu do Torrente. Dokonamy wymiany na lądowisku, gdy tylko obie siostry znajdą się bezpieczne na pokładzie samolotu.

Clare odkryła, że czas płynie bardzo wolno, kiedy nie ma się nic do roboty oprócz wpatrywania się w zegar. Chciała zadać Diegowi tysiąc pytań, ale nie miała jeszcze ku temu okazji.

- Zapłaciłaś okup? - zapytała Becky, kiedy znów były razem. - Możemy już stąd wyjechać?

- Wkrótce będziemy mogły - odparła Clare, próbując uspokoić rozhisteryzowaną siostrę. Nie brzmiała chyba przekonująco, ponieważ Becky wybuchnęła płaczem.

- Porywacze nas zabiją. Wiem o tym. Nie powinnaś była przyjeżdżać do Brazylii i ryzykować dla mnie życia - szlochała.

- Nigdy bym cię tutaj nie zostawiła. Poza tym niedługo będziemy wolne. Diego organizuje dla nas samolot, którym polecimy do domu. - Clare próbowała panować nad emocjami, ale sama nie była pewna, jak wyglądała sytuacja. Nie mogła uwierzyć, że Diego był właścicielem kopalni diamentów i postanowił oddać niezwykle cenny różowy diament w zamian za jej wolność.

Lądowisko okazało się pojedynczym pasem startowym na obrzeżach miasta, otoczonym przez gęstą dżunglę. Kiedy Enzo zaparkował jeepa obok hangaru, Clare zauważyła prywatny odrzutowiec gotowy do startu. Ścisnęła Becky za rękę.

- Za kilka minut będziemy w samolocie i twój koszmar się skończy.

Becky była blada i bliska hysterii.

- Coś pójdzie nie tak. Czuję to.

Clare spojrzała na Diega.

- Na co czekamy? Sądziłam, że mamy wsiąść na pokład, zanim przekażesz diament Rigowi.

- Rigo przyjechał przed nami - odparł spiętym głosem. - Mój pilot wysłał mi wiadomość, że został zmuszony do przekazania kamienia przed wyznaczonym terminem.

- W takim razie możemy się zbierać.

Clare wydała stłumiony okrzyk, kiedy Diego chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie.

- Ty i Becky macie wsiąść do samolotu, który stoi na samym końcu pasa startowego.

Clare spojrzała we wskazanym kierunku, marszcząc czoło.

- Czy ta maszyna w ogóle lata? Wygląda, jakby pochodziła sprzed drugiej wojny światowej.

- To samolot transportowy Dakota, który regularnie zapewnia dostawy z Torrente do Manaus. Pilot się nas spodziewa. Przekażcie mu, że ma startować, gdy tylko znajdę się na pokładzie.

- Ale dlaczego nie możemy polecieć odrzutowcem?

Diego zerknął nad ramieniem Clare na Riga idącego w kierunku samochodu. Nieopodal czekała grupa uzbrojonych ludzi, którzy raczej nie zamierzali zapewnić im bezpiecznego wyjazdu. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza i nie było czasu na wyjaśnienia. Diego spojrzał prosto w niebieskie oczy Clare i dostrzegł strach, który próbowała ukryć.

- Musisz mi zaufać - powiedział zachrypniętym głosem, po czym popchnął ją w kierunku Dakoty. - Idź już.

Słowa Diega rozbrzmiewały w głowie Clare raz za razem, kiedy wyglądała przez okno samolotu, próbując wyłowić jego postać z gęstniejącego mroku. Nie mogła myśleć z powodu ryku silników Dakoty i nieustającego płaczu Becky.

- Proszę, Clare, każ pilotowi startować, zanim dopadną nas porywacze.

Gdzie on się podziewa? Serce Clare zabiło mocniej, kiedy dostrzegła go przy hangarze. Niestety nie był sam. Przerazona partryła, jak podchodzi do jednego z mężczyzn, którzy wcześniej towarzyszyli Enzowi. W końcu jednak mogła odetchnąć z ulgą, ponieważ mężczyźni uściskali się, po czym puścili się pędem w stronę samolotu.

Becky zanosila się płaczem.

- Proszę, Clare, lećmy już.

Clare musiała podjąć decyzję. Czy powinna powiedzieć pilotowi, żeby startował, dla dobra jej siostry? Czy poczekać, aż Diego wsiaśnie na pokład z jednym z porywaczy? Zemdlilo ją z nerwów. Czy Diego miał coś wspólnego z Rigiem i jego grupą przestępczą?

Nagle zrozumiała, co musialo się stać. Diego musiał skłamać, kiedy obiecał diament w zamian za jej wolność. Przecież to oczywiste, że nigdy nie zrezygnowałby z tak cennego przedmiotu dla niej.

- Usiądź i zapnij pas - polecila siostrze, biegnąc do kabiny pilota. - Możemy startować.

Potem wróciła na miejsce i wstrzymała oddech, kiedy samolot ruszył. Złapała za rękę Becky, która wciąż jeszcze szlochała cicho.

- Już po wszystkim, Becky. Jesteśmy bezpieczne i wracamy do domu.

- *Deus*, Clare, dlaczego na mnie nie poczekałaś? - rozległ się nagle dobrze jej znany głos.

Clare podskoczyła jak oparzona, spoglądając do tyłu. Z luku bagażowego wyłonił się Diego. Tuż za nim kroczył mężczyzna, z którym rozmawiał na lotnisku, jeden z członków gangu.

W pierwszym odruchu Clare postanowiła chronić siostrę. Wstała więc, zasłaniając ją własnym ciałem, i spiorunowała Diega wzrokiem.

- Trzymaj się z dala od mojej siostry. Wiem, że pracujesz dla Riga. A ten człowiek... - Wskazała na mężczyznę towarzyszącego Diegowi. - To jeden z porywaczy, którzy przyszli po mnie do jaskini.

Diego pokręcił głową.

- Clare, wszystko jest w porządku. Miguel to mój przyjaciel z dawnych czasów. - Oparł dłoń na jej ramieniu, a chwilę później przeklął, kiedy go uderzyła. Z jej oczu wyzierało przerażenie. - Ty szalona lisico - warknął. - Na wypadek gdybyś zapomniała... Dbiałem o twoje bezpieczeństwo podczas podróży do Torrente i przez dwa dni brodziłem w błocie, a ty okłamałaś mnie, że jesteś zakonnicą, i wpędziłaś w poczucie winy, ponieważ cię pragnąłem. Co gorsza, nie wypięłem ani jednego piwa, odkąd zyskałem wątpliwą przyjemność poznania ciebie. A mimo wszystko ty nadal mi nie ufasz.

Rzucił swój kapelusz na siedzenie, a potem porwał ją w ramiona i pochylił się nad nią.

- Więc chyba nie mam nic do stracenia - dodał, zanim pocałował ją namiętnie, jakby próbował wziąć we władanie jej serce i duszę.

Rozum podpowiadał Clare, że nie powinna odpowiadać na ten pocałunek, ale jej ciało bezwstydnie skapitulowało przed wirtuozerią Diega. Rozpłynęła się więc w jego uścisku, skuszona dotykiem stalowych mięśni i ciepłem rąk, a wtedy on odsunął się od niej i popchnął ją na siedzenie.

- Przysięgam, że nawet święty straciłby przy tobie cierpliwość - warknął gniewnie. - Jeśli usłyszę od ciebie choćby jeszcze jedno słowo do końca tego lotu, pokażę ci, co najchętniej bym z tobą zrobił, *anjinho*.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Clare, obudź się. Przyleciał po ciebie helikopter.

- Co... helikopter? - Próbując rozpędzić senność, Clare otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnie na siedzącą obok niej Becky. Zdziwiła się, kiedy nie usłyszała warczenia silników Dakoty.

- Kiedy wylądowaliśmy? Rozumiem, że jesteśmy na lotnisku w Manaus? Pewnie nie ma stąd bezpośrednich lotów do Londynu, więc będziemy musiały polecieć najpierw do Rio.

- Uspokój się. Jesteśmy w Rio - wyjaśniła jej siostra. - Lecieliśmy całą noc i wylądowaliśmy kilka godzin temu. Jest rano. Spałaś dwanaście godzin, a Diego stwierdził, że nie wolno ci przeszkadzać.

- Gdzie on jest? - zapytała Clare, rozglądając się po samolocie.

- Musiał pojechać do swojego biura. Przed wyjściem załatwił mi bilet w pierwszej klasie na lot do Londynu. Obudziłam cię, bo niedługo startuję, a chciałam się pożegnać.

Clare zauważyła, że jej siostra wyglądała bardzo dobrze jak na kogoś, kto spędził tydzień więziony przez porywaczy. Kiedy w końcu wyleciały z Torrente, obie płakały ze szczęścia, a potem Becky raz za razem powtarzała, jaka to Clare jest odważna, czym tylko potęgowała jej poczucie winy. W końcu bez Diega nigdy nie dotarłaby do Torrente, a ona nie potrafiła mu zaufać.

- Rozumiem, że na mnie też czeka bilet? - zwróciła się do siostry, wspominając, jak bardzo rozgniewała Diega, kiedy oskarżyła go o współdziałanie z grupą przestępczą Riga. - Czy może za karę postanowił nadać mnie jako bagaż?

Becky się roześmiała.

- Musiałaś zasnąć bardzo głęboko, skoro nie pamiętasz, że masz zostać w Brazylii w ramach umowy z Cazorra Corporation. Diego wyjaśnił mi, że poprowadzisz kampanię reklamową dla spółki, którą otwiera w Rio pod nazwą Delgado Diamonds.

- Chwileczkę... - Clare próbowała pojąć sens słów Becky.

- Uprzedziłam tatę o twoich planach, kiedy zadzwoniłam do niego z wiadomością, że obie jesteśmy bezpieczne. Bardzo się ucieszył. Uważa, że to wielka szansa dla A-Star PR. Poprowadzenie kampanii reklamowej dla międzynarodowej firmy, takiej jak Cazorra Corporation, otworzy wiele drzwi naszej agencji. Wszystko dzięki tobie, Clare. - Becky uściskała siostrę. - Oboje z tatą uważamy, że jesteś niesamowita. Ocaliłaś mi życie, więc tym bardziej się cieszę, że los wynagrodził cię szansą na rozwój kariery i spędzenie czasu z Diegiem.

- Ja nie...

- W porządku. Niczego nie musisz mi tłumaczyć. - Becky opacznie zrozumiała próbę wytłumaczenia się przez Clare. - Ze szłej nocy pocałował cię w taki sposób, że nie mam wątpliwości, że łączą was nie tylko interesy... Ale bądź ostrożna. Diego Cazorra to rasowy łamacz kobiecych serc.

- Becky! Posłuchaj mnie przez moment. - Frustracja Clare sięgnęła zenitu. - Zaszło nieporozumienie. Wracam z tobą do Anglii. - Chwyciła swój plecak i wysypała jego zawartość na kolana. - Miałam tu gdzieś swój paszport.

- Racja. Dałam go Diegowi, żeby załatwił ci pozwolenie na pracę w Brazylii. - Becky wstała. - Nic dziwnego, że czujesz się oszołomiona po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Muszę już lecieć, jeśli chcę zdążyć na samolot. Asystentka Diega lepiej ci wszystko wytłumaczy.

Zanim Clare zdołała włożyć swoje rzeczy z powrotem do plecaka i wysiąść z samolotu, jej siostra zdążyła się ulotnić. Zamiast niej na płycie lotniska czekała na nią elegancka kobieta o ciemnych włosach i oliwkowej skórze.

- Panna Marchant? - zwróciła się do niej. - Nazywam się Juliana Alvez. Jestem asystentką pana Cazorry. Diego spotka się z panią w południe, żeby omówić szczegóły pani nowego zlecenia.

Clare zdawała sobie sprawę, że ma pomięte szorty i potargane włosy po nocy spędzonej w samolocie i w porównaniu z nieskazitelną Julianą musi wyglądać jak siedem nieszczęść. Co gorsza, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że własne życie wymy-

kało jej się z rąk.

- To dobrze, ponieważ mam do niego wiele pytań - odparła z udawanym spokojem, za którym próbowała ukryć złość.

Kiedy helikopter wznosił się wysoko nad miastem, Clare mogła podziwiać całe Rio de Janeiro, wraz ze stromymi zboczami wpadającymi prosto do morza, Głową Cukru i górującym nad miastem szczytem Corcovado ze słynnym pomnikiem Chrystusa Odkupiciela. Przez moment miała okazję podziwiać piękną plażę Copacabana, zanim śmigłowiec wylądował na jednym z wieżowców.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Clare, podążając za asystentką Diega do wnętrza budynku przypominającego luksusowy hotel.

- Z lądowiska można wejść bezpośrednio do prywatnego penthouse'u Diega - wyjaśniła Juliana. - Jest właścicielem całego tego drapacza chmur, na którego niższych piętrach mieszczą się biura Cazorra Corporation. - Otworzyła drzwi prowadzące do ogromnego apartamentu. - Tutaj będzie pani mieszkać. Do pani dyspozycji pozostaje osobista pokojówka, Vitoria, która opiekuje się panią, a ja wrócę przed dwunastą, żeby zaprowadzić panią do Diega.

Clare czuła się nie na miejscu, kiedy podziwiała elegancki salon i ogromną sypialnię z przylegającą do niej łazienką. Wystrój utrzymany w odcieniach błękitu i kremu, uzupełniony o szare dywany, był bardzo wyszukany, choć bezosobowy. Trudno jej było wyobrazić sobie Diega mieszkającego w takim miejscu, skoro utrzymywał, że najbardziej na świecie kocha wolność, którą daje mu amazońska dżungla.

Odgłosy krzątania zwabiły Clare do łazienki, gdzie czekała na nią Vitoria, która właśnie szykowała kąpiel z bąbelkami w wannie wielkości niedużego basenu.

- Pan Cazorra uprzedził, że zechce się pani odświeżyć po podróży - wyjaśniła pokojówka, wlewając pachnący olejek do wody.

Wkrótce całą łazienkę przesycił różany zapach. Clare nie trzeba było dwa razy namawiać na upragnioną kąpiel, a kiedy już się umyła i zrelaksowała, nawilżyła całe ciało drogim kre-

mem i ułożyła włosy w delikatne fale.

Po powrocie do sypialni odkryła, że Vitoria przygotowała dla niej sukienkę z niebieskiego jedwabiu, projektu jednego z najlepszych europejskich projektantów, a także piękną bieliznę i śliczne buty w odpowiednim rozmiarze. Mimo wszystko Clare wolała poszukać plecaka i założyć swoje ubranie. Zapytała więc o niego pokojówkę.

- Nie wiem, gdzie jest pani bagaż - odparła kobieta nienaganą angielszczyzną. - Ale nie będzie pani potrzebny. Pan Cazorra zorganizował dla pani garderobę na czas pobytu w Rio de Janeiro. - Po tych słowach Vitoria otworzyła szafę pełną cudownych strojów w jasnych kolorach, których Clare sama nigdy by dla siebie nie wybrała, skoro zawsze stawiała na bezpieczną paletę granatów i beżów.

Jeśli jednak nie zamierzała udać się na spotkanie z Diegiem w ręczniku, musiała założyć niebieską sukienkę. Kiedy przeglądała się w lustrze, musiała przyznać, że projektant dokonał cudu, z kawałka tkaniny tworząc kreację jednocześnie elegancką i seksowną, która doskonale pasowała do jej figury klepsydry. Buty na wysokim obcasie dodały jej kilka centymetrów i optycznie ją wyszczupliły. I chociaż ogromnie jej to wszystko schlebiało, upomniała się w duchu, że gdy tylko zyska możliwość, poprosi o zwrot swoich rzeczy i odda Diegowi to, co chwilowo musiała od niego pożyczyć.

Posunął się naprawdę daleko, kiedy zorganizował jej pobyt w Brazylii, zamiast odesłać ją razem z siostrą do Londynu. Clare nie rozumiała tylko, czemu to wszystko miało służyć. Przecież był na nią wściekły za to, że go oszukała i że kazała pilotowi startować bez niego.

Kiedy wspomniała niedawne wydarzenia, czuła się winna, że tak pochopnie go oceniła, zwłaszcza że spędziła z nim cudowne chwile. Z wypiekami na twarzy wspomniała noc w lesie deszczowym, kiedy pozbyła się zahamowań i straciła dziewictwo. To wszystko wydawało się pięknym snem. Teraz jednak musiała wrócić do rzeczywistości i dowiedzieć się, czego chciał od niej Diego.

Jego asystentka nie zdołała ukryć zdumienia na widok odmie-

nionej Clare. Szybko jednak odzyskała rezon i zaprowadziła ją do dużego, nowoczesnie urządzonego biura. Clare ledwie zwróciła uwagę na zapierający dech w piersi widok na ocean, ponieważ całą jej uwagę pochłoniął mężczyzna stojący przy oknie. Wydawał się znajomy, a jednocześnie zupełnie obcy.

Dżinsy i bawełniany T-shirt zamienił na idealnie skrojony szary garnitur, białą koszulę i srebrny krawat podkreślający kolor jego oczu. Blond loki nadal opadały mu na uszy, ale były zdecydowanie bardziej ujarzmione, a jego twarz nie nosiła już śladów kilkudniowego zarostu. W takim wydaniu wyglądał bardzo seksownie i groźnie.

Zaczekał, aż jego asystentka zamknie za sobą drzwi, zanim odezwał się do Clare.

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy na klasztornym dziedzińcu, natychmiast odniosłem wrażenie, że coś mi nie pasuje w obrazie niewinnej siostry Clare. I teraz już wiem, co to było. Kiedy idziesz, seksownie kołyszysz biodrami. - Ton jego głosu się wyostrzył. - Powinienem być posłuchać instynktu, który podpowiadał mi, że nie jesteś zakonnica. Ale ty, podobnie jak większość kobiet, jesteś kłamczuchą.

Chociaż splonęła ze wstydu, nie uciekła od niego wzrokiem.

- To bardzo duże uogólnienie i nie sprawdza się w odniesieniu do mnie. Nie mam w zwyczaju oszukiwać, ale wtedy matka przełożona przekonała mnie, że przebranie zakonnicy pomoże mi ocalić siostrę. Nie spodziewałam się, że nasza relacja tak się potoczy.

Clare zignorowała prychnięcie Diega i usiadła na krześle, które jej wskazał. Kiedy w zamyśleniu przyglądał jej się ze swojego skórzanego fotela za biurkiem, czuła się jak na rozmowie o pracę.

- Wyjaśniłam ci, dlaczego nie mogłam zdradzić swojej prawdziwej tożsamości. Poza tym ty także mnie zwodziłeś. Pozwoliłeś mi wierzyć, że jesteś prostym poszukiwaczem złota.

- To nie było kłamstwo. Naprawdę szukam złota w Amazonii. Kiedy tylko mam możliwość, dołączam do górników i razem z nimi szukam diamentów w trzewiach Starej Betsy. Przez resztą czasu stoję na czele Cazorra Corporation.

Pod eleganckim garniturem naprawdę ukrywał się Diego, który wolał dżunglę od miasta i który kochał się z nią przez całą noc w blasku ogniska.

- Po co mnie tu ściągnąłeś? - zapytała Clare, przypominając sobie, co muszą sobie wyjaśnić. - Dlaczego powiedziałeś mojej siostrze, że będę dla ciebie pracowała? I po co kupiłeś dla mnie te wszystkie markowe ciuchy? Nie mam pojęcia, w co ty grasz, Diego. I szczerze mówiąc, wolałabym wrócić do domu.

- Chyba o czymś zapominasz - mruknął z cynicznym uśmiechem, który tak dobrze знаła. - W zamian za twoją wolność oddałem Rigowi Estrelę Rosę. Jakkolwiek by na to patrzeć, kupiłem cię za milion dolarów.

- Oczywiście, że o tym pamiętam. - Przygryzła wargę na myśl o tak potężnym długu. - Gdy tylko wrócę do domu, dołożę starań, żeby wszystko ci oddać.

- Będziesz potrzebowała wielu lat, żeby zarobić milion dolarów - odparł oschle. - Mam jednak inną propozycję. Możesz zostać moją kochanką.

Clare poczuła ostry ból w piersi, jakby została pchnięta nożem. W ogóle się tego nie spodziewała. Wiedziała, że wspólna noc w jaskini nic nie znaczyła dla Diega, i wmawiała sobie, że pozostawała bez znaczenia także dla niej. Ogarnęła ją złość, która pozwoliła jej zapanować nad łzami. Wolałaby umrzeć, niż okazać słabość.

- Czy ja dobrze zrozumiałam? Sugerujesz, że mogę spłacić swój dług, sypiając z tobą? Jak dokładnie miałyby to wyglądać? Powinnam sobie przygotować arkusz kalkulacyjny i za każdym razem, kiedy zaspokoję twoje potrzeby, mam odliczać sobie tysiąc dolarów? Ile wynosi stawka za seks? - Wykrzywiła twarz w grymasie. - Nie potrafisz zdobyć kobiety inaczej niż szantażem? Musisz być bardzo zdesperowany.

Diego zmrużył oczy.

- Zważaj na słowa, *querida*, i przestań się zachowywać jak urażona dziewczyna. Straciłaś niewinność, kiedy jeszcze wmawiałaś mi, że jesteś zakonnica. - Uderzył ręką w biurko. - Masz pojęcie, jak czułem się winny, że zawróciłem cię z drogi, którą, jak sądziłem, obrałaś?

Clare się zaczerwieniła.

- Przepraszam, że cię okłamałam.

Oparł się na fotelu i przez kilka minut przyglądał jej się w milczeniu.

- Przyznaję, że seks z tobą był niezły, ale nie tak dobry, by wynagrodzić mi utratę diamentu - skwitował chłodno. - Chcę więcej twojego ciała, *anjinho*. I chcę także twojego mózgu... - Uśmiechnął się drwiąco. - A konkretnie twojej ekspertyzy w zakresie kampanii reklamowej.

Chociaż chwilowo Clare czuła do niego wyłącznie nienawiść, nie zdołała zapanować nad ciekawością.

- Co masz na myśli?

- Przejrzałem raporty na temat A-Star PR i jestem pod wrażeniem tego, jak prowadzisz tę agencję. W Wielkiej Brytanii zorganizowałaś kilka szeroko zakrojonych kampanii i jestem ciekaw, czy to samo byłabyś w stanie zrobić dla mnie. Być może słyszałaś o firmie jubilerskiej Delgado Diamonds?

Skinęła głową.

- W londyńskim sklepie z tym szyldem zawsze panuje tłok. I jeśli dobrze słyszałam, ostatnio Delgado Diamonds otrzymało funkcję liweranta.

- Kilka lat temu mój wspólnik w interesach, Cruz Delgado, stworzył tę firmę i otworzył pierwszy sklep w Paryżu. Cruz ma teraz rodzinę, której chce się poświęcić całkowicie, co oznacza, że mam przejąć wszystkie jego obowiązki. Zachowa tytuł dyrektora generalnego europejskiej sieci Delgado Diamonds, a ja wykupię od niego franczyzę, żeby otworzyć sklepy Delgado-Cazorra Diamonds w całej Ameryce Południowej. Pierwszy sklep DC Diamonds powstanie tutaj, w Rio. Ale jest pewien problem...

Diego przeczesał włosy palcami, a Clare natychmiast zwróciła uwagę na jego okaleczone ucho. Szybko opuścił więc rękę i zacisnął zęby.

- Agencja PR, którą początkowo zatrudniłem do opracowania strategii marketingowej, nie przedstawiła mi żadnych inspirujących pomysłów. Częściowo sam ponoszę za to winę, bo nie trzymałem ręki na pulsie, ale byłem zajęty... - przerwał w pół zdania, zanim podjął: - To szansa dla specjalisty w dziedzinie PR,

być może nawet dla ciebie, żeby mi zaimponować, organizując agresywną kampanię marketingową, mającą na celu uświadomienie każdego Brazylijczyka, czym jest DC Diamonds.

- Kiedy planujesz otwarcie sklepu flagowego?

- Za trzy tygodnie.

- Trzy tygodnie! Kampania, o której mówisz, wymaga kilku miesięcy planowania.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli uważasz, że sobie nie poradzisz, na pewno bez trudu znajdę agencję PR, która skorzysta z okazji reprezentowania firmy odnoszącej sukcesy na całym świecie, czyli Cazorra Corporation.

- Nie powiedziałam, że tego nie zrobię - powiedziała Clare pospiesznie. - I nie twierdzę, że to niemożliwe. Po prostu stawiasz przede mną duże wyzwanie.

- Po zapoznaniu się z twoim portfolio jestem pewien, że potrafisz wypromować DC Diamonds. A ponieważ założyłem, że przyjmiesz to zlecenie, zamówiłem dla ciebie nowe ubrania, odpowiedniejsze do pracy od szortów i koszulki, a także habitu i welonu - dodał szorstko.

- Rozumiem, że dasz mi ten kontrakt tylko pod warunkiem, że zgodzę się na wszystkie warunki, także te dotyczące spraw łózkowych?

- Tak będzie uczciwie.

Clare wstała, z trudem ukrywając rozczarowanie. Takie zlecenie mogłoby ogromnie pomóc jej karierze, a także rozślawić całą agencję A-Star. Ojciec byłby z niej dumny, a Mark Penry zobaczyłby, jak osiąga sukces, i zrozumiał, że popełnił błąd.

Nagle coś do niej dotarło. Zrozumiała, że nie musi niczego udowadniać ojcu, żeby zasłużyć na jego miłość. Co więcej, nie miało żadnego znaczenia, że nie była równie piękna jak jej siostra supermodelka. Wyprawa do dżungli amazońskiej pokazała jej, że może więcej, niż sądziła. I bez względu na wszystko nie zamierzała stracić szacunku do siebie.

Wysoko uniosła głowę, podeszła do drzwi i otworzyła je, z nim spojrzała na Diega.

- Nie powiem ci, co możesz zrobić ze swoją ofertą, bo jestem



na to zbyt dobrze wychowana. Nie przyjmę żadnej z twoich propozycji, ale znajdę sposób, żeby zwrócić ci równowartość różowego diamentu, nawet jeśli będę musiała szorować podłogi i czyścić toalety po godzinach. I zapamiętaj sobie, Diego, że mnie nie można kupić.

Wyszła na korytarz, zadowolona z tego, że nie uległa Diegowi. Niestety po chwili przypomniała sobie, że zapomniała o jednej bardzo ważnej rzeczy. Niechętnie wróciła do gabinetu.

- Masz mój paszport, który chciałabym odzyskać - rzuciła mu prosto w twarz, ponieważ, jak się okazało, zdążył wstać zza biurka i podejść do drzwi.

- Dostaniesz go, kiedy zyskam pewność, że nie jesteś w ciąży.

Przez moment Diego przyglądał się, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Byłaś dziewicą i zakładam, że nie planowałaś uprawiać seksu w jaskini, więc się nie zabezpieczyłaś - odezwał się w końcu.

Tak naprawdę był wściekły głównie na siebie za to, że zachował się skrajnie nieodpowiedzialnie i nie użył prezerwatywy. Nigdy wcześniej nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia i nie tłumaczyło go to, że tamta noc w jaskini wydawała się całkowicie nierealna.

Gdyby się okazało, że poczęli dziecko, musiałyby się zmierzyć z jak najbardziej realnymi konsekwencjami. Na pewno nie porzuciłyby dziecka, tak jak kiedyś ojciec porzucił jego. Wiedział z doświadczenia, że każdy maluch potrzebuje ojca. Pomyślał o bliźniakach Cruza, które mogły liczyć na dwoje kochających rodziców, i poczuł dziwny ucisk w sercu na myśl, że sam mógłby tulić w ramionach swojego syna albo swoją córkę. Dzieci to takie kruche istoty. Nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego mężczyzna, po którym odziedziczył część genów, wykazał absolutny brak zainteresowania własną latoroślą. Gdyby Clare zaszła z nim w ciążę, nie pozwoliłyby jej wrócić do Anglii.

- Na pewno nie jestem w ciąży - odparła spiętym głosem.

- Chcesz mi powiedzieć, że bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

- Nie. Ale uprawialiśmy seks kilka dni po tym, jak skończył mi

się okres. – Zawsze miała regularne cykle i tym razem nie było inaczej. – Nie widzę powodu, dla którego nie mogłabym wrócić do Anglii... A gdyby się okazało, że stało się najgorsze, wtedy na pewno do ciebie zadzwonię.

– Uważasz, że zajście w ciążę to najgorsze, co może się przydarzyć?

Clare przygryzła wargę.

– Ja... ja nie wiem, co bym czuła, gdybym rzeczywiście miała urodzić dziecko. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznała. Teraz jednak zmusiła się, żeby stawić czoło ewentualnym komplikacjom. Ze zdumieniem stwierdziła, że perspektywa bycia matką nie wydała jej się taka zła. Oczywiście lubiła realizować się zawodowo i była dumna, że ojciec postawił ją za sterem A-Star PR, ale praca wydała jej się mało istotna w porównaniu z możliwością tulenia w ramionach swojego dziecka. – Zapewniam cię jednak, że poradziłabym sobie jako samotna matka.

– Nawet o tym nie myśl. Mój ojciec porzucił moją matkę, kiedy była w ciąży, a ja nie pozwolę, żeby historia się powtórzyła. Jeśli spodziewasz się mojego dziecka, zapewnię wsparcie wam obojgu. Nie zgodzę się, żebyś wyjechała z Brazylii, zanim się nie dowiem, na czym stoję.

– Nie możesz mnie zmusić, żeby została. To niedorzeczne!

– Nigdy w życiu do niczego nie zmusiłem żadnej kobiety i dla ciebie nie zrobię wyjątku – odparł z seksownym uśmiechem, który całkiem ją zaskoczył. – Oboje wiemy, że sama do mnie przyjdiesz, kiedy tylko tego zapragnę.

– Ani mi się śni!

Jego oburzająca arogancja wytrąciła ją z równowagi. Nie zdążyła jednak zareagować, ponieważ Diego pochylił się nad nią i zamknął jej usta pocałunkiem. Chociaż robiła co w jej mocy, żeby mu się oprzeć, uległa jego urokowi. Właściwie rozsmakowała się w tym pocałunku tak bardzo, że miała ochotę głośno protestować, kiedy się od niej odsunął.

– Za chwilę przyjdzie po ciebie Juliana. Poprosiłem ją, żeby przedstawiła ci zespół, z którym będzie pracować nad kampanią DC Diamonds – wyjaśnił Diego rzeczowo, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. – Pod żadnym pozorem nie opuszczaj sama

tego budynku. Gdybyś musiała wyjść, na przykład na zakupy, ja będę ci towarzyszył. A jeśli nie będę mógł, pójdzie z tobą mój ochroniarz.

- Czy to naprawdę konieczne? Porywacze wzięli na cel moją siostrę, bo to światowej klasy modelka. Na mnie nikt nie zwróci uwagi.

- Nie zamierzam ryzykować. Jak długo dla mnie pracujesz, tak długo ponoszę za ciebie odpowiedzialność - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Przydzieliłem Miguela do opieki nad tobą.

- Miguela?! Chcesz, żeby jeden z oprychów Riga został moim ochroniarzem?! - Clare wspomniała mężczyznę, który towarzyszył Enzowi. - Pamiętam, jak tłumaczyłeś, że to twój stary przyjaciel, ale...

- Ale nadal mi nie ufasz - dokończył za nią Diego. - Gdybym wam nie pomógł, ty i Becky nadal tkwiłybyście w Torrente, zdane na łaskę Riga. Poprosiłem Miguela, żeby się tobą zajął, ponieważ najlepiej się do tego nadaje. Wiele lat temu uratowałem go. W Brazylii coś takiego jest traktowane jak zobowiązanie na całe życie. Zapewniam cię, że Miguel oddałby za ciebie życie, gdybym go o to poprosił.

Clare chciała poznać więcej szczegółów, ale Diego zmienił temat.

- Dzisiaj wieczorem wydaję przyjęcie w należącym do mnie klubie nocnym i chcę, żebyś mi towarzyszyła. - Po tych słowach otworzył dla niej drzwi. - A teraz sugeruję, żebyś się udała do toalety i poprawiła makijaż... oczywiście o ile nie chcesz, żeby moi pracownicy domyślili się, co nas łączy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Clare wygładziła przód sukni wieczorowej ze złotych cekinów, po czym ponownie rozejrzała się po ogromnym klubie nocnym Kasbah. Mieścił kilka barów oraz sal tanecznych, a także kasyno ze stołami do pokera, ruletkami i jednorękkimi bandytami. Na środku klubu znajdowała się scena oświetlona kryształowymi żyrandolami. Przepych tego miejsca przywodził na myśl sułtański harem. Grube czerwone dywany, złote jedwabne tapety i aksamitne siedzenia tworzyły zmysłową atmosferę, potęgowaną przez dyskretne oświetlenie i nastrojową muzykę.

Diego dotarł do klubu przed Clare. Jego asystentka wyjaśniła, że chciał obejrzeć ostatnią próbę tancerek, które występowały tego wieczoru. Juliana dodała także, że celem imprezy było zebranie pieniędzy na Fundację Jasna Przyszłość, organizację charytatywną założoną przez Diega i jego współnika, Cruza Delgada, która pomagała się wyedukować młodym ludziom żyjącym w fawelach.

Clare zerknęła w stronę wejścia, przez które lada moment mieli zacząć wchodzić goście. Nadal nie wiedziała, na czym konkretnie miała polegać jej rola. Diego niczego jej nie wyjaśnił. Właściwie nawet do niej nie podszedł. Całkowicie pochłaniały go egzotyczne tancerki w skąpych strojach ozdobionych strusimi piórami, które skakały wokół niego, śmiejąc się i wirując bez końca. Clare doskonale rozumiała ich zainteresowanie, ponieważ Diego prezentował się obłędnie w czarnym smokingu i białej jedwabnej koszuli.

W końcu miała dość czekania. Podeszła więc do niego, a on zaszczyił ją uprzejmym spojrzeniem.

- Clare - mruknął dziwnie zachrypniętym głosem. Nie odrywając od niej oczu, klasnął w dłonie, na co tancerki zbiegły ze sceny.

- Juliana uprzedziła mnie, że ciężko pracujesz - odparła

oschle. – Nie sądziłam jednak, że musisz zadowolić aż dwadzieścia kobiet jednocześnie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zapewniam cię, że nie jednocześnie – mruknął, wodząc po niej wzrokiem. – Wiedziałem, że będziesz wyglądała olśniewająco w tej kreacji.

– Skąd znałeś mój rozmiar?

– Zapytałem twoją siostrę. – Zrobił krok w jej stronę, po czym szepnął jej do ucha: – Poza tym mam świetną pamięć, *querida*.

Na szczęście pojawili się pierwsi goście i Diego ruszył ich powitać. Nie zapomniał jednak o Clare, która liczyła na chwilę samotności, ale objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Dziś wieczorem jesteś gospodynią tego przyjęcia – przypomniał jej stanowczym głosem.

– Czemu mam wrażenie, że używasz mnie jak tarczy? – szepnęła, patrząc na wszystkie te piękne kobiety, które pożerały Diega wzrokiem. – Nie schlebia ci, że bez trudu możesz mieć każdą z nich?

Spojrzała na jego przystojną twarz, spodziewając się ujrzeć na niej leniwy uśmiech, ale napotkała jedynie świdrujące spojrzenie szarych oczu.

– Na tej sali widzę tylko jedną kobietę, której pragnę, ale ona podobno nie jest zainteresowana – mruknął przeciągle.

– Powiedziałam, że nie jestem na sprzedaż, a nie że nie jestem zainteresowana – odparła Clare, z trudem panując nad emocjami.

Diego, patrząc, jak Clare się oddala, próbował pojąć sens jej słów. Miał wielką ochotę ruszyć za nią do toalety, zamknąć się z nią w ciasnej kabinie i uprawiać dziki seks, niczym para napełdzanych hormonami nastolatków.

Przeczesał włosy palcami, nie odrywając oczu od jej krągłych bioder, kołyszących się zalotnie z boku na bok. Nigdy wcześniej nie pożył tak bardzo żadnej kobiety. Tym bardziej powinien o niej zapomnieć. Jak słusznie zauważyła, mógł zdobyć każdą singielkę obecną na tym przyjęciu, a prawdopodobnie także kilka mężatek.

Ale tylko Clare przyciągała go niczym płomień świecy zbląkaną ćmę. Tylko ona wzbudzała jego podziw. Czuł do niej nie tylko pożądanie, ale także sympatię. Niestety zdawał sobie sprawę, że Clare zaczęła się w nim zakochiwać, a na to nie mógł pozwolić. Nie szukał miłości, a nie chciał sprawić jej bólu.

W pewnej chwili napotkał spojrzenie jednej ze swoich byłych kochanek. Belinda była atrakcyjną blondynką, a jej kusa kreacja odsłaniała niesamowicie długie nogi. Wyraźnie dawała mu znać, że jest zainteresowana jego towarzystwem. Ruszył więc w jej stronę, gdy wtem zauważył stojącą przy barze Clare.

Jasne światła wydobywały płomienne refleksy z jej kasztanowych włosów, które opadały na plecy lśnącymi falami. Złota sukienka pięknie podkreślała kobiecą figurę, w szczególności jędrne piersi. Diego musiał się od niej uwolnić, a jedynym sposobem na to było zaciągnięcie jej do łóżka.

Przyjęcie zakończyło się wielkim sukcesem, goście okazali się hojni podczas wypisywania czeków dla Fundacji Jasna Przyszłość, a główny występ wieczoru zebrał burzę braw. Ale to wszystko ledwie docierało do Clare, kiedy poruszała się w takt muzyki w ramionach Diega. Nie odmówiła, kiedy poprosił ją do tańca, chociaż wiedziała, że powinna.

Przetańczyli razem większość nocy, zanim opuścili klub i wsiedli do limuzyny. Ledwie mogła wytrzymać elektryzującą atmosferę, która wytworzyła się między nimi kolejny raz. Nawet przypadkowe muśnięcia Diega wywoływały żywiołową reakcję jej ciała.

Emocje sięgnęły zenitu, kiedy wsiedli do windy. Było to wyraźnie widoczne na twarzy Diega, którą znaczyło napięcie. Nie spodziewanie winda stanęła między piętami.

- Co, do licha? - warknął Diego, kiedy światełka na panelu zaczęły migotać rytmicznie.

- Może coś się zepsuło.

- Tak uważasz? A ja sądziłem, że ktoś wyciął nam głupi numer.

Clare zmarszczyła czoło.

- Po co ten sarkazm? - zapytał, przyglądając się panelowi. -

Widzę guzik alarmowy. Mam go wcisnąć?

- *Deus!* - wybuchł Diego. - Wciśnij ten cholerny guzik i każ obsłudze nas stąd wyciągnąć!

- Diego... dobrze się czujesz? - zapytała skołowana, przyglądając się jego pobladłej twarzy i zroszonemu potem czołu.

- Nie lubię wind. - Kiedy napotkał jej pytające spojrzenie, dodał niechętnie: - Boję się ciasnych przestrzeni. - Przeklinając gniewnie, zdjął marynarkę.

W głośniku rozległ się męski głos, który powiedział coś po portugalsku. Diego odpowiedział zwięźle, zanim zwrócił się do Clare:

- Niedługo nas stąd wyciągną.

- To dobrze - odparła, próbując zrozumieć, jak to możliwe, że ten mężczyzna, który w dżungli sprawiał wrażenie nieustraszonego, cierpi na klaustrofobię. - Może potrzebujesz czegoś, co odwróci twoją uwagę od tej nieszczęsnej windy - mruknęła, po czym go pocałowała.

- Działa? - zapytała, kiedy po kilku minutach oderwali się od siebie, żeby złapać oddech.

- Nie wiem - odparł ochryple. - Lepiej spróbujmy jeszcze raz.

Nie mieli jednak ku temu okazji, ponieważ winda ruszyła i wkrótce znaleźli się na ostatnim piętrze wieżowca, gdzie mieścił się penthouse Diega. Clare ruszyła przodem, wsłuchując się w kroki podążającego za nią mężczyzny.

Ich sypialnie znajdowały się tuż obok siebie. I kiedy każde z nich stanęło pod drzwiami swojej, Diego posłał jej spojrzenie, które nie zostawiało wątpliwości co do tego, czego pragnie.

- Zaprosisz mnie? - mruknął seksownie, przyprawiając ją o gęsią skórkę.

- Tak - odparła cicho - ale pod jednym warunkiem.

- Słucham.

- Nie zamierzam seksem spłacać swojego długu, więc po tej nocy nadal będę ci winna milion dolarów. Zapraszam cię do łóżka, ponieważ mam na to ochotę. Ale nie będę twoją kochanką. Za to ty będziesz moim... ogierem.

Diego roześmiał się głośno, szczerze rozbawiony.

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Clare - powiedział, nie kry-

jąc podziwu. Potem otworzył drzwi jej sypialni i delikatnie popchnął ją do środka. – Uważaj jednak, czego sobie życzysz, *querida*. – Mocno ścisnął jej pośladek. – Chcesz ogiera, to będziesz go miała.

Diego wiedział, że musi ostudzić atmosferę. Oczywiście ogromnie go kusilo, żeby podciągnąć suknię Clare do pasa, ściągnąć z niej majtki i rozprawić się z nią szybko i mocno, tak jak miał na to ochotę. Widział jednak niepewność kryjącą się w jej oczach, prawdopodobnie wynikającą z faktu, że nie miała dużego doświadczenia i nie wiedziała, czego się po nim spodziewać.

Podszedł do niej wolno, wsunął palce w jej włosy i pocałował ją delikatnie. Ale jej żarliwa reakcja rozpałała w nim ogień. Wtedy zaczęła pospiesznie rozpinąć jego koszulę.

– Jak mam kochać się z tobą wolno i delikatnie, skoro jesteś taka cholernie gorąca? – zapytał, przyglądając się jej płonącej z pożądania twarzy.

Clare zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie, przyciskając do niego nabrzmiałe piersi.

– Nie zależy mi na delikatności. Chcę, żebyś był ostry – szepnęła. – Chcę cię natychmiast.

– Ty mnie kiedyś wykończysz, *anjinho* – odparł, rozpinając suwak jej sukni. Ponieważ nie założyła stanika, jej jędrne piersi szybko znalazły się w jego dłoniach.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy zaczął pieścić jej ustami. Zadowolony uklęknął, żeby rozpiąć paski złotych sandałów.

– Połóż się na plecach – polecił swojej kochance, gdy została w samych majtkach. – Zamierzam wycałować każdy centymetr twojego ciała.

Zrobił dokładnie tak, jak obiecał. I kiedy Clare wiała się w szaleńczej ekstazie, rozkładając szeroko nogi w niemym zaproszeniu, stwierdził, że dłużej nie wytrzyma napięcia. Sięgnął więc do rozporka i po chwili wszedł w nią głęboko.

Kiedy uśmiechnęła się do niego, poczuł dziwny ucisk w piersi. Nie rozumiał, co się z nim działo ani skąd wziął się ten nagły przypływ emocji, których nie chciał analizować. Przecież cho-



dziło mu wyłącznie o seks.

Zaczął poruszać się w niej rytmicznie, napierając z coraz większą siłą. Czuł, jak Clare zbliża się do zenitu rozkoszy, aż w końcu krzyknęła rozziewając, a całym jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. To był sygnał, że sam może pognać ku spełnieniu. Intensywność tego doznania wydobyła krzyk z jego gardła.

Potem, gdy jego serce już zwolniło, zrozumiał, że nie ma ochoty się z nią rozstawać. Utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy przytuliła się do niego, opierając dłoń na jego piersi. Była taka ciepła i miękka, że najchętniej objąłby ją mocno i zasnął. Nie mógł jednak ryzykować wspólnej nocy z obawy przed kosztami, które stanowiły nieodłączną część jego życia.

Dlatego gdy tylko uznał, że Clare zasnęła, odsunął się od niej ostrożnie i poszedł do swojego pokoju.

Ona tymczasem obserwowała go spod przymrużonych powiek z niedowierzaniem i złością. Najwyraźniej dostał to, czego chciał, i nie widział powodu, żeby zostawać dłużej w jej łóżku. Dlaczego tak bardzo ją to zszokowało? Wiedziała, że to kobieciarz. Na co więc liczyła?

Leżała bez ruchu przez kilka minut, zanim zerwała się na równe nogi, założyła koszulę, którą Diego zostawił na podłodze, i ruszyła do jego sypialni. Za drzwiami odkryła bardzo duży pokój ozdobiony wzorami przywodzącymi na myśl dżunglę amazońską. W przeciwieństwie do innych pomieszczeń nie był nijaki. Ale jej uwagę przyciągnęło ogromne łóżko, na którym leżał Diego wsparty na poduszkach. Zerknął na nią znad książki, którą czytał.

- Dobrze, że nie zostawiłeś mi na szafce garści dolarów - rzuciła gniewnie. - Chociaż może odliczyłeś mi coś od mojego długu. Zastanówmy się, jak można by wycenić takie usługi. Do otwarcia twojego sklepu zostały trzy tygodnie, czyli dwadzieścia jeden dni... i nocy. Jeśli podzielimy milion dolarów przez tę liczbę, wyjdzie nam mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy dolarów za każdy numer. Mam nadzieję, że jestem tyle warta.

- Clare... - Diego przeklął cicho na widok łez lśniących w jej oczach. Naprawdę nie chciał zadawać jej bólu. - *Querida...*

- Skończ z tą *queridą* - przerwała mu gwałtownie. - Nie je-

stem twoją ukochaną, tylko dziwką. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie interesuje cię nic oprócz seksu. – Zdusiła szloch. – Zdeptałeś moją godność.

– *Deus* – jęknął Diego, podchodząc do niej. – Nie miałem takiego zamiaru. Sądziłem, że zasnąłaś i nie chciałem ci przeszkadzać. – Chwycił ją za rękę, żeby powstrzymać ją przed wyjściem na korytarz. – Nie sypiam zbyt dobrze, więc zwykle czytam przez pół nocy.

Spróbowała się wyrwać, ale on przyciągnął ją do swojego nagiego ciała.

– Chcę wrócić do siebie – szepnęła, kiedy wziął ją na rękę. – Daj mi spokój.

Diego położył ją na łóżku i pocałował, mimo że próbowała odwrócić od niego głowę.

– Chyba dałem ci jasno do zrozumienia, że nie mogę dać ci spokoju – powiedział szorstko, spoglądając jej głęboko w oczy. – Uwierz mi, że nie chcę cię skrzywdzić – dodał, zanim znalazł sobie wygodną pozycję między jej nogami.

Ale Clare wiedziała, że to zrobi, chociaż nie z własnej winy. On nigdy nie obiecywał jej niczego prócz seksu. Mogła więc winić jedynie swoje głupie serce za to, że rozbudziło w niej uczucia, których nie potrafiła już okiełznać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Clare, spałaś jak zabita!

Dźwięk zniecierpliwionego głosu Diega wyrwał Clare ze snu. Niechętnie otworzyła oczy i ujrzała jego twarz. Jak zawsze ten widok poruszył jej serce. Zwróciła uwagę, że sprawiał wrażenie wyspanego i niezwykle energicznego, co mogło dziwić, skoro opuścił jej sypialnię dopiero około drugiej w nocy.

Przyjęła do wiadomości jego argument, że źle sypia, chociaż nadal nie знаła przyczyny tej dokuczliwej bezsenności. Nie wiedziała o nim wielu rzeczy. Pozostał dla niej zagadką mimo trzech tygodni spędzonych razem przy okazji jej pracy przy kampanii DC Diamonds.

Każdy dzień przypominał najprawdziwszą harówkę. Clare zdołała przygotować szeroko zakrojoną kampanię, która miała wypromować nowy biznes Diega, a on nalegał, żeby towarzyszyła mu podczas każdego występu w radiu i telewizji w całej Brazylii.

Przeciągnęła się, próbując zwalczyć senność.

- Która godzina?

- Ósma.

- To po co mnie obudziłeś? Może ty potrafisz funkcjonować po sześciu godzinach snu, ale ja potrzebuję co najmniej ośmiu - powiedziała niezadowolona, opierając się na poduszkach w pozycji siedzącej.

- Zrobimy sobie wolne - odparł z uśmiechem. - Cruz i jego żona Sabrina przylecieli niedawno z Portugalii. Wynajęli dom na plaży i zaprosili nas, żebyśmy spędzili z nimi ten dzień.

- Ale dzisiaj wieczorem wyprawiamy przyjęcie z okazji otwarcia DC Diamonds. Muszę wszystkiego dopilnować, żeby uniknąć ewentualnych problemów - zaprotestowała Clare.

- Nie przewiduję żadnych problemów. Widziałem twoje notatki dotyczące przygotowań i jestem pewien, że wszystko masz

pod kontrolą. Spisałaś się przez ostatnie trzy tygodnie. Możesz być z siebie dumna.

Czuła się mile polechtana tym, że ją doceniał. Nie potrafiła jednak w pełni cieszyć się ze swojego sukcesu, ponieważ wkrótce miała opuścić Brazylię. Jedynie ciąża mogłaby ją przed tym uchronić.

- Przyda ci się trochę relaksu przed przyjęciem - dodał Diego kuszącym głosem.

- O której mamy się z nimi spotkać?

- Powiedziałem, że będziemy za godzinę.

- Hm. - Pozwoliła, żeby prześcieradło ześlizgnęło się z jej nagiego ciała. - W takim razie mogę tu jeszcze trochę zostać. Może do mnie dołączysz?

Ponieważ kochali się najpierw w łóżku, a potem pod prysznicem, spóźnili się na spotkanie z Cruzem i Sabriną prawie pół godziny. Lady Sabrina Bancroft, prawdziwa Angielka o alabastrowej skórze, był elegancka i wyrafinowana, ale biło od niej niezwykle ciepło, które, jak przypuszczała Clare, musiało przyciągnąć do niej jej męża.

Ich dziewięćmiesięczne bliźnięta, Vitor i Henrique, otrzymały imiona po dziadkach i były absolutnie urocze. Chłopcy mieli ciemnobrązowe loki i zielone oczy. Kiedy Clare obserwowała, jak raczkują po podłodze, poczuła, jak budzi się w niej instynkt macierzyński, i uznała, że chętnie wkrótce sama zostałaby mamą.

- Którego ze swoich chrześniaków chcesz potrzymać? - zapytał Cruz Diego, kiedy po nartach wodnych dołączyli do kobiet na plaży.

- Nie chcę faworyzować żadnego z nich, więc podaj mi obu - odparł Diego pogodnie. I kiedy ścisnął w ramionach maluchy, Clare zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby mieli dziecko. Szybko jednak skarciła się za te niemądre myśli.

Potem zjedli lekki lunch, a gdy chłopcy drzemali w swoich wózkach, dorośli w końcu zyskali chwilę, żeby porozmawiać.

- Co słyhać u hrabiego Bancrofta? - zapytał Diego.

Sabrina się uśmiechnęła.

- Tata ma się doskonale. Nadal mieszka w swojej rezydencji, ale od niedawna udostępnia Eversleigh Hall turystom i czerpie ogromną przyjemność z oprowadzania ich po swoich włościach.

Clare nagle przypomniała sobie pewną rozmowę z Diegiem.

- Więc ten angielski hrabia, dla którego pracowałeś kiedyś w kopalni diamentów, to ojciec Sabriny? - zapytała go, na co skinął głową.

- Kilka lat po tym, jak Henry sprzedał Starą Betsy, razem z Cruzem postanowiliśmy ją odkupić. On zbił fortunę dzięki pracy w bankowości, a ja otrzymałem spadek od rodziny mojego ojca. Postanowiliśmy zaryzykować i zainwestowaliśmy w kopalnię diamentów. Było warto.

- Myślałam, że nigdy nie kontaktowałeś się z ojcem - powiedziała zdumiona Clare.

- Nigdy go nie poznałem. Zmarł młodo. Ale przed śmiercią wyznał swojemu ojcu prawdę o mnie. Byłem zszokowany, kiedy ojciec Vincenzi poinformował mnie, że dziadek wyznaczył mnie na swojego jedyne go spadkobiercę.

- Kim jest ojciec Vincenzi?

- To ksiądz, który pomógł mi, kiedy... - przerwał nagle, a Cruz i Sabrina wymienili ukradkowe spojrzenie, które nie uszło uwadze Clare - ...który pomógł mi w młodości. - Diego nie rozwinął tematu. Zamiast tego wstał i oznajmił: - Pójdziemy już. Na pewno potrzebujesz sporo czasu, żeby się wyszykować na przyjęcie.

Diego domagał się, by przyjęcie z okazji otwarcia DC Diamonds było zjawiskowe i pozwolił Clare przeznaczyć na ten cel dowolną kwotę. Wynajęła więc najbardziej luksusowy jacht, jaki pływał po morzach i oceanach.

Z balkonu swojej prywatnej kabiny obserwowała helikoptery przywożące gości na pokład tej niezwyklej łodzi zacumowanej w zatoce Copacabana. Ona i Diego przybyli na miejsce już późnym popołudniem, by dopilnować ostatnich przygotowań i upewnić się, że wszystko przebiega zgodnie z ich oczekiwaniami.

Podczas przyjęcia z kilku niedużych fontann miał tryskać

szampan, podczas gdy popijający go goście mieli podziwiać pokaz z udziałem najlepszych modelek prezentujących biżuterię z kolekcji DC Diamonds. Później miał zagrać światowej sławy DJ, a zwieńczeniem wieczoru miał być pokaz sztucznych ogni.

Do rozpoczęcia imprezy zostało ledwie piętnaście minut i jedyne, co Clare mogła teraz zrobić, to trzymać kciuki za powodzenie swojego przedsięwzięcia. Uniosła głowę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Po chwili do środka wszedł Diego. Od pożegnania z Cruzem i Sabriną niewiele się odzywał, a kiedy dotarli na jacht, zniknął jej z oczu. Ale wszystko wskazywało na to, że zdążył się wyszykować. Ubrany w czarny smoking i czarną koszulę prezentował się zniewalająco.

- Nigdy nie wyglądałaś tak pięknie jak tego wieczoru - zwrócił się do niej z niezwykle poważną miną.

Clare odwróciła się do lustra, żeby ukryć, jak wielką sprawił jej przyjemność.

- To piękna suknia. Muszę przyznać, że radzisz sobie doskonale z ubieraniem kobiet - powiedziała, podziwiając szafirową, aksamitną kreację z niedużym trenem. Włosy upięła w kok, a usta pomalowała różowym błyszczkiem. Nie potrzebowała różu na policzkach, kiedy znajdował się przy niej Diego.

- We wszystkim ci do twarzy - zapewnił ją, po czym pocałował ją w ramię. - Chociaż ja najbardziej lubię oglądać cię nagą.

- Hm, to dość niepraktyczny strój na przyjęcie... - odparła pogodnie, próbując zapanować nad pożądaniem.

Diego westchnął ciężko.

- Chciałbym, żeby to przyjęcie już się skończyło. Wtedy będę miał cię tylko dla siebie.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała z uśmiechem, chwytając go pod ramię.

- Pewnie masz rację - rzucił z rezygnacją. - Ale nalegam na towarzystwo mojej ulubionej specjalistki od PR przez cały wieczór.

Clare upomniała się w duchu, że nie powinna się doszukiwać w jego słowach więcej, niż rzeczywiście wyrażały. Mimo wszystko nie odstępowała go na krok, kiedy krążył po sali balowej

i gawędził z gośćmi. Zjadła kilka pysznych tartinek, ale nie tknęła szampana. Woląca popijać wodę, skoro wciąż jeszcze była w pracy.

Tuż przed rozpoczęciem pokazu biżuterii zapanowało poruszenie i wszyscy zajęli swoje miejsca po obu stronach wybiegu. Ona i Diego siedzieli w pierwszym rzędzie, skąd mieli doskonały widok na pokaz. Modelki w identycznych czarnych sukniach i modele w czarnych garniturach prezentowali bajeczne, brylantowe naszyjniki, kolczyki i zegarki. Nagle uwagę Clare zwróciła znajoma twarz.

- Mark?

- Odnoszę wrażenie, że nie zwróciłbyś na mnie uwagi, nawet gdybym się rozebrała.

Diego wychwycił nutę sarkazmu w kobiecym głosie, więc rzucił poirytowane spojrzenie w kierunku jego właścicielki. Rozpoznał w niej Tiffany Delany, córkę dyplomaty, z którą spędził kiedyś upojną noc. Nie poświęcił jej jednak wiele uwagi i czym prędzej wrócił do obserwowania Clare, która tańczyła z jednym z modeli.

- Kto by pomyślał, że Diego Cazorra będzie cierpieć przez kobietę? - mruknęła Tiffany. - Twój mały rudzielec musi być wyjątkowy... I ktoś powinien ostrzec tego faceta, który z nią tańczy, że igra z życiem. Patrzysz na niego tak, jakbyś chciał go zabić.

- Nie bądź śmieszna. - Bez słowa wyjaśnienia oddalił się od blondynki, chociaż wiedział, że zachowuje się niegrzecznie.

Kiedy przyglądał się Clare tańczącej w ramionach innego mężczyzny, istotnie narastała w nim gwałtowna zazdrość. Ale czy mordercza? Musiał przyznać, że miał ochotę zdefasonować śliczną buźkę tego modela, i ta myśl potwornie go przeraziła. Czy to znaczyło, że był zdolny odebrać komuś życie? Czy naprawdę był zabójcą, za którego miała go własna matka?

Przygoda z Clare przypominał mu, dlaczego nigdy nie angażował się emocjonalnie w związki ze swoimi kochankami. Nie mógł ryzykować, że poczuje silne emocje, takie jak miłość albo nienawiść, zazdrość albo gniew. Bał się tego, co mógłby zrobić,

gdyby posunął się za daleko. Zaślepiająca złość, która wzięła go we władanie, kiedy Mark Penry wirował z Clare na parkiecie, ogromnie nim wstrząsnęła. Przecież ta kobieta nic dla niego nie znaczyła. Oczywiście lubił spędzać z nią czas i uwielbiał uprawiać z nią seks, ale nic więcej.

Z zamyślenia wyrwały go odgłosy kroków.

- Szukałam cię - powiedziała Clare, opierając dłoń na jego ramieniu. - Zaraz się zacznie pokaz sztucznych ogni.

- Myślałem, że obejrzysz go w towarzystwie swojego byłego chłopaka - mruknął z udawanym szyderstwem.

- Nawet nie wiedziałam, że się tutaj pojawi - wyjaśniła popieszczeniście. - Podobno wziął zastępstwo za Toma Vaughna, który dwa dni temu skręcił kostkę.

Diego odprężył się odrobinę, kiedy zrozumiał, że to nie Clare ściągnęła Marka do Brazylii.

- I nie kusilo cię, żeby wrócić do faceta, który zarabia na życie prezentowaniem majtek?

Roześmiała się głośno.

- Nie. Kiedy z nim tańczyłam, przypominałam sobie, jaki z niego narcyz. Wyobraź sobie, że ani na moment nie przestał mówić o swoich włosach. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo po nim rozpaczalam. - Nagle zamilkła i spochmurniała. - Zamierzam jednak wrócić do Anglii z modelami. Wykonałam swoje zadanie i nic mnie już tutaj nie trzyma.

Diego poczuł się urażony.

- Masz pewność, że nie jesteś w ciąży?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent - odparła cicho. - Ale lada dzień będę mogła ci to potwierdzić na sto procent.

Oczywiście Diego nie marzył o dziecku, ale ze zdumieniem odkrył, że odpowiedź Clare nie wprawiła go w euforię. Uznał jednak, że powrót Clare do Anglii to dobry pomysł. Chociaż jeszcze się nią nie nacieszył, by pewien, że bez trudu znajdzie kogoś na zastępstwo. Ale wciąż została im jeszcze jedna wspólna noc.

Oboje spojrzeli na niebo, które rozbłysło feerią barw.

- Może zdradzisz mi swoje dalsze plany na tę noc? - mruknęła mu do ucha głosem niewiniątka.



Diego wziął ją za rękę, uśmiechając się pożądliwie.

- Wolę ci je zademonstrować.

Ze snu wyrwał ją głośny krzyk. Usiadła gwałtownie na łóżku i od razu spojrzała na Diega, który tym razem postanowił spędzić z nią całą noc. Jasne światło sączące się do pokoju przez żaluzje sugerowało, że wstał nowy dzień.

- Diego - szepnęła, delikatnie potrząsając go za ramię. Nie obudził się jednak. Jęknął tylko, jakby potwornie cierpiał. - Diego, obudź się.

Nagle otworzył oczy i spojrzał na nią tak, jakby jej nie poznawał. Jego pierś unosiła się i opadała szybko, kiedy z trudem łapał oddech.

- Już dobrze - przemówiła do niego łagodnie. - To tylko koszmar.

- Clare. - Odgarnął włosy z twarzy, odsłaniając okaleczone ucho.

- Co ci się śniło?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nic szczególnego. - Nie zdołał ukryć napięcia wyraźnie pobrzmiwającego w jego głosie.

- Odniosłam wrażenie, że to jednak coś istotnego. Dlaczego nie chcesz ze mną o tym porozmawiać? - Miała już dość jego zdawkowych odpowiedzi i urywanych w połowie zdań. - Po co te wszystkie tajemnice? Dlaczego zawsze się przede mną zamykasz?

W ciszy, która potem zapadła, obserwowała, jak na twarzy Diega pojawia się gniew. Co gorsza, dopadły ją poranne mdłości. Czym prędzej wyskoczyła więc z łóżka, chwyciła szlafrok i popędziła do łazienki.

Kiedy już skończyła wymiotować, usiadła na krześle i próbowała zapanować nad drżeniem rąk. Wtedy stanął przed nią Diego.

- Idź stąd. Zostaw mnie - mruknęła słabym głosem.

Ale on zwilżył ręcznik i otarł jej twarz.

- Już ci lepiej?

Skinęła głową z nadzieją, że to skłoni go do wyjścia. Tymcza-

sem Diego oparł dłonie na jej ramionach i przyjrzał jej się uważnie.

- To dobrze, bo mam do ciebie kilka pytań - oznajmił. - Po co kupiłaś test ciążowy, skoro jesteś taka pewna, że nie zaszłaś w ciążę? I od jak dawna męczą cię te poranne mdłości?

- To nie są poranne mdłości. - Przygryzła wargę. - Mam chorobę morską.

- Jacht jest przycumowany, a na wodzie nie ma choćby zmarszczki.

Clare westchnęła ciężko.

- Mdłości dokuczają mi od kilku dni - przyznała. - A test kupiłam, ponieważ chciałam się upewnić.

- Więc zrób to - poradził Diego, chwytając go z toaletki.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Clare z niedowierzaniem wpatrywała się w dwie czerwone kreski. Wiedziała, co to znaczy, nawet bez spoglądania na instrukcję. Ale może wynik był zafałszowany. Może coś źle zrobiła. Albo test był przeterminowany.

Rozmyślenia przerwało jej głośnie pukanie do drzwi.

- I co? - zapytał Diego, którego wyprosiła z łazienki, zanim wykonała test.

Nie odpowiedziała. Potrzebowała kilku minut dla siebie. Stała przed lustrem i przyjrzała się swojemu ciału. Oczywiście nic jeszcze nie zdradzało, że rosło w niej nowe życie. Oparła ręce na brzuchu i spróbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała, kiedy przybierze na wadze.

Panika mieszała się w niej z ekscytacją i uniesieniem. Za kilka miesięcy będzie tuliła w ramionach swoje dziecko. Kiedy wypełniła ją matczyzna miłość, obiecała sobie, że jej syn albo córka nigdy nie zwątpią w miłość swoich rodziców, tak jak kiedyś ona. Nie miała jednak pewności, jak Diego zareaguje na wieść, że zostanie ojcem. Trzy tygodnie temu powiedział, że będzie ją wspierał, jeśli się okaże, że zaszła z nim w ciążę. Nie wspomniał jednak słowem, że pokocha ich dziecko.

- Clare, wszystko w porządku?

Nie mogła dłużej zwlekać. Otworzyła drzwi i spojrzała na jego napiętą twarz, z której zniknęły ślady typowej dla niego nonszalancji.

- Wynik jest pozytywny - wyjaśniła drżącym głosem. - Jestem w ciąży. - Podała mu test, a on spojrzał na niego i zacisnął zęby. - Nie mogę w to uwierzyć - dodała pospiesznie na widok jego miny. - Niektóre pary starają się miesiącami, a nawet latami... - Głos jej się załamał, kiedy dotarła do niej powaga sytuacji.

Diego podszedł do okna i przez kilka sekund nie mógł zrozu-

mieć, dlaczego otacza go morze. Dopiero później wróciły do niego wspomnienia minionej nocy, a także dzika złość, którą poczuł na widok Clare tańczącej z byłym chłopakiem.

Clare spodziewa się jego dziecka. Te słowa rozbrzmiewały mu w głowie bez ustanku. Wykazał absolutny brak odpowiedzialności, kiedy uprawiał z nią seks bez zabezpieczenia, i teraz musi się zmierzyć z konsekwencjami.

Spojrzał na nią. Siedziała na skraju łóżka. Była blada i sprawiała wrażenie wyczerpanej.

- Zakładam, że twoje milczenie nie oznacza nic dobrego - odezwała się bezbarwnym głosem.

Diego uciekł od niej wzrokiem, ponieważ był przekonany, że wyczuwa jego panikę. Właściwie gdyby mógł, uciekałby tak szybko, jak się da. Robił tak przez całe życie. Uciekał przed problemami.

- Moje samopoczucie nie ma tutaj nic do rzeczy. Skoro jesteś w ciąży, zamierzam wspierać ciebie i dziecko. - Nie mógł się zmusić do wypowiedzenia słów: moje dziecko, ale rozumiał także, że Clare potrzebowała zapewnienia. - Obiecuję, że nie będziesz musiała przechodzić przez to sama.

Wtedy pobladła jeszcze bardziej.

- Przechodzić przez to? Chyba nie do końca rozumiem, co masz na myśli. Zamierzam urodzić i wychować swoje dziecko.

- Oczywiście - dodał pospiesznie, kiedy zrozumiał, jak opacznie zrozumiała jego słowa. - Nawet nie przeszło mi przez myśl, że miałabyś go nie urodzić. Posłuchaj... - Przeczesał włosy palcami. - Musimy porozmawiać, ale oboje potrzebujemy czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją. Niedługo muszę udzielić wywiadu na temat wczorajszego przyjęcia. Proponuję, żebyśmy dziś wieczorem zjedli razem kolację i omówili przyszłość.

Przez cały dzień Clare nie mogła uwierzyć w to, jak zmieniło się jej życie. Żeby odzyskać poczucie rzeczywistości, udała się do biura, ale skoro kampania dobiegła końca, nie było tam dla niej nic do roboty. Wszyscy się spodziewali, że wróci do Anglii. I właśnie tak by zrobiła, gdyby się nie okazało, że nosi dziecko Diega.

Raz za razem upominała się w duchu, że nie ma powodu do zdenerwowania. Mimo to, kiedy wyszła na przylegający do jadalni taras, nie mogła opanować nerwów. W minionych tygodniach często jadali tutaj kolacje, podziwiając widok na plażę Copacabana, ale ten wieczór różnił się od pozostałych.

Diego stał przy balustradzie wpatrzony w jakiś punkt na horyzoncie. Odwrócił się na dźwięk kroków. Był ubrany w spłowiełe dżinsy i białą koszulkę. I chociaż jak zwykle poczuła pożądanie na jego widok, uznała, że ma ważniejsze sprawy na głowie.

Pokręciła głową, kiedy zaproponował jej kieliszek musującego wina, które zwykle pijała do wieczornych posiłków.

- Poproszę o wodę. Przez kilka kolejnych miesięcy zdecydowanie powinnam unikać alkoholu.

- Przepraszam, zupełnie o tym zapomniałem. Chyba oboje będziemy się musieli przyzwyczaić do wielu zmian, a ty w szczególności.

Nie odpowiedziała, ponieważ w tym momencie pojawiła się pokojówka, która podała im aromatyczny gulasz z białej fasoli i kiełbasy, dość popularne w Brazylii danie. Przez kilka minut jedli w milczeniu. W końcu Diego otworzył teczkę, która spoczywała obok niego na stole, i wyjął z niej dokument.

- Chciałbym, żebyś podpisała kilka rzeczy, zwłaszcza ten formularz, niezbędny do zarejestrowania naszego małżeństwa.

Serce Clare zabiło mocniej. Odłożyła widelec i spojrzała na Diega szeroko otwartymi oczami.

- Małżeństwa?

- To chyba oczywiste, że powinniśmy się pobrać...

- Nie dla mnie. - Straciła apetyt. - Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i nie musimy brać ślubu tylko dlatego, że jesteśmy w ciąży.

- Moje dziecko będzie nosiło moje nazwisko - oświadczył głosem nieznoszącym sprzeciwu. - A właściwie nazwisko mojej matki, Cazorra. Dopiero po śmierci ojca dowiedziałem się, że nazywał się Hawke. Nie ożenił się z moją matką i nie uznał mnie. Kiedy dorastałem, nie mogłem pojąć, jak można nie interesować się losem swojego potomka. Nie pozwolę, by dziecko, które poczęliśmy, patrzyło na twarze obcych ludzi w nadziei, że

dostrzeże w jednej z nich jakieś podobieństwo.

Żal ścisnął Clare za gardło, kiedy zrozumiała, że właśnie tak musiał się czuć Diego. Mimo wszystko propozycja małżeństwa wydawała jej się absurdalna. Podeszła do balustrady i spojrzała w niebo. Słońce chyliło się już za horyzont, barwiąc niebo różem i złotem. Powoli zapalały się latarnie uliczne, a tłoczące się na drogach samochody przypominały kolorową zbieraninę owadów.

Rio było barwnym, ekscytującym miastem, a plaża Copacabana bez wątpienia zasługiwała na miano jednej z najpiękniejszych na świecie, ale Clare tęskniła za Londynem, rodziną i przyjaciółmi.

- Rozumiem, jakie to dla ciebie ważne, żeby dziecko znało swojego ojca i nosiło jego nazwisko. Nie możesz jednak oczekiwać, że zostanę twoją żoną i zamieszkać tysiące kilometrów od swoich bliskich. - Zwłaszcza że proponował jej małżeństwo z przyczyn praktycznych, a nie dlatego, że ją kochał. Gdyby porwał ją w ramiona, spojrzał jej głęboko w oczy, wyznał miłość i wtedy poprosił ją o rękę, być może zmieniłaby zdanie. Ale jemu chodziło wyłącznie o dziecko.

- Nie oczekuję, że zamieszkaż w Brazylii - powiedział, stając obok niej. Zachował jednak dystans, co nie uszło jej uwadze. - Pobierzemy się z uwagi na dobro naszego dziecka. Dzięki temu będziemy mieli równe prawa jako rodzice, a ja będę mógł przekazać mu swoje nazwisko. Poza tym możecie mieszkać w Anglii. Kupię dla was odpowiedni dom i będę was utrzymywał.

Clare spojrzała na niego zdumiona.

- A jak zamierzasz prowadzić Cazorra Corporation i kilka innych firm, mieszkając w Europie?

- Ja się nie przeprowadzę. Zostanę w Brazylii.

Ostry ból przeszył jej serce, kiedy jej naiwne marzenia rozsypały się w pył.

- Jak zamierzasz sprawdzać się w roli ojca, skoro będziesz mieszkał na drugim końcu świata?

- Będę was regularnie odwiedzał - wyjaśnił. - Mój syn... albo moja córka będą wiedzieli, że mi na nich zależy.

- Więc uważasz, że aby być dobrym ojcem, wystarczy pojawić

się raz na dwa miesiące, bez wątpienia z drogim prezentem, zabrać dziecko do zoo, a potem wyjechać z czystym sumieniem? – Zignorowała jego zagniewane spojrzenie. – Uwierz mi, że nawet góry prezentów i okazjonalne wycieczki nie przekonają dzieci do tego, że je kochasz. Wiem, bo tak było ze mną.

Piekące łzy napłynęły jej do oczu, kiedy wyobraziła sobie swoje dziecko w takim położeniu, w jakim była ona sama. Oczywiście zamierzała dołożyć starań, żeby wynagrodzić mu brak ojca, tak jak ciotka Edith próbowała zastępować jej rodziców. Uważała jednak, że każdy maluch potrzebował zarówno matki, jak i ojca, a Diego najwyraźniej nie podzielał tej opinii.

Oskarżycielski ton Clare poruszył jego sumieniem. Obrócił się więc na pięcie i wszedł do środka, żeby uciec przed gniewnym spojrzeniem jej szafirowych oczu. Odkąd wrócił do domu, ani na moment nie przestał się zastanawiać, co będzie najlepsze dla jego dziecka. Niestety uznał ostatecznie, że powinien usunąć się w cień. Ostatnie wydarzenia pokazały, że nie potrafił panować nad emocjami. Skoro chciał skrzywdzić Marka Penry'ego tylko dlatego, że tańczył z Clare, to co mógłby zrobić popchnięty do ostateczności?

– Masz lepszy pomysł? – rzucił gniewnie, kiedy Clare ruszyła za nim do salonu.

– Tak się składa, że mam.

– Słucham – mruknął, krzyżując ręce na piersi.

– Proponuję, żebyśmy się pobrali naprawdę. Ty chcesz dać dziecku swoje nazwisko, a ja uważam, że dziecko najbardziej na świecie potrzebuje poczucia przynależności i świadomości, że jest kochane bezwarunkowo, co jest gwarantowane przez dorastanie z dwojgiem rodziców. Oczywiście niektórym nie wychodzi budowanie wspólnego życia, ale możemy przynajmniej spróbować. Postaraj się być ojcem, o którym marzyłeś, dorastając w slumsach.

Długo powstrzymywane emocje wezbrały w Diegu i przerwały tamę, którą pielęgnował przez lata. Mimo to pokręcił głową. Nienawidził siebie za to. Wiedział, jak wiele kosztowała ją ta propozycja. Poświęciła swoją dumę w imię tego, co uważała za

najlepsze dla dziecka, i Diego ogromnie ją za to podziwiał.

Ale nie mógł dać jej tego, o co prosiła. Nie mógł ryzykować. Co by było, gdyby się pokłócili, a on straciłby panowanie nad sobą? Co by było, gdyby stracił panowanie przy dziecku? Na samą myśl o takiej ewentualności paraliżował go przejmujący strach.

- Wiesz, co myślę o małżeństwie. - Zdołał przywołać swój zwykły, sardoniczny ton, kiedy podszedł do stojącego pod ścianą plecaka i zarzucił go na ramię. Potem wsunął na głowę skórzany kapelusz. - Nie podzielam twojego wyidealizowanego przekonania, że jedyne, czego potrzeba dziecku, to miłość. Spróbuj przekonać do tego choćby jedno z tysięcy dzieci, które nie mają co jeść ani gdzie spać, nie wspominając o braku dostępu do edukacji.

Podszedł do drzwi, przystanął i spojrzał na nią przelotnie.

- Zapewnię ci i dziecku wysoki standard życia. Niczego wam nie zabraknie. Ty nie będziesz musiała pracować, chyba że na jakimś etapie zechcesz dalej rozwijać swoją karierę. - Zawahał się. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś młoda i atrakcyjna i możesz zechcieć związać się z innym mężczyzną.

- Sugerujesz, że mogłabym mieć romans? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że zachowasz dyskrecję... dla dobra dziecka, oczywiście.

Na samą myśl o pocałunkach innego mężczyzny Clare zrobiło się niedobrze.

- Zamierzasz teraz wyjść? - zapytała z niedowierzaniem.

- Muszę polecieć do Boa Vista, żeby nadzorować badania geologiczne, które mają pomóc wyznaczyć konkretne miejsce kopalni złota w lesie deszczowym. Przed wyjazdem złożę wnioski o zawarcie małżeństwa. Będziemy mieli na to dwadzieścia dni. Pobierzemy się po moim powrocie do Rio, a później zorganizuję dla ciebie lot powrotny do Anglii.

Clare zaśmiała się gorzko.

- Proszę bardzo, uciekaj, Diego. Kiedy pomogłeś mi i Becky wyrwać się z rąk Riga, sądziłam, że jesteś najdzielniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Ale okazałeś się



zwykłym tchórzem. Nie ma znaczenia, ile pieniędzy i dóbr materialnych zapewnisz naszemu dziecku, bo jeśli choćby nie spróbujesz być dla niego prawdziwym ojcem, nie okażesz się lepszy od człowieka, który cię spłodził i porzucił.

Te słowa trafiły Diega prosto w serce. Clare miała rację: nie był lepszy od własnego ojca. Ale to nie tchórzostwo kazało mu podjąć decyzję o życiu z dala od dziecka. Clare nie rozumiała, że w ten sposób próbował chronić ich oboje.

Jęknął, opierając się o drzwi.

- Nie mogę być mężem, którego chciałabyś mieć, ani ojcem, o którym marzyłem w dzieciństwie - rzucił szorstko. - Nie wiesz o mnie wielu rzeczy.

- To mi o nich opowiedz - poprosiła łagodnym głosem. Podeszła do niego i oparła mu dłoń na ramieniu. - Pomóż mi zrozumieć twoje demony, ponieważ dziecko, które tak beztrudnie sprowadziliśmy na ten świat, będzie potrzebowało nas oboje.

Diego obrócił się i spojrzał na nią. Była taka drobna, taka delikatna, że bez trudu mógłby ją skrzywdzić, i ta myśl go przerażała. Poza tym obawiał się, że jeśli wyjawia jej prawdę o sobie, nie spędzi z nim ani minuty dłużej. Zapewne spakuje się i czym prędzej od niego ucieknie.

- Lepiej usiądź - odezwał się w końcu, po czym zajął miejsce naprzeciwko niej na sofie i zdjął kapelusz.

- Poznałem Miguela w więzieniu - zaczął cicho, krzywiąc się na wspomnienie fatalnych warunków panujących w ich celi. - Obaj zostaliśmy aresztowani tymczasowo. On został niesłusznie oskarżony o oszustwo, a mnie czekał proces... o morderstwo.

Clare gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Byłeś niewinny, tak jak Miguel, czy naprawdę kogoś zabiłeś?

- Nie wiem. - Diego odwrócił głowę, kiedy nie mógł znieść przerażenia wyzierającego z jej oczu. - Nie pamiętam.

- Chyba nie rozumiem... Jak możesz nie pamiętać, czy odebrałeś komuś życie? Takich rzeczy się nie zapomina.

Diego zwrócił uwagę, że oparła dłoń na brzuchu, jakby instynkt nakazywał jej chronić rosnące w niej życie. Ze zdumieniem odkrył jednak, że gdy już raz zaczął opowiadać swoją hi-

storię, nie chciał przestać. Nie zamierzał uciekać dłużej przed przeszłością. I chociaż Clare sprawiała wrażenie wstrząśniętej, cierpliwie czekała na wyjaśnienia.

- Moja matka była narkomanką - kontynuował bezbarwnym głosem. - Dilerzy często robili sobie metę w naszym jednym pokoju, dlatego przez większość nocy sypiałem na ulicy i wygrzebywałem jedzenie z koszy na śmieci.

Clare wyobraziła sobie małego chłopca błakającego się po ciemnych, niebezpiecznych zakątkach slumsów w poszukiwaniu schronienia.

- Zanim zostałem nastolatkiem, widziałem wszystko to, czego dziecko nie powinno oglądać, i nauczyłem się dbać o siebie. - Diego wykręcił kapelusz w dłoniach. - Pewnej nocy, kiedy bardzo padało, a ja nie miałem dokąd pójść, wróciłem do domu. Zostałem matką zalaną łzami i krwią, podczas gdy jej diler okładał ją pięściami, ponieważ nie mogła zapłacić za kolejną działkę. - Zrobił przerwę, żeby zapanować nad emocjami. - Jest drobna, mniej więcej twojego wzrostu, i była całkowicie bezbronna. Poniosło mnie i walnąłem tego faceta... naprawdę mocno. Chciałem go zabić.

- I zabiłeś? - zapytała drżącym głosem.

- Naprawdę nie wiem. Diler mnie zaatakował i zaczęliśmy walczyć. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była pięść zbliżająca się do mojej twarzy. Kiedy otworzyłem oczy, facet leżał na podłodze w kałuży krwi, która leciała mu z głowy. Nie żył. Przyjechała policja, a moja matka powiedziała, że...

- Co powiedziała twoja matka? - powiedziała Clare łagodnie.

- Powiedziała, że oszalałem i okładałem tego faceta tak długo, aż osunął się na podłogę. Według niej wpadłem w szal i nie mogłem przestać uderzać do momentu, aż straciłem przytomność.

Diego zmusił się, żeby spojrzeć na Clare, ale z zaskoczeniem stwierdził, że nie czuje do niego odrazy.

- Zostałem aresztowany i oskarżony o morderstwo - podjął. - Miałem siedemnaście lat, więc teoretycznie powinni byli odeśłać mnie do poprawczaka, ale z powodu przepełnienia tej instytucji trafiłem do aresztu. Nie było mnie stać na prawnika, a jedynym świadkiem zajścia była moja matka, która zniknęła.

- Na pewno bardzo się bałeś. Jak długo trzymali cię w więzieniu?

- Dwa przekłete lata. Właśnie wtedy straciłem koniuszek ucha. - Odgarnął włosy, żeby pokazać jej niekształtny narząd słuchu. - Uratowałem Miguela przed skatowaniem przez jednego z pozostałych więźniów, więc w odwecie potraktowali mnie żyletką.

- Dobry Boże - szepnęła Clare. - Nic dziwnego, że dręczą cię koszmary.

- Zaprzyjaźniłem się z kapelanem więziennym, ojcem Vincenzi. - Spięta twarz Diega rozluźniła się odrobinę. - Ten ksiądz był bardzo dobrym człowiekiem. Wierzył, że nikogo nie zabiłem, i walczył o oddalenie zarzutów z powodu braku dowodów.

Diego pamiętał te mieszane emocje, które towarzyszyły mu w dniu, gdy opuszczał więzienie: ulgę, ponieważ odzyskał wolność, ale także potworną niepewność, że być może ponosił odpowiedzialność za to morderstwo. Po dwudziestu latach nadal nie wiedział, co się naprawdę wydarzyło.

- Kiedy mnie wypuścili, zamieszkałem z Cruzem i jego rodziną. Obaj znaleźliśmy pracę w kopalni diamentów hrabiego Bancrofta. Kilka lat później z ojcem Vincenzim skontaktował się prawnik z Anglii, który próbował mnie odnaleźć, i przekazał mi wieści o spadku dla mnie, przekazanym przez jego klienta, Geoffreya Hawke'a. Był moim dziadkiem i zostawił mi okazałą fortunę, dzięki której mogłem kupić z Cruzem Starą Betsy.

- Dlaczego ksiądz wierzył w twoją niewinność? - zainteresowała się Clare.

- Zeznania mojej matki były niespójne. Poza tym patolog stwierdził, że diler zmarł w wyniku uderzenia w głowę ciężkim przedmiotem, a ja nie używałem niczego prócz gołych pięści. Ojciec Vincenzi uznał, że moja matka mogła skłamać w sprawie tamtych tragicznych wydarzeń. - Diego pokręcił głową. - Ale czemu rodzona matka miałaby kłamać w takiej sprawie? Przecież musiała zdawać sobie sprawę, że trafię do więzienia.

- Sama nie wiem - odparła Clare, marszcząc czoło. - Rozmawiałeś z nią o tym?

- Szukałem jej przez lata. Sądzę, że nadal żyje. Ze dwa razy

wynajęci przeze mnie detektywi wpadli na obiecujący trop, a rok temu otrzymałem informację, że jest leczona w pewnym szpitalu. Próbowałem się z nią skontaktować, ale wtedy znowu zniknęła. Uznałem, że nie chce się ze mną spotykać, więc przestałem jej szukać.

- Dlaczego miałyby nie chcieć utrzymywać kontaktu ze swoim jedynym synem? - zdumiała się Calre. - Może jednak ma coś do ukrycia. Może rzeczywiście okłamała policję.

Diego podrapał się po głowie.

- Moim zdaniem matka widziała, jak zamieniam się w bezwzględnego mordercę, więc nie chce mieć ze mną nic wspólnego - odparł ponuro. - Nie rozumiesz, Clare? Ja nie mam pojęcia, czy zabiłem tego człowieka. Może rzeczywiście wpadłem w morderczy szal. Nie mogę ryzykować, że coś takiego powtórzy się przy moim dziecku.

Serce Clare omal nie pękło z żalu, kiedy w jego oczach zalśniły łzy.

- Diego, miałeś tylko siedemnaście lat i stanąłeś w obronie matki - przemówiła łagodnie. - Nawet jeśli pobiłeś tego człowieka, który katował twoją matkę, nie działałeś z premedytacją. Nie wierzę, że zamierzałeś go zabić, i sędzia na pewno też w to nie uwierzył. Inaczej ojciec Vincenzi nigdy nie zdołałby cię wybronić.

Diego nie wyglądał na przekonanego.

- Nie zamierzam ryzykować bezpieczeństwa twojego ani dziecka. Nie wiem, czy mogę sobie zaufać. - Chrząknął głośno. - Zeszłej nocy dostałem dowód na to, że potrafię być w gorącej wodzie kąpany. Kiedy patrzyłem, jak tańczysz z Penrym, chciałem wyrzucić go za burzę z nadzieją, że utonie.

Clare szeroko otworzyła oczy.

- Skąd ten pomysł?

- Byłem zazdrosny - burknął Diego. - Brakuje mi doświadczenia w tym zakresie - dodał z większym, bardziej dla niego typowym cynizmem.

- No dobrze - odparła, próbując ukryć ekscytację i skupić się na problemach Diega. - Nawet jeśli miałeś ochotę zrobić Markowi krzywdę, zapanowałeś nad emocjami, co oznacza, że łatwo

nie tracisz nad sobą kontroli.

Ujęła jego dłoń, szukając wzroku.

- Wtedy w Torrente zapytałeś mnie, czy ci ufam. Jest mi wstyd, że miałam co do tego wątpliwości. Teraz mam do ciebie pełne zaufanie i chcę ci pomóc. Wygląda na to, że aby rozprawić się z przeszłością, musisz podjąć kolejną próbę odszukania matki.

Diego spojrział na ich splecione palce i poczuł się tak, jakby ktoś ścisnął jego serce w imadle. Clare była waleczna jak tygryś, a jej determinacja, by mu pomóc, ogromnie go poruszyła. Ale jej wiara w niego tylko utwierdziła go w przekonaniu, że musi chronić ją i ich dziecko.

- Jesteś gotowa usłyszeć prawdę o mnie, jeśli znajdę matkę?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Nic, co powie twoja matka, nie sprawi, że w ciebie zwątpię.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy razem z Diegiem przemierzała korytarz hospicjum w Belo Horizonte, Clare pomyślała, że we wszystkich tego typu miejscach zwykle unosi się zapach środków dezynfekujących. Przy okazji wspomniała prywatny szpital w Rio, gdzie tydzień wcześniej miała wykonane USG. Badanie potwierdziło, że jest w dwunastym tygodniu ciąży.

Zaskoczyło ją, jak wyraźnie widziała swoje dziecko na ekranie ultrasonografu. Łzy napłynęły jej do oczu, a gdy spojrzała na Diega, zauważyła, że nad nim także wzięły górę emocje.

Od dnia, w którym wyjawił jej prawdę o morderstwie, które mógł popełnić dwadzieścia lat temu, żyli w dziwnym zawieszaniu. Clare nalegała, żeby poczekał z decyzją o ślubie do początku drugiego trymestru, kiedy minie największe ryzyko poronienia. Codziennie rano dręczyły ją mdłości, a hormony, które zawładnęły jej organizmem, wywoływały ciągłe zmęczenie.

Była wdzięczna Diegowi, że nie nalegał na wspólne noce. Gdy zabrakło między nimi seksu, zawiązała się inna nić porozumienia. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Ku zdumieniu Clare Diego zaczął otwarcie opowiadać o swoim smutnym dzieciństwie i potwornych dwóch latach spędzonych w więziennej celi.

Poza tym zwrócił się do niej z prośbą, żeby przygotowała kilka pomysłów z myślą o kampanii publicznej mającej na celu zebranie pieniędzy dla Fundacji Jasna Przyszłość. Clare przystała na to z radością. Cieszyła się, że może skupić się na czymś innym poza ciężowymi dolegliwościami. Poza tym dzięki temu projektowi zyskała wymówkę, którą przedstawiła ojcu, kiedy zapytał, dlaczego nie wraca do Anglii i do swoich obowiązków w A-Star PR. Postanowiła chwilowo nie informować rodziców o ciąży, ponieważ nie miała pojęcia, jak się ułożą jej stosunki z Diegiem. Rory Marchant od dawna nie wydawał się taki szczęśliwy. Okazało się bowiem, że stan jego żony znacznie się

poprawił, a on mógł wrócić za stery swojej agencji.

Kolejnym zaskoczeniem okazała się wiadomość, że najbardziej poszukiwany brazylijski kryminalista, Rodrigo Hernandez, znany jako Rigo, został aresztowany za handel narkotykami. Diego odzyskał więc swój różowy diament Estrela Rosa. Clare wiedziała jednak, że wart milion dolarów kamień stracił na znaczeniu w porównaniu z informacją, którą otrzymał dwa dni wcześniej od wynajętego zespołu detektywów. Po tygodniach poszukiwań w końcu znaleźli jego matkę.

Do rzeczywistości przywołał Clare głos pielęgniarki, która wyszła im na spotkanie.

- Pana matka właśnie się obudziła, panie Cazorra. Nie może się doczekać spotkania z panem.

Clare delikatnie ścisnęła go za ramię.

- Zaczekam w poczekalni, a ty idź i porozmawiaj z nią.

- Chciałbym, żebyś ją poznała. - Napięcie wyraźnie malowało się na jego twarzy. - Zamierzam powiedzieć jej o dziecku. Być może nie będzie więcej okazji do spotkań. - Spojrzał na pielęgniarkę, która skinęła głową.

- Pana matka choruje na raka w zaawansowanym stadium i nie zostało jej wiele czasu.

Dlatego też oboje weszli do sali. Kobieta leżąca na łóżku była przeraźliwie chuda, a jej czarne włosy znaczyły srebrne pasma. Clare nie dostrzegła podobieństwa między nią a Diegiem, ale Shayla Cazorra wyciągnęła rękę do swojego syna, którego nie widziała od dwudziestu lat.

- Diego, *meu filho. Me perdoe* - wyszeptała.

- *Mãe*. - Diego nie wiedział, czego się spodziewać po tak długim czasie. Bardzo często o niej myślał, zwłaszcza wtedy, gdy siedział w więzieniu, i miał do niej żal, że zniknęła, kiedy najbardziej jej potrzebował. Ale kiedy nazwała go swoim synem, poczuł ból w piersi. Gdyby spotkał ją na ulicy, nie rozpoznałby w niej swojej matki. Wyglądała tak krucho. Od razu zrozumiał, że zostało jej zaledwie kilka dni życia. - *Mãe*, to jest Clare. Spodziewamy się dziecka. - Przemawiał do niej po portugalsku, ponieważ wątpił, żeby nauczyła się angielskiego.

Twarz Shayli wykrzywił ból.

- *Me perdoe* - powtórzyła.

Diego pomyślał, że lada moment serce wyskoczy mu z piersi.

- *Me perdoe* znaczy „wybacz mi” - odezwał się cicho do Clare. Potem ujął dłoń matki i zapytał łagodnie: - Co mam ci wybaczyć?

Zamiast odpowiedzieć, wolną ręką wskazała list leżący na szafce obok łóżka. Zanim jednak po niego sięgnął, zawahał się w obawie przed tym, czego się może z niego dowiedzieć.

- Twoja matka chyba chce, żebyś to przeczytał - powiedziała Clare.

Diego zrobił głęboki wdech i wziął do ręki kartkę zapisaną niewyraźnym pismem.

- *Deus* - szepnął po chwili.

- Co tam jest napisane? - zapytała zaniepokojona Clare.

- To ona go zabiła. - Przeczytał list ponownie. - Kiedy walczyłem z dilerem, matka uderzyła go w głowę nogą od krzesła. Ja straciłem przytomność po jednym z jego ciosów. Ktoś wezwał policję, więc spanikowała i zeznała, że to ja zamordowałem tego człowieka w przyływie złości. - Głośno wypuścił powietrze. - Bała się, że resztę życia spędzi w więzieniu, i nie przypuszczała, że trafię do jednostki penitencjarnej dla dorosłych zamiast do poprawczaka.

Do oczu napłynęły mu łzy. Przez dwadzieścia lat nie dawała mu spokoju myśl, że może być mordercą, a przez cały ten czas był niewinny. Patrzył, jak jego matka wybuchła płaczem. Nie opiekowała się nim tak, jak powinna, ale życie ciężko ją doświadczyło. Znalazł więc dla niej litość.

- *Mãe...* - Otarł jej oczy chusteczką. - *Eu perdoô voce.* - Mówił szczerze. Naprawdę jej wybaczył.

Nie widział, jak Clare ociera łzy, na palcach opuszczając salę.

Lot z Belo Horizonte do Rio trwał godzinę. Późnym popołudniem wsiedli do limuzyny, którą dotarli do wieżowca Cazorra. Clare zatrzymała się przed windą.

- Nie musisz jechać ze mną windą - zwróciła się do Diega. - Wiem, że wolisz schody.

Kiedy drzwi się za nimi zasunęły, Diego spodziewał się zwy-



kłego ucisku w piersi, który utrudniał mu oddychanie. Nic takiego się jednak nie pojawiło. Uznał, że Clare pomogła mu pokonać klaustrofobię tamtego dnia, kiedy pocałowała go podczas awarii windy.

- Jak się czujesz? - zapytała po chwili. - Na pewno czujesz wielką ulgę po tym, jak twoja matka wyznała, że nikogo nie zabiłaś.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć - odparł Diego. - Przez dwadzieścia lat bałem się, że jestem zdolny do najgorszego, i unikałem bliskich relacji, ponieważ sobie nie ufałem. Wreszcie mogę oddychać pełną piersią. Czuję się... wolny. - Życie znów zdawało się oferować cały wachlarz możliwości i po raz pierwszy od dawna Diego spoglądał w przyszłość z nadzieją.

Kiedy spojrzał na delikatnie zaokrąglony brzuch Clare i przypomniał sobie obraz ich dziecka na ekranie ultrasonografu, zalała go fala uczuć, których zawsze się bał.

- Musimy porozmawiać i opracować plan - powiedział szorstko. - Po pierwsze najwyższa pora, żebyś podpisała dokument niezbędny do rejestracji naszego małżeństwa. - Przerwał zdumiony, kiedy winda zatrzymała się niespodziewanie na ósmym piętrze, gdzie mieściły się biura Cazorra Corporation. Za drzwiami czekało kilkunastu pracowników, którzy zaczęli wiwatować na jego widok.

- Co się dzieje? - zapytał Diego swojej asystentki, wychodząc z windy.

- Otrzymaliśmy wyniki sprzedaży DC Diamonds za dwa pierwsze miesiące - wyjaśniła Juliana. - Są dwukrotnie wyższe, niż się spodziewaliśmy. Poza tym pracownicy chcą podziękować za nieoczekiwane dodatki do pensji.

Diego zerknął na kartki, które podała mu Juliana, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Te liczby z pewnością zasługują na szampana - oznajmił, wywołując burzę braw.

Clare została sama w windzie. Przez moment przyglądała się, jak rozmawia z Julianą, zanim porwał go tłum tancerek z klubu nocnego. Ich dźwięczny śmiech niósł się po całej recepcji, a on sprawiał wrażenie tak szczęśliwego jak nigdy.

Wcisnęła guzik, żeby zamknąć drzwi, i pojechała na ostatnie piętro, zostawiając Diega w rękach wielbiących go pracowników. Naprawdę wyglądał tak, jakby spadł mu z barków ogromny ciężar. Pierwszy raz, odkąd wyszedł z więzienia, był naprawdę wolny.

Diego popijał szampana, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu Clare. Ale wśród świętujących ludzi nie widział kasztanowych włosów. Kiedy zapytał o nią Julianę, asystentka tylko pokręciła głową.

Chciał świętować sukces DC Diamonds razem z nią. W końcu to genialna kampania marketingowa Clare przyczyniła się do niewiarygodnie dobrych wyników sprzedaży. Tak wiele jej zawdzięczał. Bez jej wsparcia nigdy nie odszukałby matki i do końca życia wierzyłby w swoją winę.

Rozumiał już, dlaczego unikał związków z kobietami. Bał się, że skrzywdzi kogoś, na kim mu zależy. Ale ten strach zniknął, podobnie jak klaustrofobia. Kiedy powiedział Clare, że czuje się wolny, w pełni zrozumiał, co to dla niego oznacza. W końcu mógł przyznać się do tego, co czuł, i otworzyć swoje serce na miłość.

Pojechał na samą górę, prosto do swojego penthouse'u, gdzie najpierw zajrzał do salonu i biblioteki, a potem ruszył do sypialni Clare. Jego serce biło gwałtownie z emocji i nerwów.

Stał jednak jak wryty na widok znajomego plecaka leżącego na jej łóżku. Zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy wyszła z łazienki ubrana w szorty i koszulkę, które miała na sobie podczas ucieczki z Torrente. W dłoni ścisnęła paszport, a czerwone obwódki wokół oczu zdradzały, że płakała.

Chciał podejść do niej i porwać ją w ramiona, ale nie mógł się ruszyć.

- Wybierasz się na wycieczkę do dżungli? - zapytał oschle. - Jeśli tak, to zaczekaj. Pójdę po swój kapelusz.

Clare podeszła do łóżka i schowała paszport do plecaka.

- Nigdzie ze mną nie pojedziesz, Diego - powiedziała, unikając jego wzroku. - Postanowiłam wrócić do Anglii. Nie chcę informować rodziców o dziecku podczas rozmowy telefonicznej.

- W takim razie polecimy tam razem. Będę mógł poznać twoją rodzinę, zanim weźmiemy ślub. Jeśli chcesz, możemy urządzić ceremonię w Londynie.

- Nie chcę... nie wyjdę za ciebie za męża.

- *Deus*, Clare. - Resztki opanowania opuściły Diega. - Co się, do diabła, z tobą dzieje? Przecież zgodziłaś się zostać moją żoną. Znow źle się czujesz?

- Nic mi nie dolega - zapewniła go, spoglądając na niego. Była taka piękna, że zaparło mu dech. Całe jej ciało zdradzało ogromne napięcie.

- Wiesz, że to moja matka zabiła tamtego człowieka, a nie ja - przypomniał jej spanikowany. - Jeśli mi nie wierzysz, dam ci ten list, żebyś mogła go sama przetłumaczyć.

- Wierzę ci.

Nie przekonała go jednak.

- Nie masz się, czego bać, *querdia*. Nigdy nie skrzywdziłbym ciebie ani dziecka.

- Wiem o tym. - Clare przygryzła wargę. To było trudniejsze, niż się spodziewała. Wiedziała jednak, że postępuje słusznie. - Nie musimy brać ślubu ze względu na dziecko. Nasz syn czy też córka mogą nosić twoje nazwisko, a my możemy być dobrymi rodzicami bez względu na wszystko. Mogę przeprowadzić się do Brazylii i zamieszkać niedaleko ciebie, żebyśmy mogli dzielić się obowiązkami. Wiele rodzin działa na takich zasadach.

Lodowaty strach zmroził serce Diega.

- Kiedy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży, powiedziałem, że nie mogę być takim mężem, jakiego chciałabyś mieć, ze strachu przed morderczymi skłonnościami, o które się podejrzewałem. Ale teraz, kiedy znam prawdę, wiem, że nie mam się czym przejmować.

- Dokładnie - odparła Clare zachrypniętym głosem. - W końcu jesteś wolny, Diego. Spędziłeś dwa lata w więziennych murach i kolejne dwadzieścia w celi własnego umysłu. Myślisz, że nie wiem, dlaczego bałeś się miłości i zaangażowania? Musiałeś dźwigać ogromny ciężar.

Kolejny raz powtórzyła w duchu, że musi być dzielna.

- Zaszłam z tobą w ciążę w chwili szaleństwa. Nie zamierzam

uwięzić cię w małżeństwie z rozsądku. Pierwszy raz w życiu możesz się zakochać i wybrać kobietę, z którą spędzisz resztę swoich dni. Nie odbiorę ci tego.

Dzikię, nieposkromione emocje napierały na Diega z coraz większą siłą. Wydawało mu się, że wie, do czego zmierza Clare i dlaczego go odpycha. Mógł się jednak mylić, a jeśli rzeczywiście tak było i ona nie chciała zostać jego żoną, jego przyszłość malowała się w ciemnych barwach.

- A jeśli to z tobą chcę spędzić życie? - zapytał zdesperowany.  
- Jeśli to ciebie kocham?

Clare pokręciła głową.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć, że nagle zapalałeś do mnie miłością. Wiem, dlaczego tak mówisz. Pragniesz być dla swojego dziecka takim ojcem, jakiego sam nigdy nie miałeś. Ale obieuję ci, że nigdy nie stanę między wami. - Samotna łza spłynęła jej po policzku, więc starła ją pospiesznie. - Jestem pewna, że będziesz cudownym ojcem.

Diego chyba jednak wcale jej nie słuchał. Zrobił głęboki wdech i wyrzucił z siebie z wielką siłą:

- Nigdy nie poznałem kobiety, która poruszyłaby moje serce tak jak ty, *meu amor*. Kocham cię, Clare. I nie dlatego, że nosisz moje dziecko. Kocham cię, ponieważ jesteś najodważniejszą, najbardziej szaloną, najpiękniejszą i najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Kiedy powiedziałaś mi, że mi ufasz, poczułem się tak, jakbym mógł podbić cały świat. Ale ja nie chcę całego świata, tylko ciebie. Nasze dziecko będzie cudownym bonusem. Ale proszę cię... błagam cię, *querida*, zostań moją żoną, bo znaczysz dla mnie wszystko, a bez ciebie jestem nikim.

Oszołomiona Clare zrozumiała, że jego spojrzenie wyraża miłość w najczystszej postaci. Jego słowa ją przekonały i sprawiły, że zapomniała o dręczących ją do niedawna wątpliwościach.

- Kiedy powiedziałam, że nie wyjdę za ciebie za mąż, chciałam zachować się szlachetnie - wyjaśniła drżącym głosem. - Mogłeś mieć każdą kobietę...

- Pragnę tylko ciebie - zapewnił ją żarliwie. - I nie chcę twojej szlachetności, tylko tego, żebyś mnie kochała.

- Kocham cię całym sercem i duszą. Jesteś moją drugą połową, moim bohaterem, moim obrońcą, moim kochankiem, a wkrótce zostaniesz moim mężem - szepnęła, gładząc jego twarz.

- Masz to jak w banku - odparł Diego, zanim ją pocałował.

Sześć miesięcy później na świat przyszła mała Rose Cazorra, która od razu zdobyła serca swoich rodziców.

- Nigdy bym nie uwierzył, że taki maluch może tak głośno krzyczeć - powiedział Diego, tuląc córkę w ramionach. - Myślę, że Rose odziedziczyła po tobie nie tylko włosy i oczy, ale także ognisty temperament.

Clare się uśmiechnęła.

- Możesz mieć rację. Mama twierdzi, że w dzieciństwie darłam się w niebogłosy. Nie mogę się doczekać jutrzejszej wizyty rodziców. Nie widziałam ich od dnia ślubu.

Pobrali się w Anglii przed pięcioma miesiącami. Ceremonia była skromna, ale bardzo poruszająca. Clare była ubrana w białą suknię ozdobioną drobnymi kryształkami, a we włosy miała wpięte pąki białych róż. Z kolei Diego wyglądał niezwykle przystojnie w jasnoszarym garniturze.

- *Te adoro* - szepnął jej do ucha w dniu ślubu, a teraz powtórzył te słowa swojej córce, zanim położył ją do kołyski. Potem zwrócił się do żony: - Jesteście moim światem, ty i Rose. Będę się o was troszczył i kochał was do końca życia - ślubował uroczyście.

- Może mi to jakoś udowodnisz? - rzuciła zaczepnie.

Diego poczuł, jak całe jego ciało rozgrzewa pożądanie.

- Skoro tego sobie życzysz, *querida* - mruknął, po czym zamknął jej usta pocałunkiem.

[1] W tłumaczeniu Jana Kasrowicza (przyt. tłum.).

Tytuł oryginału: Master of Her Innocence  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Chantelle Shaw  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3402-3

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Przypisy  
Strona redakcyjna